NUMER 62/63
1945

PORADNIK
dla pracowników
ŚWIETLIC
żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

Apel

Polska YMCA w W.Brytanii zwraca się z prośbą do Czytelników "Poradnika" i wszystkich Sympatyków Pol. YMCA o nadsyłanie pod adresem: Polska YMCA,61,Eaton Place,London S.W.1. książek naukowych,religijnych i beletrystycznych,podręczników szkolnych,czasopism zawodowych i naukowych /w języku polskim i innych/ dla bibliotek i Ognisk Pol.YMCA w Kraju i na terenie Niemiec okupowanych.



Sierpień 1945.

Olimpiada oboz.na 20-lecie istnienia obozu P.YMCA "Beskid"w Mszanie Dolnej.

Z życia Polskiej YMCA



Gość z kraju

W początku października r.b.przybył z Polski do W.Brytanii,w drodze do Ameryki i Kanady,dyrektor Pol.YMCA w Polsce - p.Andrzej Krasicki,który przez długi okres okupacji niemieckiej kierował w Warszawie pracami Pol.YMCA, jako delegatury War Prisoner's Aid.Praca ta była prowadzona w niezmiernie trudnych warunkach z wielkim pożytkiem dla sprawy pomocy jeńców wojennych.

Pan Krasicki przybył do Anglii,skąd udaje się do Stanów Zjednoczonych,celem uzyskania pomocy materialnej dla Polski oraz środków na odbudowę gmachów i ognisk Pol.YMCA w Kraju.

Witając miłego gościa jak najserdeczniej w naszym gronie życzymy mu najlepszych rezultatów w zamierzonej akcji pomocy dla Kraju.

Na zdjęciu powyżej przewodnicząca Komitetu Darów Pol.YMCA Lady Jersey wręcza p.Krasickiemu czek na £.300.-,jako dochód z zorganizowanej przez nią Wystawy Obrazów,na zakup pomocy kulturalno-oświatowych dla Pol.YMCA w Kraju.

241a

Polska ymca w Kraju

Raport o pracy i sytuacji w Kraju.

Od bawiącego na terenie W.Brytanii dyrektora Pol. YMCA w Polsce p.A.Krasickiego otrzymaliśmy pierwszy szczegółowy raport o pracy Pol.YMCA w Kraju pod okupacją niemiecką,tudzież obraz działalności Pol.YMCA w chwili obecnej.

Szczupłość miejsca w bieżącym numerze nie pozwala nam na zamieszczenie pełnego raportu,który podamy w jednym z numerów następnych. Ograniczymy się jedynie do podania najciekawszych danych:

1. Wrzesień 1939 r.

W czasie kampanii wrześniowej Pol.YMCA zorganizowała szereg kantyn dla żołnierzy i repatriantów,gdzie tylko to było możliwe.Praca ta była kontynuowana do końca kampanii.

2. Okupacja niemiecka.

W czasie 5-o letniej okupacji Kraju Pol.YMCA,tak jak i inne polskie organizacje,nie mogła kontynuować swej normalnej pracy,co więcej cały jej majątek został skonfiskowany.Tym niemniej Pol.YMCA prowadziła pod różnymi postaciami:

a/ dożywianie dzieci,

b/ opieka nad wysiedlonymi Polakami z Ziem Zach.

c/ kursy zawodowe i językowe,zabronione zresztą w parę miesięcy po uruchomieniu,

d/ pomoc dla jeńców wojennych,w ramach War Prisoner's Aid,zakrojoną na wielką skalę.W ciągu 5-u lat pracy dla jeńców Pol.YMCA wysłała ponad 140.000 książek: beletrystyki,książek naukowych,modlitewników oraz kilkadziesiąt tysięcy różnych gier,250.000 kalendarzy,dziesiątki tysięcy paczek z pomocą indywidualną dla naukowców,malarzy,architektów itp.Nigdy w swej historii Pol.YMCA nie miała tylu przyjaciół ilu ich ma obecnie.Nasi nowi przyjaciele - to byli jeńcy wojenni,którzy powrócili już do Kraju z obozów niemieckich i którzy z wdzięcznością wspominają troskliwą opiekę Pol.YMCA.

3. W czasie powstania warszawskiego Pol.YMCA uruchomiła szereg kantyn dla walczących żołnierzy.Dyrektor YMCA, jako pełnomocnik War Prisoner's Aid, protestował przez radio przeciwko okrucieństwom niemieckim popełnianym na rannych i wziętych do niewoli powstańcach.W warunkach kapitulacji YMCA miała zastrzeżone prawo opieki nad wziętymi do niewoli żołnierzami.

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Nr.62/63 Redakcja: POLSKA YMCA w WIELKIEJ BRYTANII, 61 EATON PLACE, Londyn, S.W.1. Paźdź.-List.1945

Redakcja: A.Wójcicki I.Wieczorkowa

Numer zdobiła: H.Z.Prauss.

PRACA i ZAWÓD

Z chwilą zakończenia wojny staje przed światem nowe wielkie zagadnienie: zagadnienie pracy. Jest ono - w przeciwieństwie do wojny pozytywne i konstruktywne - ale jeśli nie trudniejsze, to napewno bardziej skomplikowane. Prawo do pracy jest podstawowym postulatem lepszego ustroju świata, jeżeli ma on być oparty na pokoju, i jeżeli bezrobocie, które po tamtej wojnie przyniosło klęskę równą niemal klęsce wojennej, niema i tym razem pchnąć milionów ludzi w otchłań nowego nieszczęścia. Możnaby, parafrazując apostrofę Mickiewicza, powiedzieć o pracy: "ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto cię stracił". Traciły ją miliony i niema dziś człowieka, któryby tej olbrzymiej w życiu ludzkim wartości nie doceniał należycie.

Problem pracy musi być rozwiązany w dwóch płaszczyznach: w wielkiej skali przez narody i państwa oraz w skali małej /ale równie ważnej/ przez jednostki. Nam w "Poradniku" chodzi o podejście jednostkowe.

Definicja pracy, którą daje fizyka, sprawdza się w każdej sytuacji: praca - zawsze i wszędzie - jest pokonywaniem oporu wzdłuż pewnej drogi. Czy to będzie opór materii, czy trudności psychiczne, czy konflikt ze środowiskiem - zawsze z czymś trzeba walczyć.

A droga? Drogą w życiu człowieka jest jego zawód. Byłoby najszczęśliwiej, gdyby tę drogę mógł każdy sam dla siebie wybierać i realizować. Niestety, w ogromnej większości wypadków jest ona tylko wypadkową dążności człowieka i warunków wśród których żyje. Ponadto mało jest ludzi, którzy naprawdę dobrze wiedzą, czego chcą; dlatego sprawa wyboru zawodu natrafia często na takie trudności, i dlatego psychotechnika, która jest jedną z najmłodszych gałęzi nauki, stała się podstawą poradnictwa zawodowego w naszych czasach. Oparta na zdobyczach nowoczesnej psychologii zmierza ona do tego, aby pomóc człowiekowi poznać samego siebie, a ściślej mówiąc swoje zdolności do wykonywania jakiejś pracy. Jest to oczywiście ogromna pomoc w szukaniu właściwego zawodu, ale nie jest to bynajmniej sposób jedyny. Każdy wychowawca musi w pewnym momencie postawić swemu wychowankowi pytanie: "Czym chcesz być?" - i musi mu pomóc w szukaniu odpowiedzi. Odpowiedź na to wielkie w życiu każdego człowieka pytanie dają w pierwszym rzędzie: zamiłowanie i zdolności. Nie zaniedbując badania takich czynników jak: możliwości nauki oraz stan zapotrzebowania na pewien zawód na danym rynku pracy, trzeba jednak zacząć od skierowania reflektora na siebie samego i postawienia sobie pytania: jakie są moje zdolności i jaki rodzaj pracy daje mi największe zadowolenia? Jest rzeczą po stokroć stwierdzoną, że zawód najbardziej odpowiadający zamiłowaniom jest równocześnie najbardziej wartościowy i indywidualnie i społecznie.

Na materiał bieżącego numeru złożyły się artykuły omawiające ogólnie problem pracy, poradnictwa zawodowego i szkolenia; dla ożywienia całości daliśmy przykłady wypowiedzi o sobie samych przedstawicieli różnych zawodów. Są między nimi "ludzie żywi" i "postacie literackie"; są wyjątki z pamiętników bezrobotnych i chłopów, są fragmenty z poematów i powieści dobrane tak,aby możliwie wszechstronnie oświetlić sprawę zawodu.

Artykuły zawarte w bieżącym numerze dostarczają sporo materiału dydaktycznego i dyskusyjnego, a wiersze i wyjątki literackie powinny wypełnić niejeden wieczór świetlicowy w formie czy to recytacji czy inscenizacji, czy nawet żywych obrazów, ilustrujących niektóre fragmenty literackie.

I.W.



PRACA



C.Norwid
Z poematu p.t."Promethidion"

... Ze zbudowania w duchu się buduje,
Smak się oczyszcza i żądze się głuszą,
Przyroda niema jest uszanowaną,
I rozebrzmiewa Czyn długą hosanną!
Nie on tatarski czyn, krwawa drabina
Na rusztowanie, czerwone łunami,
W cesarstwie tego tu świata Kaina,
Lecz konań wielki psalm z wykonaniami,
Lecz PRACA, coraz miłością ulżona,
Aż się i trudów trud wreszcie wykona.

S.Brzozowski
Z książki p.t."Idee"

...Stanowiskiem niezbędnym, koniecznym człowieka wobec wszechświata jest praca. Myśli jego o tyle tylko mają bytowe znaczenie, o ile kierują pracą, o ile przez pracę są urzeczywistnione. Wszystkie inne punkty widzenia są dowolne, przypadkowe, zmienne. Ten jeden jest konieczny. Ludzkość żyje i rozwija się tylko pracując. Siła jej i znaczenie, szanse rozwoju i przyszłości - wszystko to zależy od pracy. Praca jest podstawowym wartościowym stanowiskiem człowieka wobec wszechświata, stosunkiem do niego...

Historia ludzkości była historią ludzkiej pracy.

B.Suchodolski
Z książki p.t.
"Uspołecznienie kultury."

Praca jako Zagadnienie Kultury

Doniosłość zagadnienia pracy

Każdy z nas, w codziennym doświadczeniu, czuje to wyraźnie, iż zagadnienie pracy jest najważniejszą sprawą naszej epoki. Towarzyszy ona nieodłącznie myślom i dążeniom we wszelkich dziedzinach życia, staje się miarą i celem, ideałem i troską człowieka. Jesteśmy posłuszni hasłu wyścigu pracy, stwarzamy instytuty, poświęcone jej naukowej organizacji, pragniemy ją usprawnić i zracjonalizować, staramy się o dobre poradnictwo zawodowe. Roztaczamy społeczną i państwową opiekę nad ludźmi pracy, normujemy jej czas i warunki, uczymy się szanować wszelki wysiłek pracującego człowieka. Walczymy z klęską bezrobocia. Słyszymy głosy, domagające się przekształcenia reprezentacji parlamentarnej na reprezentację interesów zawodowych i obserwujemy, /pis. w r.1937/ jak dokonywa się to w niektórych państwach Europy.

Ale zagadnienie pracy w epoce współczesnej nie tylko jest kwestią gospodarczo-społeczną i polityczno-państwową. Doniosłość jego w tych dziedzinach jest odpowiednikiem ważności, jaką zyskało sobie pojęcie pracy w zakresie poglądu na świat, w ustosunkowaniu się człowieka:

d o ż y c i a,
d o b l i ź n i c h,
d o s a m e g o s i e b i e.

W tym właśnie zakresie spraw powstają dziś najważniejsze pytania dla ludzi. Czym jest praca w życiu człowieka ?

Wartość pracy w opinii dziejowej

W poszukiwaniu odpowiedzi sięgniemy do historii.

... W średniowieczu praca zyskuje znaczenie dzięki uczestnictwu w przeżyciach religijnych człowieka. Widzi się w niej surowy wyrok boży, zamykający przed Adamem wrota raju i skazujący jego potomków na trud w pocie czoła. Widzi się w niej środek ascetyczny, narzędzie umartwienia i odpędzania pokus. Nie grzeszy ten, kto pracuje. Ale średniowiecze znało również i radośniejsze pojęcie pracy. W miarę tego, jak uciszał się lęk przed końcem świata, w miarę tego, jak życie doczesne zyskiwało sobie pewne znaczenie jako niższy, ale ważny, stopień w hierarchii porządku świata, również i praca ludzka osiągała wyższą wartość. Była spełnieniem powinności naturalnej, była radosną służbą Bogu, uwielbieniem Go w dziełach. Witraże katedry w Chartres ukazują pracę na roli, pracę rzemieślnika i pracę uczonego, jako równorzędne formy służby bożej. Ale na ogół praca nie zyskuje w średniowieczu samoistnego znaczenia. ... Ponad pracą stoi kontemplacja, zaduma nad rzeczami boskimi, wyrywająca nas z sideł troski i przenosząca wzwyż. Ponad pracą stoi miłosierdzie, darzące bliźnich opieką i pomocą. Dlatego to, według pojęć średniowiecznych istnieją moralne granice pracy : próżniactwo i przepracowanie są jednakowym złem, ponieważ człowiek zapomina wtedy o własnej duszy i o bliźnich.

Renesans darzył umiłowaniem życie doczesne,nie znał jednak entuzjazmu pracy. Ludzie renesansu wielbili pełnię przeżyć i różnorodność silnych wrażeń. Kochali twórczość. Praca wydawała się im zbyt uciążliwa, zbyt monotonna, zbyt szara. Ci, których trawiła żądza bogactwa i złota, pragnęli wydźwignąć się na wyższy poziom społeczny nie pracą, ale łatwiejszymi i pewniejszymi sposobami : szukaniem skarbów, alchemią, lichwą, bogatym małżeństwem. ...

Tomasz Morus /patrz "Poradnik" Nr.36/ wyznaczył obowiązek sześciogodzinnej pracy dla wszystkich bez wyjątku, ale nie dlatego, iżby praca była wartościową dla każdego człowieka, ale dlatego, iż sądził, że im więcej ludzi stanie do pracy, tym mniej godzin trudu przypadnie na każdego. Ganił wszelki zbytek i zalecał skromność, aby ludzie mogli jak najmniej pracować. Bowiem, jak pisał "najważniejszym celem jest pomóc obywatelom do przezwyciężenia ciała, uwolnienia i wykształcenia ducha, w czym jest istotne szczęście życia".

Ale już w dobie renesansu dojrzewała nowa warstwa społeczna, która miała uczynić z pracy godło i hasło naczelne życia. Warstwą tą było mieszczaństwo, dorabiające się pracą godności i znaczenia, przezwyciężając powoli przesądy stanów i urodzenia. Ta warstwa przejęła się na Zachodzie ideologią reformacji, a przede wszystkim nauką Kalwina i purytanów. Głosili oni nowy ideał ascezy. Nie wymagał on pustelni, ale właśnie uczestnictwa w działalności życia. Działalność człowieka winna służyć chwale bożej. Wobec siebie i wobec bliźnich trzeba zachować pełną surowość; nie dla własnej przyjemności podejmuje się pracę. W surowym, prostym stylu życia, w gorączce wysiłku, w dyscyplinie wytrzymałości, zabraniającej marnotrawić czas na przyjemności i na odpoczynek, spełnia człowiek religijny obowiązek służby Bogu.

Później, w ciągu wieku XVIII, wygasną te religijne usprawiedliwienia. Szkoła purytańskiej ascezy nie pójdzie jednak na marne. Ostanie się fanatyzm pracy, jako zjawisko czysto świeckie, jako styl życia dorabiającego się mieszczaństwa i rozkwitającego kapitalizmu. Ten styl życia wymaga wysiłku i pracowitości, przekraczających dawne miary . Czas to pieniądz. ... Staje się to tym wyraźniejsze , im bardziej rozwija się technika i im bardziej komplikuje się organizacja przemysłowo-handlowa. Maszyny mogą i muszą pracować bez przerwy. Dlaczego nie wymagać większego napięcia pracy od ludzi ? Maszyna zna tylko pracę lub głuchy, milczący wypoczynek. Czegóż więcej ma być potrzeba człowiekowi ? Tempo życia i pracy porywa ludzi nieubłaganie. W walce o byt, w rywalizacji jednostkowej i zbiorowej zwycięża ten, kto sprawniej funkcjonuje. Wielka maszyna społeczno-gospodarcza musi iść, ludzie muszą ją obsługiwać. I tak powstaje w nowoczesnej cywilizacji fanatyzm pracy, powiększający zysk i produkcję, czyniący z ludzi niewolników, oddanych całkowicie służbie, przekreślający marzenia o życiu, w którym byłby czas na sztukę, kontemplację, swobodę, rozwój wewnętrzny.

Ten entuzjazm pracy wychodził jednak poza ramy rozrastającego się kapitalizmu. Bronili go ludzie innych obozów równie namiętnie. Romantyk angielski i wielbiciel średniowiecza, Tomasz Carlyle, pragnął stworzyć nową religię pracy. Minęły już czasy rycerzy, ale duch rycerski przejawić się musi w pracy; kiedyś religia i kościół wychowywały człowieka, dziś najlepiej to czyni praca. Ponad szczęście miłować trzeba pracę. Trzeba być jej bohaterskim rycerzem.

W innych słowach tę samą treść głosił socjalizm. Praca była, jego zdaniem, tym, co wywyższa robotnika ponad kapitalistę. Praca jest jedynym źródłem godności. Praca powinna służyć powszechnemu dobru. W pracy dokonywa się najważniejsza i najcięższa walka człowieka z przyrodą, a zarazem najpiękniejsze jego nad nią zwycięstwo. Udział w tych zmaganiach jest największym dobrem jednostki; winna ona oddać mu się bez reszty i nie szukać szczęścia poza tym. Fanatyzm pracy w społeczeństwie socjalistycznym jest równie wielki, jak jej konieczność w cywilizacji kapitalistycznej. Zmienia się tylko społeczna organizacja pracy. Staje ona na usługach zbiorowości, nie na usługach jednostkowego zysku.

Praca i pogląd na świat

... Cywilizacja nowożytna niejednokrotnie dawała wyraz zespoleniu tych pojęć: pracy i bogactwa. W przysłowiowych wyrażeniach o losie, który wykuwa się własną pracą, o pracy, która bogaci narody, przejawiał się ten punkt widzenia, w gruncie rzeczy obojętny wobec pracy, bo zainteresowany jedynie jej materialnymi wynikami.

Dopiero na gruncie aktywnego pojmowania natury ludzkiej zmienia się stosunek do pracy. Przestaje ona być koniecznością, narzuconą zewnątrz lub świadomie wybraną metodą postępowania. Staje się potrzebą i wyrazem człowieka. Jego instynkt działania i konstruowania znajduje zaspokojenie w pracy, bez niej zaś marnieje człowiek, kurczą się jego możliwości, zacieśnia życiodajne pole doświadczenia. Ale ,jak to odrazu widać, nie każda praca może mieć taką wartość osobową. I w tym właśnie odróżnieniu pracy dobrej i złej przejawia się najważniejsze znaczenie nowej teorii natury ludzkiej.

Dobrą nazywa się pracę, dostosowaną do potrzeb pracownika, złą zaś wszelką pracę niedostosowaną. Na czemże jednak polega "dostosowanie"? Polega ono na spełnieniu dwóch warunków. Po pierwsze na tym, by pracujący miał poczucie wartości tego, co własną pracą wytwarza, powtóre, by sam proces pracy był dla niego przyjemny i wartościowy. ...

Praca, która spełnia te warunki, rozwija i kształci człowieka, wszelka inna pognębia go i niszczy...

... Słuszne zatem wydaje się przekonanie, iż dążyć musimy do takiego przekształcenia środowiska pracy, by owoce jej i sam proces odpowiadały potrzebom pracujących. Ludzie zaś, którzy będą kochać zarazem i tok swego działania i jego zdobycze, przeżywać będą szczęście twórczości. Czemże innym jest bowiem twórczość, jak pochłonięciem człowieka przez trud, który jest jego potrzebą wewnętrzną, i przez wizję osiągnięć, która jest podnietą wysiłku. ...

M. Dąbrowska

Codzienna praca

... Mało kto wie, jaka jest droga do tego, żeby istotnie być czymś na świecie i żeby nie tracić tego zasobu wrodzonego szczęścia, z którym wbiegamy w życie, mając dwadzieścia lat. Mało kto wie, ale dochodzi się jednak przez niepokoje, wzloty i upadki życia do jakiego takiego wyobrażenia tej drogi, do

wyobrażenia, które jest gminne i staromodne, pospolite, jak woda w strudze i takie samo piękne, a mówi nam, że niema innego zaklęcia na szczęście, jak tylko umieć i lubić pracować. ...

Powszednia praca może nie być nudna, jej szarość ma w sobie wszystkie kolory życia, tylko trzeba je oświetlić własnym, pałającym sercem. To my jesteśmy szarzy, nudni, obojętni - wtedy kiedy wydajemy się sobie niepospolitymi. Być niepospolitym i zajmującym we własnej wyobraźni - to łatwo. Lecz być niepospolitym w codziennym zwyczajnym życiu i wszystko przepoić nowością - oto mi zadanie.

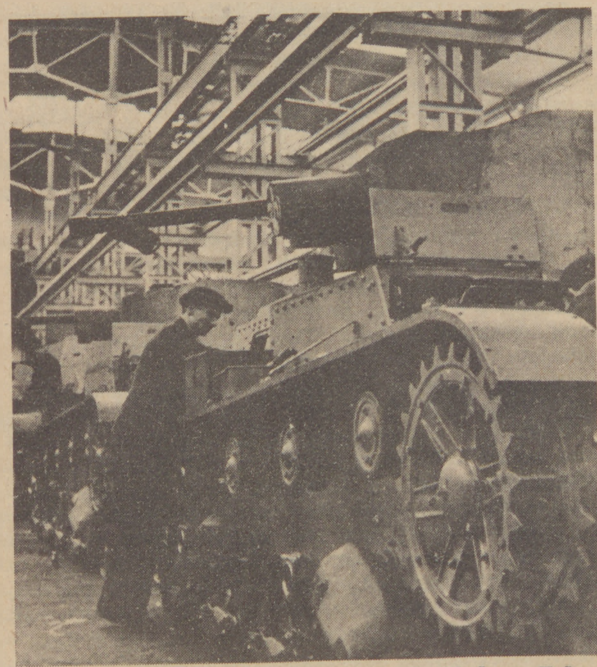
Powszednia praca może nie być dopustem Bożym i karą z historii świętej. Może być cechą życia ludzkiego taką samą jak miłość, wypoczynek, zabawa. Jeżeli zorganizujemy ją lepiej i wyzwolimy z wielu pęt, stanie się pomnożycielką radości życia, tak, jak jest twórczynią jego potęgi. A że nas często dręczy, to czyż miłość nie dręczy nas niekiedy, czyż nie bywa przyczyną nieszczęść i krzywd ? A zabawa, lub wypoczynek - czyż nie bywają nudne, puste i głupie ? Czyż i one nie wymagają ulepszeń, reform ? A przeto będziemy je uważać za dopust Boży ?

Powszednia praca może nie być rzeczą błahą, małą, godną lekceważenia. Nie z pozornych sukcesów ludzi pustych i głośnych, ale z kolorowych kamieni naszych powszednich dni budują się niedziele i uroczyste święta ludzkości. Codzienną pracą twoją możesz wszystko dobre na tym świecie zepsuć, i wszystko złe naprawić. Wiedzą o tym narody zachodniej Europy, które przez 19-ty wiek w potężnym rozwoju techniki życia i w szczytnych walkach o wyzwolenie pracy - nauczyły się kochać swój doczesny, codzienny dzień, swój dostojny powszedni trud. ...

Ale żadna praca nie jest nikomu potrzebna, jeżeli to nie jest praca twórcza. ...

Praca twórcza jest niemożliwa bez udziału naszego uczucia. Możemy nie wiem jak wysilać swoją zręczność i myśl, i nie stworzymy nic nowego, póki nie zjawi się nagle ta dziwna błyskawica wzruszenia, rozświetlająca wszystkie zmroki, przyśpieszająca bicie naszego serca i nadająca nagle myślom entuzjastyczny lot gwiaździstej rakiety. Z drugiej strony biada temu, ktoby chciał czekać, aż ta chwila twórczego natchnienia w pracy "sama przyjdzie". A takich ludzi, którzy wciąż czekają na "dobre usposobienie", na natchnienie do pracy, jest u nas ogromnie dużo. Nie doczekają się nigdy. Pomyślność, twórcze zdolności, wszytko to zjawia się wtedy, kiedy cierpliwie i sumiennie, rękami czy myślą, nad naszą robotą się mozolimy, kiedy nad nią ślęczymy, tak jest - ślęczymy. Żaden dobry pomysł nie przyjdzie wam do głowy, kiedy robicie robotę swoją po łebkach; wszystkie się zjawią całymi rojami, kiedy ją z dnia na dzień robicie tak, iż nic sobie nie macie do wyrzucenia. Instynkt wynalazczy jest jakby nagrodą za rzetelne wysiłki rąk i umysłu. Nie lękajcie się codzienności, ani tak zwanej czarnej roboty.

W momencie, gdy nasza praca staje się twórczą, doznajemy radości, która jest najzawrotniejszą i najbardziej bezinteresowną uciechą, jakiej wogóle może doznać nasze serce. Uciechą łączenia się w jedno z nieznajomymi ludźmi, z tymi, którzy przyjdą wiele lat po nas i, nic o nas nie wiedzący, będą korzystać z naszej pracy, jak my dziś korzystamy z plonu tych, którzy już dawno przeminęli.



Stalowa Wola

Mieczysław Braun
z wiersza p.t.:

•••• Jak Pracują warsztaty

Fabryka, fabryka wre, wielki obraca się krąg!
Równy, miarowy stuk. Dygoce i dudni dom.
Cicho rozbrzmiewa śpiew, i grają tysiące rąk,
Z szelestem spieszy się pas, spływa w rozpędzie
jak prom.

Skłębia się, wije się nić, wypruta nocami snom,
W blasku ziejących lamp rozkwita na wzorach pąk,
Błąka się wątek wkrąg, zębatym ucieka skrom,
Miedziany uderza łom w syreny dzwoniący gong!

Przędzy urasta wał barwnym dywanem łąk,
Warsztatów grzmiących war żarliwą toczy się grą.
Śruby śród wiru kół zęby o zęby trą...

Rusza się prosty mur - tyle żelaznych rąk,
Z niebios wiszący kran ziemię pierścieniem sprzągł,
Bije tajemny prąd, siły ogromne prą!

Henryk Ford
Z książki p.t."Moje życie i dzieło"
Tłum. E.F.

CZŁOWIEK i MASZYNA

... Wzrost uprzemysłowienia, mechanizacja, zwiększenie mocy wytwórczej - oto pojęcia, które w umyśle naszym wywołują obraz jakiegoś świata chłodu i martwoty metalu, świata, w którym wielkie fabryki pozbawią nas drzew i kwiatów, śpiewu ptaków i zieleni łąk.

Na to miejsce przyjść miałyby maszyny z metalu i ludzie-maszyny.

Co do mnie, bynjmniej, nie sądzę, aby tak być miało. Przeciwnie, wydaje mi się, że im więcej będziemy wiedzieli o maszynach i o tym,jak ich używać, im lepiej zrozumiemy mechniczną dziedzinę życia,tym większe uzyskamy możliwości radowania się śpiewem ptaków i kwiatami, urokiem lasów i zielenią pól.

Jestem przeświadczony, że pogląd o rzekomym przeciwieństwie pomiędzy używaniem życia a dostarczaniem środków do życia, przyczynił się już bardzo do usunięcia rozmaitych mroków w naszym bytowaniu. Marnotrawimy tyle czasu i energii, że to, co pozostaje nie wystarcza na radowanie się życiem. A przecież moc wytwórcza i maszyny, pieniądz i towary o tyle tylko są użyteczne, o ile zapewniają nam swobodę życia według naszej woli. Powinny być one jedynie środkami podporządkowanymi celowi.

Weźmy na przykład maszyny, które noszą, jako miano, moje nazwisko. Gdyby tu szło tylko i wyłącznie o maszyny, napewno nie zgodziłbym się tak je nazwać i zająłbym się czym innym. Zatrzymuję się na tym przykładzie przeprowadzenia pewnej teorii o przedsiębiorstwie, które zresztą chyba jest czymś więcej, aniżeli teorią przedsiębiorstwa, a mianowicie zawiera ideę zmierzającą do uczynienia z tego świata siedziby znacznie lepszego życia.

Niebywałe powodzenie przedsiębiorstwa FORD MOTOR COMPANY doniosłość swą zawdzięcza właśnie temu, że służy do udowodnienia tej teorii w sposób, którego słuszności nikt nie może kwestionować.

....

... Istotę mej myśli mógłbym zawrzeć w krótkim twierdzeniu, że tym, co hamuje właściwą obsługę potrzeb społeczeństwa jest marnotrastwo dóbr i energii oraz chciwość. Twierdzę, że jest rzeczą możliwą zarówno opanować marnotrastwo, jak przezwyciężyć chciwość.

Trwoni bezużytecznie zazwyczaj ten, kto nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co robi,albo też nie poświęca wykonywanej pracy należnej uwagi. Chciwość jest właściwością ludzi krótkowzrocznych.

Moje przedsiębiorstwo jest przykładem dążenia do minimum marnotrastwa w produkcji, zarówno w sensie trwonienia przetwarzanego materiału, jak i w odniesieniu do wysiłku ludzkiego. Jednocześnie - uzależniając całość zysku od rozmiarów produkcji - zmierzałem do tego, by w cenie poszczególnie wytworzonego przedmiotu zysk był pozycją możliwie najmniejszą.

Jestem za udzielaniem możliwie najwyższych zarobków pracownikom, t.zn. zapewnienia najwyższej siły kupna stawkom płacy.

Produkując przy minimum kosztów własnych i stosując najniższe stawki zysku, możemy dostarczać produktu odpowiadającego sile kupna potrzebujących.

Ten stan rzeczy sprawia, że każdy, kto jest z nami w jakimkolwiek stosunku - bądź jako kierownik działu, prosty robotnik czy też nabywca - każda z tych osób jest zainteresowana w istnieniu naszego przedsiębiorstwa. Chcę przez to powiedzieć innymi słowy, że instytucja, którą do życia powołałem, jest nie tylko przedsiębiorstwem, ale wypełnia pewną społeczną służbę. Ta okoliczność jest zresztą jedynym powodem, że zabieram głos publicznie o tych sprawach.

Jakież są zasady wykonywania tej społecznej służby? Oto one:

1/ Nie obawiać się przyszłości i wyzbyć się kultu dla tego, co było wczoraj. Ogranicza swą działalność każdy, kto obawia się jutra, drży przed niepowodzeniem. Niepowodzenie stanowi przecież sposobność do rozpoczęcia na nowo, i ... lepiej. Nikomu nie uchybia porażka w uczciwym wysiłku. Wstydem prawdziwym jest obawa przed niepowodzeniem. Przeszłość użyteczna jest li tylko o tyle, o ile wskazuje drogi i środki postępu.

2/ Pomijanie konkurencji. Ten, kto potrafi najlepiej coś wyprodukować, powinien być jedynym wytwórcą tego przedmiotu. Zbrodnią jest wchodzenie w drogę innemu przedsiębiorcy, gdyż w ten sposób dla osobistej korzyści obniża się warunki życia bliźniego, nie mówiąc o tym, że wprowadza się do rozgrywki element siły zamiast współzawodnictwa umysłów.

3/ Nie zysk lecz usługę, zaspokojenie potrzeby, wysunąć należy na czoło. Niewątpliwie żadne przedsiębiorstwo nie mogłoby istnieć bez zysku. Niema zresztą zasadniczo nic złego w ciągnięciu zysku. Dobrze prowadzone przedsiębiorstwo musi dawać nadwyżki, ale zyski powinny być wynagrodzeniem za właściwą obsługę klienta. Nie powinny być podstawą działalności przedsiębiorstwa, lecz następstwem świadczeń właściwych usług.

4/ Produkcja, bynajmniej, nie polega na kupowaniu tanio i sprzedawaniu drogo. Jest to w istocie działanie, którego jednym stadium jest zakup materiałów po uczciwej cenie, z możliwie niewysokim dodatkiem kosztów, dalej przetworzenie nabytych materiałów w przedmiot spożycia, wreszcie dostarczenie go spożywcy-odbiorcy. To tylko jest naprawdę produkcją. Natomiast wszystko, co jest spekulacją, grą,ryzykanctwem przyczynia się jedynie do zahamowania procesu produkcji.

Jak powstały i były realizowane te zasady - oto temat i przedmiot mej książki.

Dr. J. Zieliński
Z książki p.t.

HIGIENA PRACY

... Higiena pracy i bezpieczeństwo pracy są to dwa pojęcia bardzo zbliżone, ściśle z sobą wiążą-

ce się, wciąż się zazębiające. Jedno uzupełnia drugie, razem tworzą: ochronę zdrowia i życia pracowników. ...

W A N G L I I wydano w 1802 roku pierwsze prawo, na mocy którego wizytatorzy fabryk w razie chorób zaraźliwych mogli domagać się od fabrykantów wezwania lekarzy w celu zwalczania zarazy. Później wydano całą moc oddzielnych praw, lecz dopiero w 1901 roku wydaną została Ustawa Kodyfikacyjna ogólna, która zgrupowała i skonsolidowała różne rozporządzenia i dekrety w sprawie ochrony pracy.

We W Ł O S Z E C H w 1900 i 1901 roku rozbudził się gorączkowy ruch w dziedzinie higieny pracy wśród profesorów, lekarzy, społeczników i robotników. Zaczęto wydawać pismo I l l a v o r o, organizować kliniczne wykłady chorób zawodowych, a miasto Mediolan buduje wspaniały szpital specjalnie dla ofiar pracy i daje inicjatywę "Szkole psychologii doświadczalnej", gdzie odbywają się badania nad orientacją zawodową. W Mediolanie w 1906 roku zorganizowano pierwszy Międzynarodowy Kongres chorób zawodowych, a co dwa lata urządzano we Włoszech krajowe zjazdy Higieny pracy.

Za "prawdziwą kolebkę" higieny pracy należy uważać Włochy, a nie Amerykę, gdzie wprowadzono po raz pierwszy Naukową Organizację Pracy, ze względu na powiększenie wydajności pracownika, a nie jego zdrowie i życie.

W B E L G I I jeszcze w XIX wieku powstała wzorowa organizacja lekarskiej inspekcji pracy. Tam wyszły znakomite studia nad pracą przemysłową i znużeniem, tam w r.1910 obradował drugi Międzynarodowy Kongres chorób zawodowych.

We F R A N C J I zajęto się higieną pracy na szerszą skalę dopiero z początkiem teraźniejszego wieku. Od 1905 roku zorganizowano systematyczne wykłady Higieny przemysłowej w Paryżu w Narodowym Konserwatorium Sztuki i Rzemiosł,gdzie badają warunki i higienę pracy w różnych zawodach. W 1911 r. w Auteil pod Paryżem urządzono specjalną pracownię do badań z zakresu higieny pracy. ...

Zaledwie wojna /1914-1915/ przycichła, w Europie całej nastał okres gorących walk najmitów z pracodawcami o lepsze warunki życia i pracy. We wszystkich prawie krajach pracownicy osiągnęli ośmiogodzinny dzień pracy. Zgodnie z postanowieniem podpisanego Traktatu Wersalskiego w 1919 r. zwołaną została w Waszyngtonie Pierwsza Międzynarodowa Konferencja Pracy, która położyła podwaliny dla Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. Biuro to rozwija się coraz więcej /książka pis.w r.1929 -przyp.Red./, należą do niego niemal wszystkie kraje. Głównym jego zadaniem jest międzynarodowe ustawodawstwo ochrony pracy a więc i ochrony zdrowia i życia pracowników. W 1920 roku Międzynarodowe Biuro Pracy powołało do życia w Genewie Komisję doradczą do spraw Higieny przemysłowej, a właściwie do spraw higieny pracy. W skład jej wchodzą przedstawiciele higieny całego świata.

Na corocznych międzynarodowych zjazdach roztrząsane są sprawy najżywotniejsze z dziedziny higieny pracy: znużenie, zmęczenie przy pracy, odpoczynek, choroby zawodowe, wybór zawodu itp.

Dziś wszędzie, w Europie i Ameryce, Higiena Pracy wywalczyła sobie prawo bytu ...

NAUKOWA ORGANIZACJA PRACY x/

Wybór zawodu.

Przez wieki całe nie zwracano uwagi na wybór zawodu. Zdrowie ludzkie, życie człowieka nie były cenione. Dawniej pracownik był niewolnikiem. Nie on wybierał zawód,lecz jego zaciągano lub powoływano do fachów, zatrudnień, które stały otworem.

Dziś warunki się zmieniły. Robotnik stał się jakoby wolnym obywatelem, wolnym wyborcą swego zawodu. Może wzgląd ten wpłynął na higienistów, psychologów i pedagogów, którzy zajęli się od kilkunastu lat wielce ważną kwestią wyboru zawodu - orientacją zawodową.

Po raz pierwszy, w 1907 roku na XIV międzynarodowym Kongresie Higieny w Berlinie, dr Roth, uderzony częstymi wypadkami przy pracy, zgłosił wniosek, ażeby każdy robotnik był kwalifikowany do pracy odpowiednio do jego właściwości i uzdolnień osobistych.

W kilka lat później słynne amerykańskie towarzystwo A m e r i c a n A s s o c i a t i o n f o r L a b o r L e g i s l a t i o n, z powodu licznych wypadków przejechania przez tramwaje elektryczne, zwróciło się o zbadanie przyczyn do prof.Minsterberga, dyrektora pracowni psychologicznej przy uniwersytecie Harward.

Po dokładnym zbadaniu prof.Minsterberg zaopiniował, że przyczyną nie tyle jest zmęczenie, zbytnie znużenie motorniczego, ile jego psychofizjologiczna konstytucja, czyli wrodzona właściwość, uzdolnienie. Po rozmaitych doświadczeniach okazało się, że czwarta część motorniczych musiała opuścić swe zajęcie i jąć się innego zawodu, do którego daleko więcej byli odpowiedni i uzdolnieni.

W czasach obecnych, przy zwiększonej konkurencji pracowników i ulepszonej kontroli nad nimi,liczba zmuszonych zmieniać swój zawód coraz się powiększa.

Higienista niemiecki, Lipmann podaje odsetek od 3% do 4% rocznie. Paryskie urzędowe biuro pośrednictwa pracy podaje w 1919 r. aż 11%. Prof.Minsterberg pisze, że przeszło trzecia część telefonistek amerykańskich zmuszona jest w pierwszym roku swego urzędowania porzucić swe zatrudnienie z powodu bólu głowy, zdenerwowania, znużenia.

Zmiana zajęcia, zmiana zawodu, rzemiosła wielce uciążliwa jest dla pracowników pod względem materialnym, tracą bowiem nieraz najlepsze miesiące,lata swego życia na naukę, wprawę i udoskonalenie się w fachu, który później muszą na zawsze opuścić.

Praca w zawodzie nieodpowiednim, zabójczym dla organizmu podrywa siły pracownika, niweczy jego zdrowie, zmniejsza energię, gasi zapał - jest szaleństwem, grobem. A dla przedsiębiorcy? ... jest także złudną, zawodną, nie przynoszącą tych korzyści, na które z góry liczył. A dla społeczeństwa, dla kraju? ...nie przyczynia się do jego zbogacenia, nauki, sztuki....

Kwestia wyboru zawodu, orientacji zawodowej, jest względnie nowa. Właściwie dopiero po wojnie /1914-1918/ we wszystkich prawie krajach z całą energią, z całym zapałem zajęli się nią psychologowie, higieniści, inżynierowie, pedagogowie i... przedsiębiorcy.

Jest uzupełnieniem głośnej teorii organizacji pracy, rozpowszechnionej szczególnie w Ameryce - tayloryzmu, który albo bezkrytycznie wychwala się, albo też - przeciwnie - uważa za nowe źródło niszczenia zdrowia i życia robotnika.

Higienista jest jak największym zwolennikiem zastąpienia przy pracy człowieka maszyną, jak również zastosowania wszędzie jak najlepszych, najhigieniczniejszych narzędzi pracy. W tym całkowicie zgadza się z uczniami Taylora. Zgadza się również na zniesienie tysięcznych zbędnych ruchów, na zmiany metod pracy, na wprowadzenie ułatwień, lecz stawia swe zastrzeżenie, aby nowe metody, nowa organizacja pracy była higieniczna, nie podkopywała, nie rujnowała zdrowia pracownika, nie skracała mu życia.

Higienista woła też: Baczność! skoro zbyt gorliwi apostołowie nauki Taylora wybierają najsilniejszych, najzdolniejszych osobników do danej pracy, a innym każą dorównać tym wybrańcom choćby z uszczerbkiem swego zdrowia, pod groźbą wydalenia ich z warsztatu pracy.

Taylor i jego głośni wyznawcy, Gilbreth i Thompson, nie doceniali jeszcze kwestii doboru zawodu, orientacji zawodowej. Im wyłącznie chodziło o wynalezienie najlepszego typu robotnika do danej pracy, najlepszego modelu, jako też o wyrobienie innych pracowników, przyuczenie ich do nowych, wydatniejszych metod, o nadanie im wprawy i biegłości w celu dorównania modelowi.

Taylor i jego najbliżsi uczniowie nie znali, nie zwracali bynajmniej uwagi na sposoby, środki, doświadczenia, próby, służące do wyboru zawodu. Wyłączali jednostki niezdolne, nieodpowiednie do danej pracy, lecz nie szukali, do jakiego zawodu byłyby przydatne.



....

Kolebką doboru zawodu, jak i tayloryzmu, jest Ameryka, za nią poszła Europa. Za New Yorkiem, Bostonem, poszły Genewa, Bazylea, Barcelona, Strasburg, Berlin, Amsterdam, Paryż, Bordeaux, Mediolan, Praga, Zurych i inne, w końcu Warszawa.

W Genewie w 1922 r. zaprowadzono w ostatnim oddziale szkół powszechnych zapoznawanie ucznia z różnymi zawodami. To samo postanowiono na II Międzynarodowym kongresie w Barcelonie w r. 1921.

Od kilku już lat mamy w Ameryce i Europie instytuty i pracownie, gdzie dokonywa się doświadczalnych poszukiwań w dziedzinie wyboru zawodu, jak daktylografii, zegarmistrzostwa, lotnictwa, telefonów, telegrafów, szoferów itp.

Wybór zawodu, orientacja zawodowa, powinna być stosowana dziś we wszystkich zatrudnieniach, we wszystkich gałęziach pracy, lecz powinna być stosowana przez higienistów doświadczonych, psychologów i pedagogów, znających dokładnie higienę człowieka i higienę pracy.

Dwa zagadnienia należy rozróżniać: w y b ó r z a w o d u p r z e z p r a c o w n i k a i w y b ó r /s e l e k c j ę/ p r a c o w n i k a n a j z d o l n i e j s z e g o d o p e w n e g o z a t r u d n i e n i a. Oba te zagadnienia nieraz zazębiają się i splatają. ...

Praca przyjemna.

W ostatnich czasach uczeni filozofowie i psychologowie, zajmujący się higieną pracy, zaczęli zwracać baczną uwagę nie tylko na zmęczenie, odpoczynek, przerwy przy pracy, lecz i na psychiczne znużenie robotnika, na jego uczucie nudy przy pracy, a nawet i smutku.

Pracownik nieraz nietyle czuje się zmęczony z powodu ruchów, ile znużony, znudzony monotonnością ich, przykrym środowiskiem, w którym pracuje. Ten objaw psychofizjologiczny wywiera wielki wpływ na stronę duchową robotnika, na jego żywość umysłu, zapał, energię, a przez to i na wydajność jego pracy.

Już w r. 1901 znakomity filozof W. James w Z a s a d a c h P s y c h o l o g i i wyraźnie zaznaczył, że praca może być przyjemna tylko pod warunkiem jej zmiany, uwaga bowiem nie może pozostawać natężona, jeśli przedmiot jej nie zmienia się. James pierwszy głośno zawołał, że zbytnie natężenie uwagi amerykańskich robotników, ciągły ich pośpiech, wieczny brak czasu bardzo szkodliwie odbija się na ich ustroju nerwowo-mózgowym. Robotnik tam staje się maszyną.

Jeżeli amerykański robotnik pragnie, ażeby wydajność jego pracy była jak najlepsza /nie mówimy jak największa/, lecz bez uszczerbku dla jego zdrowia, to powinien, podług Jamesa, dać odpoczynek swym nerwom i swemu mózgowi. ...

x/ Twórcą systemu naukowej organizacji pracy, zwanej "tayloryzmem" był Frederick Winslow Taylor /1856-1915/ inżynier i przemysłowiec ameryk. System ten ma na celu taką organizację pracy, która pozwala uniknąć trwonienia energii i czasu robotnika i dąży do spotęgowania wytwórczości przez wyzyskanie jego pracy fizycznej, odbywającej się w warunkach, ustalonych na podstawie specjalnie przeprowadzonych studiów eksperymentalno-psychologicznych. /Z Encyklopedii Trzaski, Everta i Michalskiego/

C.Norwid

...Ty myślisz może, że wiek złoty,
Bez w a l k, sam przyjdzie do ludzkości ?...

W. Landau
Z książki p.t.

OŚMIOGODZINNY DZIEŃ PRACY

... w r.1856 zaprowadzono w Nowej Południowej Walii /Australia/, na mocy umowy, w wielu zawodach 8-godzinny dzień pracy. Organ miejscowy Morning Herald taki wypowiedział wtedy pogląd: "Kilku ograniczonych, złośliwych głupców wszczęło tę agitację, której wynikiem będzie, że obecne świetne konjunktury będą w niwecz obrócone - 8-godzinny dzień pracy może być tylko t r i u m f e m j e d n i o d n i o w y m". ...

"Ograniczeni, złośliwi głupcy" nie tylko działali w Australii, ale wszędzie gdzie istniał przemysł - w Anglii, w Ameryce, w Niemczech, Belgii itd. Wszędzie przeciwstawiono im te same argumenty, wszędzie straszono ruiną gospodarki, zalewem przez zagranicę, nastaniem bezrobocia. ...

Jednak nie tylko słownymi argumentami odpierano atak na przydługi dzień roboczy. Walka szła ostra, obfitowała w epizody tragiczne. Amerykańska Federacja Związków dała robotnikom hasło, by nie czekając na ustawy rządowe wprowadzili sami z dniem 1 maja 1886 roku 8-godzinny dzień roboczy. "W dniu tym panowało wśród robotników wielkie wzburzenie. W różnych wielkich ośrodkach przemysłu wybuchały poważne, kilkodniowe zatargi. Dnia 4 maja doszło do starć między robotnikami i policją. Ponieważ rzucono bombę i padło kilka ofiar, aresztowano przywódców robotniczych. Pięciu z nich skazano na śmierć, trzech na dożywotnie roboty przymusowe. Z tych pięciu czterech poniosło w r.1887 karę śmierci, mimo uporczywych zapewnień o swej niewinności. Później proces zrewidowano i uwolniono pozostałych skazańców. Pod wrażeniem tych wypadków obradował kongres Międzynarodówki socjalistycznej w r.1889 w Paryżu. Tu tkwi rodowód święta robotniczego 1 maja. Sprzągnięcie manifestacji pierwszomajowych z hasłem 8-godzinnego dnia pracy dodało mu ogromnej siły żywotnej. Hasło to rozpostarło się po wszystkich krajach, dokąd docierał ruch socjalistyczny. ...

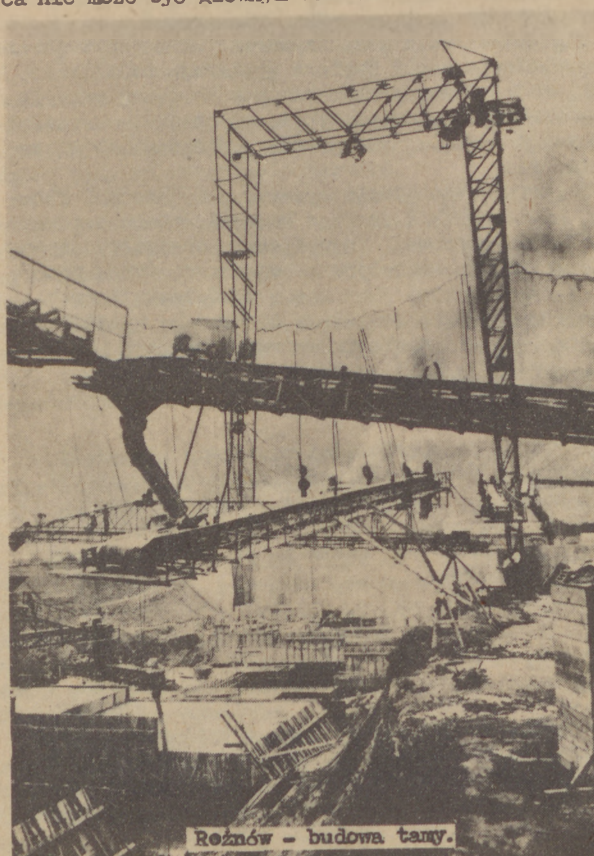
...dopiero po r 1889 hasło 8-godzinnego dnia pracy stało się własnością duchową całego proletariatu bez różnicy odcieni politycznych. Weszło do programów związków "chrześcijańskich , narodowych" i innych. ...

Na Zachodzie o wiele wcześniej urzeczywistniono to hasło. W Stanach Zjednoczonych już w r.1868 zaprowadzono 8-godzinny dzień pracy w przedsiębiorbiorstwach państwowych. Poszczególne Stany naśladowały ten krok, ustalając dzień 8-godzinny bądź dla całego przemysłu, bądź dla niektórych gałęzi. W Anglii wprowadzono go w zakładach wojskowych i marynarki w r.1893, w górnictwie zaś ustawą z r.1908. ... We Francji wprowadzono go w górnictwie ustawowo w r.1908. ...

Długość dnia roboczego a wydajność pracy

... Teza o zwiększeniu wydajności pracy po skróceniu czasu pracy polega na twierdzeniu, że po pewnej ilości godzin przepracowanych, wydajność musi się zmniejszyć, z powodu wzrastającego zmęczenia. Robotnik może chcieć lub nie chcieć mniej pracować, może zdawać sobie z tego sprawę lub nie, przecież niezłomne prawa fizjologiczne powodują kurczenie się dodatniego wyniku jego wysiłków. Czas w którym zaczyna działać zmęczenie, jest różny. Zależy od niezmiernie wielu czynników, np. zmęczenia mięśni czy zmęczenia psychicznego, ale z tych czy innych przyczyn, koniec ósmej godziny jest na ogół progiem, po którego przestąpieniu linia wydajności opada. Przez to, że odpadają godziny o słabszym wyniku, wzrasta przeciętna wydajność dziennej pracy. Ale nie tylko to. Zużywając mniej sił, pracownik może z większą energią pracować i lepiej wykorzystać nominalny czas pracy. ...

...trzeba się liczyć również z innymi argumentami za 8-godzinnym dniem pracy, a przede wszystkim, z jego znaczeniem kulturalno-oświatowym. Wszyscy robotnicy bez względu na zawód, winni mieć równą możność uczestniczenia w ruchu społeczno-politycznym, w równej mierze winni móc korzystać z osobistego życia. Praca nie może być głównym celem ludzkiego życia. ...


Rożnów - budowa tamy.

Helena Sterling
Z książki p.t.

MIĘDZYNARODOWA ORGANIZACJA PRACY i jej działalność

Pierwsze kroki

... Żelazne prawo konieczności stworzenia warunków normalnej konkurencji otworzyło oczy na prawdę, że pod względem ekonomicznym wszystkie kraje stanowią jakby jedną rodzinę, w której ład zapanować może tylko wtedy, gdy zawarta zostanie zgoda w zakresie warunków pracy. Stąd krok tylko do szerokiego wcielenia w życie idei umiędzynarodowienia ochrony prawnej pracy.

Idea sama nie jest nowa. Już w pierwszej połowie XIX wieku, w miarę rozwoju przemysłu w poszczególnych krajach, głoszą ją ludzie obdarzeni nie tylko humanitarnym sercem, lecz i praktycznym umysłem. Podnosi ją działacz angielski Robert Owen,1/. ... idea /umiędzynarodowienia ochrony pracy-prz.red./ włączona została do arsenału pojęć świata nowoczesnego i na przestrzeni drugiej połowy wieku XIX coraz częściej rozbrzmiewać zaczyna w miarę rozwoju organizacyj robotniczych. ...

Karta pracy

Po raz pierwszy "p r a c a", nie jako pojęcie oderwane, "zdepersonifikowane", ale jako zbiór istot ludzkich, stanowiących olbrzymi odłam narodu każdego kraju, uzyskała prawo obywatelstwa w dokumencie historycznym, otwierającym nową kartę w dziejach ludzkości.

Konferencja, opracowująca w r.1919 w Paryżu warunki pokoju, powołała między innymi specjalną Komisję międzynarodowego ustawodawstwa pracy, wychodząc z głębokiego przekonania, że pokój powszechny może być trwały jedynie, jeżeli będzie zbudowany na zasadach sprawiedliwości społecznej. Takimi były nastroje ówczesne! ... warunki robotnicze /clauses ouvrières/ weszły w postaci K a r t y p r a c y do Traktatu Pokoju. ...

K a r t a ma stanowić niejako deklarację praw człowieka pracy i służyć zarówno za linię wytyczną międzynarodowej polityki społecznej dnia dzisiejszego, jak i za szkic programu działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy, powołanej przez Traktat Wersalski. ...

Międzynarodowa Organizacja Pracy

Wszystkie państwa, które podpisały Traktat Pokoju zgodziły się na to, że "polepszenie pewnych warunków pracy, które dla wielkiej liczby ludzi są niesprawiedliwe i powodują nędzę i niedostatek" jest sprawą pilną. Z pobudek przeto humanitarnych, oraz dla zapewnienia światu trwałego pokoju, postanowiły stworzyć stałą O r g a n i z a c j ę P r a c y, która ma zmierzać do zdobycia i utrzymania dla świata robotniczego środków rozwoju jego żywotnej siły twórczej. Organizacja ma więc za zadanie stworzenie przede wszystkim warunków pracy "istotnie ludzkich". Cel ten jednak może być osiągnięty w praktyce jedynie w drodze powszechnie obowiązujących, jednolitych praw pracy we wszystkich krajach, wobec tego, że "nieuwzględnienie przez któryś z narodów tych warunków stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu własnych robotników". ...

Konferencja waszyngtońska

... gdy po skończonej wojnie /1914-1918/ ludy świata wysyłały swe delegacje do Waszyngtonu, uczyniono pierwszy krok na drodze urzeczywistnienia idei umiędzynarodowienia prawodawstwa pracy, idei podniesionej przez traktaty pokoju do pojęcia normy powszechnie obowiązującej. ...

Tak więc pierwsza konferencja /Waszyngton 1919/ uchwala szereg konwencyj w zastosowaniu do robotników przemysłowych; druga /Genua 1920/ rozciąga te konwencje na liczną rzeszę marynarzy, a trzecia /Genewa 1921/ na najliczniejszy bodaj, szczególniej u nas, świat robotników rolnych. Stopniowo ujmują konferencję w ramy urzędowego programu prawodawstwa ochrony pracy coraz inne kategorie pracowników.

Konferencję waszyngtońską nazwaćby należało programową, albowiem jej zadaniem było ustalenie zasad ogólnych międzynarodowego normowania pracy zgodnie z kardynalnymi postulatami robotniczymi. ...

Projekt konwencji waszyngtońskiej wprowadza jako zasadę we wszystkich krajach 8-godzinny dzień i 48-godzinny tydzień pracy w zakładach przemysłowych. ...

Przyp.Redakcji:
I.L.O/The International Labor Organization/ działała intensywnie w okresie 20 lat pomiędzy dwoma wojnami, opracowując szereg konwencji, które stały się obowiązujące w międzynarodowym kodeksie pracy. Konwencje te ustalają wspólne dla całego świata pracy zasady w sprawach takich jak: godziny pracy, płatne urlopy, opieka nad matką i dzieckiem, ubezpieczenie od wypadków przy pracy, zapobieganie chorobom zawodowym, zasiłki dla bezrobotnych i wiele, wiele innych.

I.L.O. przeniosła w czasie wojny swą siedzibę do Kanady, prowadząc dalej swą pracę od r.1940 w Montrealu. W ostatnich latach odbyło się kilka konferencji I.L.O. Jedna z nich w N.Yorku/1941/przyjęła i włączyła w swój program socjalne i ekonomiczne zasady Karty Atlantyckiej. Dwie następne Konferencje odbyły się w Londynie /1942 i 1943/, w Filadelfii /1944/ i w Paryżu /1945/.

1/ Robert Owen - działacz angielski, żarliwy zwolennik reform społecznych, który, wprowadzając ulepszenie warunków pracy dla robotników we własnym zakładzie w interesie, jak twierdził, nie tylko etyki społecznej, lecz i kraju, pragnął rozciągnąć dobrodziejstwa ochrony na robotników innych krajów. ...



ZAWÓD



A.Wójcicki

"Właściwy człowiek na właściwym miejscu" - takim zwięzłym zwrotem "głos ludu" określa dosadnie i trafnie swoją opinię o doborze ludzi do zawodów i stanowisk, oraz wyraża swą tęsknotę do sprawiedliwości społecznej, - zauważmy to - zróżniczkowanej.

Stosowny wybór zawodu nie jest rzeczą łatwą, ani prostą. Wchodzi tu w grę szereg powikłanych czynników i prądów i conajmniej z 3 punktów widzenia rozpatrywać go należy.

Po pierwsze - jest to bodaj najważniejsze zagadnienie w życiu jednostki. W układzie życia,który nazywamy demokracją, usiłując ją przez wieki doskonalić, wartość i godność jednostki wysuwa się na plan pierwszy. Idealnym byłoby więc takie życie, gdzie każdy znalazłby zawód i pracę, odpowiadającą jego uzdolnieniom i zainteresowaniom, pracę, która byłaby twórczym wyżywaniem się, a nie mordęgą w niewolniczym kieracie.

Jednak jednostka nie żyje samotnie. Od kolebki aż do grobu powiązana jest w najrozmaitsze grupy społeczne: rodzinę, środowisko, klasę, region czy naród - więc interesy grup społecznych narzucają lub ograniczają jej wybór zawodu. Im lepiej zorganizowane społeczeństwo tym bardziej uwzględnia wolę i uzdolnienia jednostki w wyborze pracy, tym staranniej montuje dobór kółek do tego wielkiego i niesłychanie skomplikowanego mechanizmu jakim jest życie wielkiej grupy społecznej. Wszelkie zresztą porównania z mechanizmem zawodzą, gdyż śrubki, tryby i koła to żywi ludzie, z których każdy jest światem dla siebie.

Wreszcie trzeci, a bodaj najważniejszy jak dotąd wzgląd, to czynnik gospodarczy, który żelaznym naciskiem regulował dopływ ludzi do zawodu, otwierał dzięki postępowi technologicznemu nowe możliwości lub też jednego dnia wyrzucał na bruk tysiące ludzi z zawodu, który i zawodem być przestawał.

Droga postępu ludzkiego, w którymby te czynniki tak harmonizowały, aby jednostce otwierać coraz sprawiedliwsze i stosowniejsze dostępy do zawodów i pracy, była długa i żmudna i proces doskonalenia jeszcze będzie trwał zapewne przez wiele generacji.

W średniowieczu i aż po rewolucję francuską upraszczano sobie zagadnienie wiążąc ludzi w klasie czy zawodzie, zależnie od przypadku w jaką kolebkę bocian dziecko podrzucał. Syn szewca trwał w cechu i jego prawnuk nadal garbił się nad kopytem, syn ziemianina gospodarzył jak to od wieków naznaczone było, choćby go mierził zawód rolnika. Tylko przypadek wyjątkowy wytrącał ludzi z klasy, cechu, kasty, czy zawodu; przypadek jak: ruina gospodarcza, ucieczka, czasem odkryty przypadkowo talent. Może jeszcze w stanie duchownym zabłąkał się plebejusz, chociaż większość ogromną stanowisk dla warstw uprzywilejowanych zachowywano. Jeszcze w r.1935/6 w najbardziej zdemokratyzowanych województwach: poznańskim i pomorskim w wyższych seminariach duchownych ponad 40% seminarzystów dostarczały warstwy uprzywilejowane: ziemianie, przedsiębiorcy,wolne zawody - gdy drobnomieszczaństwo około 25%, a wieś około 30% - mimo że w liczebności każdej z tych grup społecznych są olbrzymie rozpiętości.

W ten system klasowego zasklepienia uderzyła rewolucja francuska, która właściwie trwa po dziś dzień w kolejnych wstrząsach społecznych i wojnach, burząc klasy i stany i prowadząc przez formę społeczeństw bezklasowych do sformowania się nowych podziałów i przydziałów, na nowych zasadach opartych.

Naszą epokę cechuje płynność, spowodowana nie tylko wojnami, ale wędrówkami i zmianami w czasach pokojowych, zmianami zatrudnienia itp. Najbardziej posunęło się w tym procesie zamiany ze społeczeństwa klasowego na płynne - społeczeństwo amerykańskie . W latach 1820-1924 immigrowało do Stanów Zjednoczonych ponad 36 milionów mieszkańców z różnych narodowości, wiar i obyczajów i wniosło zarazek wiecznej niespokojnej ruchliwości w ten ogromny kontynent pełen bogactw i możliwości. Gdy w Indiach tylko 3% ludności żyje poza miejscem urodzenia w USA około 95% przeniosło się w inne okolice, niż te,gdzie na krótko osiedli ich dziadkowie!

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo amerykańskie najenergiczniej zajęło się rozwojem poradnictwa zawodowego i pomiarami uzdolnień osobniczych. W społeczeństwie kastowym wszyscy znają wszystkich, tu,wobec napływu nieznanych osobników, zawodziła protekcja, dłuższa obserwacja, a konieczne były mierniki obiektywne.

Dziś ruch poradnictwa jest w stanach szeroko rozgałęziony, dysponuje tysiącami placówek, wytworzył odrębne gałęzie nauki, metody badań i rozpoznań, stworzył odrębne zawody /psychotechnik, doradca szkolny itp./. Jest w nim może i przymieszka mody, trochę krzykliwego fasonu, ale po odrzuceniu tej piany, która pokrywa każdy twórczy ferment, zostaje wartościowa zdobycz, która życie ludzkie czyni lepiej zorganizowanym i szczęśliwym.

Nie trzeba zapominać, że nauki, na których

oparte jest poradnictwo zawodowe są stosunkowo młode i daleko im jeszcze do doskonałości w wykrywaniu subtelniejszych rozróżnień i uzdolnień. Jednakże nawet jeżeli przyjmiemy, że są to ogromne sita o dużych okach siatki,to i tak ich społeczne znaczenie w oddzielaniu plew od ziarna i gatunkowaniu przynajmniej kilkunastu odmian tego ziarna jest olbrzymie.

Stany Zjednoczone zrobiły z powodzeniem użytek z tych ogromnych sit 2-krotnie:w 1914 i 1940,organizując naukowo, na podstawie testów i badań swoje zwycięskie armie.

Dobry wybór zawodu to proces długi i skomplikowany. Wymaga on skoordynowania wielu składników. Marzenia i zainteresowania dziecka muszą znaleźć oparcie w obserwacji i badaniach nauczycieli, w pomiarach i testach, wymagają uzgodnienia z wolą i ... możliwościami rodziców, z potrzebami rynku pracy, i to dobrze analizowanymi, aby przewidzieć wzrost czy zanik zapotrzebowania na dany zawód.

Bogate szkolnictwo amerykańskie nawet w stosunkowo małych szkołach średnich /200 uczniów/ wprowadza osobnego fachowca /guidance councellor/- doradcę w wyborze zawodu. Ten człowiek, aby dobrze spełnić swe zadanie, musi poznać wychowanka w jego postępach szkolnych i w otoczeniu domowym, wykryć jego zdolności i przeniknąć marzenia, musi znać rynek pracy i mieć kontakt z pracodawcami, aby ucznia dobrze umieścić, wreszcie pomóc mu wrosnąć w zawód, zwłaszcza w ciężkim okresie próbnym i wskazać drogę postępu i awansu w zawodzie.

Tylko harmonijna praca całego środowiska może zapewnić spokojny i prawidłowy dopływ młodego narybku do warsztatów produkcyjnych, tak aby interesy jednostki i społeczeństwa uzupełniały się, a jednocześnie gospodarcza strona zyskiwała.

Polska przed wojną, mimo wielkiego ubóstwa w zaopatrzeniu szkolnym, nie zasypiała sprawy poradnictwa zawodowego. Istniała pokaźna grupa tęgich fachowców, w większych miastach założono pracownie psychotechniczne, odbywały się zjazdy i rósł żywy ruch naukowy /czasopismo "Psychotechnika" i szereg artykułów w periodykach naukowych/. Na szczególne wyróżnienie zasługiwały takie ośrodki jak Uniwersytety w Poznaniu,Wilnie i Lwowie,Pracownia w Warszawie/studencka/,Muzeum Przemysłowe w Krakowie. Żywe zainteresowanie okazywało T-wo Eugeniczne, które wspólnie z władzami szkolnymi i światem fachowym spowodowało opublikowanie szeregu broszur o wymaganiach, stawianych przez różne zawody.

Polska wychodzi z tej wojny o stanie ludnościowym tak płynnym jak chyba żaden inny kraj w Europie. Miliony ruszono z sadyb; przemieszania ludności dokonują się w ogromnej skali. Pozyskanie znacznie większego przemysłu otwiera nowe widoki na uprzemysłowienie kraju. W tych warunkach poradnictwo zawodowe może i powinno odegrać ogromną rolę w jak najbardziej celowym wykorzystaniu sił ludzkich dla twórczej i planowej odbudowy życia narodowego w nowych warunkach.

Donald E.Super x/
Z książki p.t."Dynamika przystosowań zawodowych" /"The Dynamics of Vocational Adjustment" N.Y. Harper 1942/.Tłum.A.Wójcicki

Poradnictwo zawodowe w życiu współczesnym
Wyzwanie i odpowiedź!

Wyzwanie

Trzy problemy stoją przed ruchem poradnictwa zawodowego. Znaleźć - po pierwsze - takie formy dla zmieniających się postaw wobec zawodów oraz wobec kariery zawodowej, aby umożliwić naturalną płynność i zmienność, a jednocześnie ułatwić na każdym poziomie znalezienie pracy, która daje zadowolenie i jest społecznie użyteczna. Po drugie: opracować metody, któreby pomagały ludziom w wykryciu ich własnych uzdolnień oraz wyjaśniały wymagania różnych zawodów, jakie stają przed nimi otworem. Po trzecie tak zorganizować materiały, ludzkie i techniczne zasoby, aby wszelkie ułatwienia i porady były dostępne dla wszystkich, którzy ich potrzebują.

Odpowiedź

W ostatnich 30 latach nabiera na sile ruch, który pragnie wypełnić program w odpowiedzi na te 3 problemy. Związek Narodowy Poradnictwa Zawodowego /The National Vocational Guidance Association/ liczy obecnie ponad 3.000 członków i organizacje poradnictwa powstały w wielu szkołach i kolegiach. Narzędzia poradnictwa osiągnęły już stopień praktycznej użyteczności oraz nagromadziło się już wiele materiału informacyjnego o zawodach.

Program poradnictwa zawodowego

Myers nakreślił następujący program obsługi jakiej winny dostarczać organizacje poradn. zawodowego:

1. Rozpowszechnienie informacji o zawodach. Tu wchodzą w grę: zaopatrzenie w książki, czasopisma i broszury, podające wymagania i możliwości o różnych zawodach, odczyty o wyborze zawodu, pokazy filmów z poradnictwa zawodowego, organizacja kursów orientujących w wyborze kariery i inne sposoby zwiększenia zainteresowania studentów przyszłym życiem zawodowym.
2. Analiza jednostki. W tym zakresie zbiera się różne fakty z doświadczeń szkolnych i poza szkolnych danego studenta, które rzucają światło na jego zainteresowania i uzdolnienia w taki sposób, aby ujawniał się kierunek rozwoju. Testy i inne badania określające naturę skłonności zawodowych ucznia.
3. Poradnictwo wypływa logicznie jako 3 forma obsługi. Celem jego jest pomóc uczniom w ocenie tych danych wymienionych wyżej i ułatwić wyprowadzenie wniosków.
4. Przygotowanie do zawodu jest zabiegiem wychowawczym odmiennym od poradnictwa zawodowego, lecz pomoc w uzyskaniu właściwego typu przygotowania zawodowego spoczywa jeszcze na poradnictwie.

5. Umieszczenie w zawodzie uważa się za obowiązek poradnictwa, gdyż doradcy zawodowi w szkołach /osobny urzędnik w szkole amerykańskiej.Przyp. tłumacza/ utrzymują szczególnie ścisłe stosunki ze światem zawodowym. W obowiązkach poradnictwa zawodowego leży nie tylko pomóc uczniowi w decyzji jaki typ pracy obrać, kiedy, gdzie i jak jej szukać, ale również skierować go do przedsiębiorcy, który zgłasza szkole otwierające się możliwości i rozwój stanu zatrudnienia.
6. Przystosowanie w zawodzie. Mimo, że młody pracownik znajdzie się w pracy, nadal wymaga on pomocy przy obeznaniu się z zawodem, w rozwiązaniu kwestii odnoszących się do awansu i przenosin. Poradnictwo zawodowe musi włączyć i tego rodzaju obsługę do swego programu, aby pomóc młodzieży zatrudnionej i uzyskać informacje o trudnościach, jakie różne zawody stawiają pracownikom.
7. Badania i poszukiwania pomagają wszystkim poprzednim odcinkom obsługi. Ich rolą jest dostarczyć narzędzia i informacje, utrzymać w łączności z tendencjami rynku pracy i wymaganiami przedsiębiorców i rozwijać oraz wypróbować metody analityczne.

Szkoła kluczową agencją. Poradnictwo zawodowe jest obowiązkiem całego środowiska jako problem ważny dla młodzieży, rodziców, nauczycieli, pracowników i pracodawców. Ponieważ wszyscy są w jakiś sposób w tym problemie zainteresowani i związani - wszyscy też muszą odpowiednio spełnić swą rolę. Szkoła jest tu głównym centrum ponieważ większość czynności jakie spełnia poradnictwo zawodowe są w istocie rzeczy obowiązkiem i funkcją szkoły. Wszystkie te czynności wiążą się ściśle i są b.istotne dla programu wychowawczego; wiele z nich porusza sprawy, nad którymi rodzice nie mają kontroli ani wpływu i muszą być załatwiane zanim młodzież zetknie się z pracodawcą. Jako główna instytucja, wyposażona tak aby sprostać potrzebom młodzieży, szkoła musi podjąć obowiązek skoordynowania spraw poradnictwa zawodowego w danym środowisku i zapewnienia obsługi, która logicznie najwłaściwiej łączy się ze szkołą. Tu należy: rozpowszechnienie informacji o zawodach, analiza jednostki, porada, przygotowanie i czynności badawcze. Prawdopodobnie należy tu włączyć umieszczenie w zawodzie i pieczę nad wrastaniem w zawód. W każdym razie w tym kierunku zmierza rozwój sprawy.

Od Redakcji:

x/ Autor DONALD E.SUPER - jest jedynym synem p.Pawła Supera, Dyrektora Polskiej YMCA. Wychowany w Polsce, kończył studia w Oxford. W r. b.otrzymał katedrę na uniwersytecie Columbia, co dla 30-kilkuletniego naukowca jest wybitnym wyróżnieniem. Super "junior" zna dobrze język polski i jest przyjacielem Polaków.

Naszych czytelników mieszkających w Anglii może zainteresować fakt, że Angielskie Ministerswo Pracy /Ministry of Labour & National Service, St.James Square, London S.W.1./ wydało ogromną liczbę broszur dających w sposób jasny, zwięzły i wyczerpujący informacje o najrozmaitszych zawodach. Wstępem do tego wydawnictwa jest książeczka p.t.:"Careers for Men & Women" omawiająca w sposób najzupełniej ogólny różne rodzaje pracy. W ślad za tym idzie długi szereg broszur opisujących wszystkie zawody. Dyspozycja ich jest jednakowa: Wstęp zawiera wiadomości o ogólnym przygotowaniu kandydata, poczem obszerniej omówiony jest okres nauki /Training/, łącznie z podaniem kosztów i wyszczególnieniem odpowiednich szkół. Na końcu spotyka czytelnik omówienie warunków praktyki zawodowej oraz możliwości zarobkowych.

Instytucją, która opublikowała szereg książek i broszur dotyczących wyboru zawodu jest Instytut poradnictwa zawodowego:"The National Institute of Industrial Psychologie" /Aldwych House, London,W. C.2./; staraniem instytutu wyszły takie prace jak: Industrial Psychologie in Great Britain /Ch.Mayers/, Vocational guidance /J.Davies/, The use of tests in vocational guidance /A.Rodger/, Choosing a career i wiele innych.

Z kwartalnika p.t.
Psychologia Wychowawcza
Tom XI. Rok 1938/39

Poradnictwo Zawodowe
dla absolwentów gimnazjum ogolnokształcącego

L.Goryński i E.Rybicki

... próbowaliśmy na terenie Koła Psychologów Szkolnych w Warszawie, opracować program badań absolwentów klasy IV gimnazjum nowego typu w związku z wyborem kierunku dalszego kształcenia. ...

Zastanawiając się, na jakich podstawach powinno być oparte badanie absolwentów IV klasy gimnazjum nowego typu doszliśmy do wniosku, że powinno się ono składać z trzech zasadniczych części:

1/ badanie ogólnego poziomu umysłowego ucznia;
2/ badanie jego uzdolnień specjalnych i
3/ badanie zainteresowań i zamiłowań zawodowych.

... O wyborze kierunku dalszego kształcenia i pracy zawodowej decydować jednak powinny nie tylko uzdolnienia, lecz również zamiłowania kandydata. Z tego względu włączyliśmy do naszej serii szereg kwestionariuszy,mających na celu poznanie projektów zawodowych ucznia, jego zainteresowań, najbardziej odpowiadających rodzajów pracy itp.

Badanie ogólnego poziomu umysłowego ucznia

1. Badanie inteligencji teoretycznej w serii ogólnej obejmuje następujące testy

a/ Test x/ rozumienia testu, polegający na tym, że badany otrzymuje dość trudny urywek tekstu,ma go uważnie przeczytać, a następnie odpowiedzieć na kilka pytań, które stwierdzają, czy badany zrozumiał treść urywka. Aby wyeliminować czynnik pamięci, badany w czasie odpowiadania na pytanie ma prawo posługiwać się tekstem.

b/ Test porównania pojęć. Badany otrzymuje kilka par pojęć /np."drabina - schody"/ i ma za zadanie wymienić wszystkie podobieństwa i różnice, zachodzące między tymi pojęciami. Pary pojęć zaczerpnięte są z różnych dziedzin wiedzy, aby uwzględnić czynnik zainteresowań badanych.

c/ Test przysłów /według Otis-Biegeleisena/, znany test, polegający na przyporządkowaniu przysłowiom krótkich zdań, oddających sens tych przysłów.

d/ Test luk w opowiadaniu, często stosowany i ogólnie znany test, polegający na uzupełnieniu brakujących w opowiadaniu wyrazów

e/ Test szeregów liczbowych, polegający na wykryciu prawa, według jakiego ułożony został szereg liczb i kontynuowaniu tego szeregu zgodnie z wykrytym prawem. W naszym przypadku żądaliśmy ponadto słownego sformułowania tego prawa.

f/ Test szeregów geometrycznych - analogiczny do testu szeregów liczbowych z tą różnicą, że prawo należy wykryć w odniesieniu do szeregu figur geometrycznych.

2. Badanie pamięci przeprowadziliśmy przy pomocy następujących testów:

a/ Test pamięci logicznej skojarzeniowej polegający na eksponowaniu badanym kilkunastu grup wyrazów powiązanych logicznie parami /np."przekręcenie kontaktu - światło w pokoju"/. Badany ma za zadanie zapamiętanie tych grup wyrazów. Po przeczytaniu całej serii grup wyrazów, badający czyta pierwsze człony, a badani piszą odpowiedni człon drugi. Ponieważ zapamiętanie wszystkich grup wyrazów po pierwszym przeczytaniu jest niemożliwe,czyta się je jeszcze dwukrotnie, celem stwierdzenia zdolności do uczenia się badanego. Grupy wyrazów dobrane są z zakresu różnych dziedzin wiedzy.

b/ Test pamięci mechanicznej skojarzeniowej, tzw."chińskie liczby". Analogiczny do poprzedniego, z tą różnicą, że grupy wyrazów zastąpione są zgłoskami bez sensu, przyporządkowanymi nazwom kolejnych liczb. Ekspozycja następuje również trzykrotnie. Test ten naśladuje uczenie się słówek w językach obcych.

c/ Test pamięci treści opowiadania. Zastosowaliśmy w naszej serii test "New York" układu dr M. Żebrowskiej. Polega on na zapamiętaniu treści dłuższego opowiadania, co sprawdza się żądając odpowiedzi na pytania dotyczące tego tekstu.

3. Uwagę badaliśmy przy pomocy dwóch testów:

a/ Test liczbowy układu prof.Baleya.

b/ Test "korektorski", polegający na wyszukiwaniu błędów drukarskich w teście.

Wyniki serii ogólnej ocenia się w ten sposób, że - oprócz centylowej oceny każdego testu z osobna - oblicza się przeciętny centyl każdej z trzech wymienionych wyżej grup, a więc centyl inteligencji ogólnej, pamięci oraz uwagi. Te trzy w wyniki wchodzą w skład ostatecznego profilu. ...

Musimy jednak podkreślić, że przy ostatecznej poradzie wynik badania testowego jest tylko jednym z decydujących czynników. Musimy się liczyć również z zamiłowaniami ucznia, poziomem jego wiadomości, czynnikami charakterologicznymi, zdrowiem fizycznym, a niestey również - aby nasza porada nie była teoretyczna - z jego możliwościami materialnymi. Wobec tego profil taki nabiera jedynie charakteru orientacyjnego, choć w wielu przypadkach, po uwzględnieniu wymienionych wyżej czynników i zdaniu sobie sprawy z koniunktury na rynku pracy, może się pokrywać z ostateczną poradą.

....

x/ Test-dosłownie próba/ang./;rozpowszechniony psychologiczny środek eksperymentalny,mający na celu ustalenie pewnych określonych właściwości psychicznych jednostek,zwłaszcza ich zdolności na podstawie krótkotrwałego egzaminu.Testy stanowią więc przede wszystkim metodę badania inteligencji ludzkiej.Posiadają one zastosowanie zarówno w psychiatrii,jak w pedagogice,jak wreszcie w psychotechnice.

xx/ Na podstawie poszczególnych wyników danego testu obliczmy rangę t.j.miejsce kolejne,jakie zajmują poszczególne osoby,wśród danej grupy zbadanych. Stosując odpowiednie obliczenia dochodzimy wreszcie do ostatecznego ujęcia liczbowego wyników badania w postaci t.zw.percentyli /per centum/- Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego.

Od Redakcji:

Dla przykładu podajemy wyjątki z Testów inteligencji /dla młodzieży do lat 16/ w tłumaczeniu na język polski dr H.Jankowskiej.

Halina Jankowska
Z artykułu p.t.

Wartość zbiorowych testów Termana
w zestawieniu z badaniami indywidualnymi
testami Binet-Simon-Termana x/
/Z Szkolnej Pracowni Psychologicznej m.Wilna/



/Próba II./Najlepsza odpowiedź

Przeczytaj każde pytanie i odpowiedź i postaw krzyżyk przed najlepszą odpowiedzią, jak wskazano na przykładzie". Gotowe - Już"! Po upływie 3 min. należy powiedzieć "Dość! " ...

Przykład: Dlaczego kupujemy zegary? Ponieważ
1. Lubimy słuchać bicia
2. Mają wskazówki.
(x) 3. Wskazują nam czas.

1. Nim coś powiesz, pomyśl dwa razy, bo
   1. Możesz przypomnieć sobie inne rzeczy do powiedzenia.
   (x) 2. Będziesz pewniejszy, że powiesz rzecz właściwą.
   3. Mówiąc zbyt prędko, możesz się jąkać.

4. Powiedzenie: "Zabij lwa, gdy jest jeszcze młody" znaczy, że
   1. Złą rzeczą jest zabić lwa starego.
   2. Młode lwy są najbardziej niebezpieczne.
   (x) 3. Trzeba wcześnie wypleniać złe przyzwyczajenia, żeby się zbyt nie zakorzeniały.

6. Dlaczego inżynierowie-elektrotechnicy otrzymują wysokie wynagrodzenie? Bo
   (x) 1. Ich wiedza jest bardzo poszukiwana.
   2. Mają wyższe wykształcenie.
   3. Dużo pracują.

7. Marznąca woda rozsadza rury, bo
   1. Zimno osłabia rury.
   (x) 2. Woda rozszerza się kiedy marznie.
   3. Lód wstrzymuje płynięcie wody.

8. Dlaczego wybieramy posłów do Sejmu? Ponieważ
   (x) 1. Ludzi jest zbyt dużo, by wszyscy mogli zbierać się i ustanawiać prawa.
   2. Naród musi być kierowany.
   3. Posłowie są zwykle uczciwi.

11. Powiedzenie: "Zły robotnik skarży się na narzędzie" znaczy, że
   1. Zły robotnik zwykle się skarży.
   2. Jeżeli robotnik straci cierpliwość, łamie swoje narzędzie.
   (x) 3. Zły robotnik często się tłumaczy, składając winę na narzędzie.

O

/Próba IX./Klasyfikacja.

"W każdej linii wykreśl wyraz, który nie należy do danej grupy. Wykreśl TYLKO JEDEN WYRAZ w każdej linii". Gotowe - Już!".
Po upływie 4 min. należy powiedzieć: "Dość! ...

Przykłady: 1 kula, armata, karabin, szpada, ~~ołówek~~,
2 Kanada, ~~Kijów~~, Chiny, Indie, Francja,

1 buk, klon, dąb, ~~darń~~, topola
2 igła, ~~patelnia~~, naparstek, nitka, ścieg
3 gubernator, król, burmistrz, prezydent, ~~ksiądz~~
4 cielę, źrebię, niemowlę, ~~lalka~~, kocię
5 demokrata, ~~kalwinista~~, socjalista, monarchista, konserwatysta

6 Cezar, Aleksander, Napoleon, Kościuszko, ~~Mickiewicz~~
7 Anna, Emilia, ~~Jan~~, Lucja, Jadwiga
8 ~~serce~~, uszy, oczy, nos, język
9 obok, zdala, daleko, ~~głośno~~, blisko
10 ~~autor~~, powieść, artykuł, poemat, opowiadania
11 kot, krowa, pies, świnia, ~~wilk~~
12 ~~tablica~~, kreda, ołówek, stalówka, kredka
13 glina, kamyk, skała, kamień, ~~drzewo~~
14 ~~samochód~~, barometr, zegar, krokomierz, termometr
15 algebra, arytmetyka, geometria, ~~historia~~, trygonometria
16 żyto, jęczmień, owies, ~~koniczyna~~, pszenica
17 troskliwość, pilność, oszczędność, ~~bieda~~, uczciwość
18 wyprosić, pożyczyć, zarobić, odziedziczyć, ~~oddać~~

O

Poza podanymi przykładami istnieją Próby p.t.: Wiadomości, Znaczenie słów, Logiczny wybór, Arytmetyka, Znaczenie zdania, Analogie, Klasyfikacja itd.
Po przeprowadzeniu badań wszystkimi testami oznaczamy najniższą i najwyższą liczbę punktów na osobę, wyprowadzając stąd średnią charakterystyczną dla przeciętnej inteligencji badanej grupy osób.

O

x/ Binet Alfred /1857-1912/ psycholog i fizjolog francuski; twórca oryginalej metody badania inteligencji dzieci. /Na podstawie Encyklop. Trzaski, Ewerta i Michalskiego.

Bronisław Biegeleisen
Z artykułu p.t.

Badania Psychologiczne i Poradnictwo w zawodach akademickich

... Kto miał sposobność częstego stykania się z abiturientami szkół średnich, ten potrafi ocenić, jak głęboko odczuwają oni potrzebę podzielenia się swymi wątpliwościami z kimś starszym i doświadczonym, a mającym zrozumienie dla psychologii młodzieńczej. W miarę więc gdy liczba zgłaszających się maturzystów rosła, starałem się znaleźć jakieś inne wyjście z tej sytuacji. ...

Rozpocząłem od ankiety i badań zbiorowych. Mimo uzasadnionych zastrzeżeń wobec tych środków psychologicznych mają one jednak niezaprzeczone zalety. Dają bowiem ogólny obraz prądów, nurtujących wewnątrz danej grupy społecznej, a każde następujące po nich badanie indywidualne staje się dla nas na tym tle o wiele zrozumialsze, powiedziałbym nawet, że bez nich badania indywidualne pozbawione są jakby swego stosu pacierzowego. ...

Jedno z pytań brzmiało, czy abiturient interesował się żywiej jakimś zawodem w rodzinie lub pośród znajomych. Odpowiedzi na to pytanie porównano następnie z dwoma czynnikami, z zawodem ojca i z życzeniem zawodowym. ... W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia pozytywnego wpływu otoczenia na wybór zawodu, jak to wynika z następujących przykładów:

1. Ojciec: kupiec	życzenie zawodowe:	Akademia Handlowa
" : major	" "	Szkoła Podchorążych
" : ziemianin	" "	Wyższe Studium Rolnicze itd

2. "Zainteresowałem się zawodem mojego szwagra, który jest szoferem. Chciałbym być lotnikiem albo szoferem".

"Interesowała mnie architektura, którą zajmuje się mój wujek". Życzenie zawodowe: Wyższa Szkoła Techniczna.

"Bardzo dużo przebywałem z moim krewnym aktorem". Życzenie zawodowe: prawo jako zajęcie poboczne, śpiewak jako zajęcie główne itd.

Jest to znamienne, że w 35.5% wypadków dał się wykazać ten pozytywny wpływ otoczenia. ...

Następnie wyliczyłem różne <u>rodzaje pracy</u>, zestawiając je najczęściej /nie zawsze/ w pary kontrastujące, a maturzyści mieli za zadanie <u>wybrać tę pracę, która im lepiej odpowiada</u>. Przykładowo podaję tu niektóre z wymienionych rodzajów pracy:

Praca społeczna	Praca naukowa
Kierowanie personelem	Podporządkowanie się kierownictwu
Szeroki zakres działania	Dokładność w szczegółach
Praca ciągle inna	Praca jednostajna
Praca wymagająca więcej energii	Praca wymagająca więcej cierpliwości
Praca nad przedmiotami	Praca nad ludźmi

... Po zestawieniu życzeń, wyrażonych co do rodzajów pracy, z życzeniami wyboru zawodu okazało się, przynajmniej w ogólnych zarysach i w stosunku do tych zawodów, które występowały w większej ilości, że istnieje duża korelacja między wymienionymi zawodami a życzeniami odnośnie do rodzaju pracy. Ten związek był tak bijący w oczy, że czułem się uprawniony do utworzenia pewnych typów życzeń pracy, skoro dało się wykazać, że np. znaczna większość przyszłych lekarzy wykazała zamiłowanie do pewnych rodzajów pracy, a znowu większość przyszłych inżynierów wykazała silną niechęć do innych rodzajów pracy itd. ...

Rozpatrzmy nieco dokładniej profil medyka ... na pytanie, czy wolą posadę publiczną, czy prywatną, przeszło 90% medyków oświadczyło się za posadą prywatną. To się zgadza nie tylko z wymaganiami zawodu, ale da się wytłumaczyć także innymi względami: w rozmowach z przyszłymi lekarzami mogłem się przekonać, że przy wyborze zawodu szczególnie nęci ich niezależność i samodzielność w zawodzie. ...

... w wyborze pomiędzy samodzielną czynnością a podporządkowaniem się obcemu kierownictwu lekarze w 80% przenoszą pierwszą ewentualność. W wyborze między pracą z szerokim zakresem działania a taką, która wymaga precyzji i zagłębiania się w szczegółach, znowu prawie 80% wypowiada się za pierwszym rodzajem. Następne pytanie brzmiało: co pan woli: pracę z dużą odpowiedzialnością, czy też taką, gdzie odpowiedzialność jest mniejsza, a może rozłożona na więcej instancyj? Pociąg do silnego indywidualizmu, który się wyraźnie uwydatnia w profilu, każe prawie 90% młodych ludzi wybierać odpowiedzialność. Ten rys charakteru jest bez wątpienia symptomatyczny szczególniej jeżeli się weźmie pod uwagę inne zawody, gdzie - jak to się okazało - młodzi ludzie wprost uciekają od odpowiedzialności. Następnie wybór miał się dokonać pomiędzy pracą bardziej rzeczową, a więc nad przedmiotami, a taką, która jest wykonywana nad ludźmi. Przeszło 90% medyków odrzuciło tę pracę nad przedmiotami. Dalej pytano, czy wolą pracę jednostajną, bardziej monotonną, czy też zmienną; 75% lekarzy woli pełnić pracę zmienną. ... Niechęć do pracy monotonnej wydaje się być charakterystyczną dla zawodu lekarskiego, a fałszywym było by mniemanie, że żadnemu młodemu człowiekowi w wieku lat 18 monotonna praca nie odpowiada, przeciwnie całe grupy młodzieży wypowiedziały się przeciw pracy zmiennej. ... W końcu dany był jeszcze wybór pomiędzy pracą spokojną, oszczędzającą nerwy a taką, która wymaga więcej zmysłu do interesów i spekulacji. 60% wypowiedziało się za tą ostatnią pracą; także i to jest słuszne, wielu lekarzy zakłada sanatoria, zakłady odpoczynkowe, kuracyjne itp., gdzie często może bardziej idzie o zmysł do interesów niż o wiedzę fachową, pewien pierwiastek handlowy tkwi przecież w wielu lekarzach. ...

To zjawisko, iż udało się stworzyć dla większości wydziałów wyższych uczelni pewne t y p y w y d z i a ł ó w, które ze względu na dużą ilość badanych wypadków ciągle i ciągle się powtarzają, wydaje mi się ważne nie tylko z punktu widzenia psychologicznego, ale ono otwiera perspektywy dla porady zawodowej dla abiturientów. W praktyce daję każdemu abiturientowi, który przychodzi do porady zawodowej, indywidualnie do wypełnienia kwestionariusz i wtedy mogę na podstawie porównania z typem odnośnego zawodu ustalić, jak dalece on się z tym typem zgadza, albo też od niego różni. Nie ulega wątpliwości, że ten stopień zgodności albo różności jest wysoce charakterystyczny dla danego człowieka, ale z drugiej strony należy podnieść, że to porównanie wcale nie może samo dla siebie tworzyć podstawy do jakichś wskazań zawodowych. Gra tu rolę jeszcze więcej innych czynników, o których poniżej mówię, w każdym razie daje ono wartościowy wgląd w duszę szukającego porady.

Tylko zupełnie krótko mogę jeszcze zdać sprawę z innego punktu ankiety, który był poświęcony s a m o a n a l i z i e m a t u r z y s t ó w. Tutaj były wyliczone różne właściwości charakteru i temperamentu, abiturient miał podkreślić te cechy, które, jego zdaniem, posiadał w wysokim stopniu, a przekreślić te, które wydawały mu się szczególnie słabe. I tu w y s t ą p i ł o z n o w u t o s a m o z j a w i s k o: w s z y s t k i e w y d z i a ł y z w y j ą t k i e m f i l o z o f i i w y k a z a ł y w s a m o a n a l i z i e p e w n ą s t a ł o ś ć p s y c h i c z n y c h c e c h. ...

Gdyby ktoś chciał z tej dużej zgodności analizy zawodu z typami życzeń pracy u młodzieży wyciągnąć wniosek, że maturzyści dobrze rozwiązują problem wiedzy zawodowej i w ogólności problem wyboru zawodu, ten byłby się pomylił. Nawet tam, gdzie wiedza o zawodzie jest zadawalniająca, nie staje się zbyteczna porada zawodowa. Na ważkie pytanie, które każdy musi sam rozwiązać, czy on właśnie odpowiada postawionym wymaganiom, w bardzo wielu wypadkach - jak się przekonaliśmy - młodzi nie odpowiadają dość obiektywnie, a często wcale nie odpowiadają. Tutaj stoi młodzieniec przed nierozwiązanym zagadnieniem, ściera się ze zbytnimi zahamowaniami, może także z podświadomymi dążeniami i właśnie tu należałoby mu pomóc radą pełną zrozumienia.

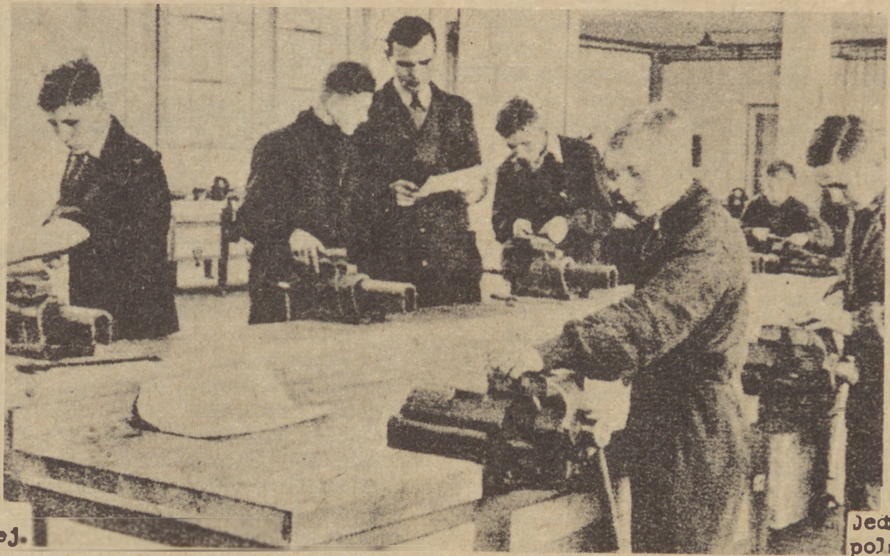
... Przechodzę teraz do b a d a ń i n d y w i d u a l n y c h, które są jądrem problemu. ...
... muszę zgodnie z poczynionymi doświadczeniami przestrzec wyraźnie p r z e c i w k o t e m u, a b y n a p o d s t a w i e s a m y c h t y l k o r o z m ó w udzielać porad.

Doszedłem do przekonania, że tę podstawę, na której można dalej budować, może stworzyć psychologiczne badanie z pomocą testów. Rozmawiam zatem z młodym człowiekiem o badaniu, zwracając mu uwagę, co zresztą zawsze czynię, że problemy zawodowe, które go dręczą, nie będą mogły być rozwiązane z zewnątrz przez wyniki badania, możemy tylko się starać razem wyjaśnić te kwestie, ale n i e p o w i n i e n s i ę s p o d z i e w a ć, ż e m o ż n a m u w t e n s p o s ó b z a o s z c z ę d z i ć w y b o r u i o d p o w i e d z i a l n o ś c i.
... P o r a d a z a w o d o w a d l a z a w o d ó w a k a d e m i c k i c h j e s t c z y s t o o s o b i s t ą s p r a w ą, która w każdym wypadku musi być inaczej rozpatrywana i przeprowadzona. Trudno może jest w ogólności orzec, jak się ustala przydatność do zawodu lekarskiego, a l e m o ż n a i t r z e b a z t y m o t o m ł o d y m c z ł o w i e k i e m, k t ó r y t u s t o i p r z e d e m n ą i p r a g n i e b y ć l e k a r z e m, o m ó w i ć j e g o ż y c z e n i a, m o t y w y i w ą t p l i w o ś c i.

Doradca o nastawieniu psychologicznym stoi przed jedyną w swoim rodzaju sytuacją, która się może w życiu nigdy nie powtórzy. Przychodzą do niego obcy ludzie i jeżeli potrafi zyskać ich zaufanie, wtedy odpowiadają na jego pytania, podają swe najwewnętrzniejsze przeżycia, jednym słowem chcą dać się poznać. T a p r z e d z i w n a o d r ę b n o ś ć położenia tłumaczy, dlaczego środki, które nieraz w psychologii zawodzą, albo przynajmniej dają powód do zastrzeżeń, właśnie tutaj mogą doprowadzić do celu.

Jest prawdą, że w miarę, jak zaostrza się wnikliwość psychologiczna, a praktyka porady zawodowej się rozszerza, wiele pytań przetwarza się w testy /zasadniczo testy należy uważać za pytania/, ale to są tylko środki, które muszą być do każdego poszczególnego wypadku przystosowane. Myśl, żeby wszystkie te pytania można było znormalizować i objąć nimi całą młodzież szkoły średniej, znajdującą się w obrębie danej poradni, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Nie można ustalić "jedynej wypróbowanej metody porady zawodowej", natomiast każda psychologiczna teoria jest dobra dla doradcy zawodowego: indywidualna psychologia, psychoanaliza, metody psychiatryczno-kliniczne, itd mogą oddać niekiedy nieocenione usługi; c z ę s t o p r o b l e m y c h a r a k t e r u i t e m p e r a m e n t u z n a c z ą w i ę c e j n i ż b a d a n i e p r z y d a t n o ś c i. Ale najważniejsza jest i n t u i c y j n a t w ó r c z a z n a j o m o ś ć l u d z i, bez której nie można dać żadnej istotnej porady. ...

Podzieliłem się tutaj kilkoma kwestiami z całego kompleksu porady zawodowej dla abiturientów, były to raczej próby aniżeli wiedza, oparta na pewnych podstawach. Niech mi wolno będzie zakończyć słowami sławnego matematyka i filozofa, Poicaré, który mówiąc o naszej ograniczonej wiedzy astronomicznej o świecie, przeprowadza piękne porównanie między astronomiczną mechaniką a błyskawicami, które przeszywają wszechświat. Może właśnie nasze ankiety, rozmowy, testy są takimi błyskawicami, które na kilka sekund oświecają ciemną przepaść ludzkiej duszy. ...



Zajęcia praktyczne w szkole technicznej. Jedna ze szkół zawod. polsk. przed 1939r.

Zasady „Krótkiego Szkolenia" do zawodów rzemieślniczych

R. Wieczorek

Ażeby zostać wykwalifikowanym czeladnikiem rzemieślniczym, trzeba zdobyć umiejętności zawodowe albo drogą praktyki u mistrza, albo przez naukę w szkole. W czasach, w których żyjemy, praktykowanie, lub jak to u nas mówiono: terminowanie, ustępuje coraz bardziej miejsca nauce szkolnej. Jesteśmy wciąż jeszcze świadkami długo trwającego procesu powstawania coraz to nowych typów szkół zawodowych jak np. szkoły handlowe, rolnicze, bardzo liczne szkoły rzemieślnicze i przemysłowe. Wiele z tych typów powstało za naszego życia, a nie zbyt wiele sięga pamięci naszych ojców i dziadków. W pojęciu szkoły z przed stu lat zawarta była nauka "czystej" wiedzy. Dziś, szkoła obejmuje coraz szersze kręgi wiedzy "praktycznej", a ilością tych praktycznych szkół, charakteryzuje się dziś dobrze zorganizowane społeczeństwo.

Należy uświadomić sobie, że ta ewolucja w szkolnictwie nastąpiła jako skutek ekonomicznych zmian, przyniesionych ludzkości przez rozwój przemysłu w wieku 19-tym. Zróżniczkowanie szkolnictwa, które znaliśmy przed wojną, było i jest dostosowaniem się do wielorakich ekonomicznych wymogów życia. W normalnych przedwojennych czasach różnorodny wachlarz szkół zawodowych, zaspakajał - łącznie z dopływem sił terminatorskich - ustalone potrzeby społeczeństwa, t.j. dostarczał mu potrzebnej ilości kwalifikowanych rzemieślników.

Ale już dawno przed wojną zauważono, że cały system przygotowywania do zawodu przez szkoły i terminowanie, nie jest wystarczającym, gdy powstają jakiekolwiek nienormalności lub zmiany w życiu ekonomicznym społeczeństwa. Takim nienormalnym zjawiskiem, lecz jakże często zachodzącym, jest bezrobocie w jakiejś gałęzi pracy, lub jak je nazywają bezrobocie branżowe. Wyjaśnimy na przykładzie wziętym z kraju w którym żyjemy, a który posiada jedną z najlepszych sieci szkół zawodowych w świecie, o co nam chodzi.

Gdy po pierwszej wojnie światowej Anglia utraciła swe rynki zbytu na wyroby włókiennicze, trzeba było obniżyć ich produkcję, a co za tym idzie powstało stałe bezrobocie w tej branży. Setki tysięcy bardzo dobrze wyszkolonych robotników, stanęło wobec stałej niemożności pracy w swym zawodzie nowym. Trudno iść na nowo do szkoły, gdy się ma lat 20, 30, 40 a nawet 50 i w dodatku rodzinę na utrzymaniu. Zresztą niema takich szkół. Szkoły są przeznaczone dla młodzieży. Pójść do innej pracy, nic nie umiejąc w nowym zawodzie, oznacza najniższy zarobek. Z czego wyżyje rodzina?

Te pytania są groźne dla jednostki, która musi zmienić zawód, o ileż jednak są groźniejsze, gdy dotyczą setek tysięcy ludzi. Troska o znalezienie wyjścia z tego groźnego położenia doprowadziła w Anglii do powołania do życia t.zw. Government Training Centres.

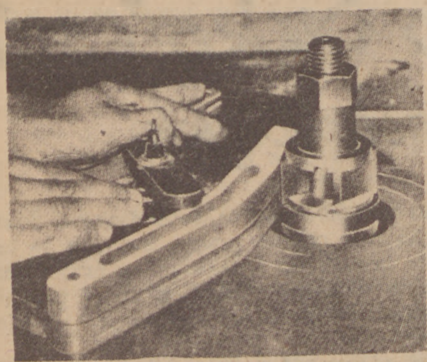
Będziemy je nazywali Ośrodkami krótkiego szkolenia lub w skrócie: O.K.S. Ich myślą przewodnią i głównym zadaniem było wyszkolenie pełnoletnich osób, które utraciły pracę, do pracy zarobkowej w nowym zawodzie, w możliwie krótkim czasie. Zrozumiano od razu, że nie można całej nowej gałęzi wiedzy rzemieślniczej nauczyć ucznia szybko, jeżeli się nie zwęzi zakresu szkolenia. Tak więc np. skoro pełnowyszkolony murarz musi wykonywać sze-

reg robót takich jak: murowanie, tynkowanie, układanie płytek etc , to możnaby szkolić "cząstkowych" fachowców, którzy potrafią wykonywać dobrze tylko jeden z tych rodzajów prac, ale za to skrócić szkolenie w czasie.

Na tej zasadzie zostały oparte programy szkolenia, ustalono metody szkolenia i określono jego czas w poszczególnych pod-zawodach, jakby je nazwać należało. Dodać tu trzeba, że w przewężonym zakresie szkolono gruntownie, tak że np. tynkarz potrafił wykonywać tynki tak jak wykwalifikowany murarz, z którym oczywiście nie mógł się równać w innych działach. Ale za to tynkarz z O.K.S. doszedł do nowego fachu w ciągu ½ roku.

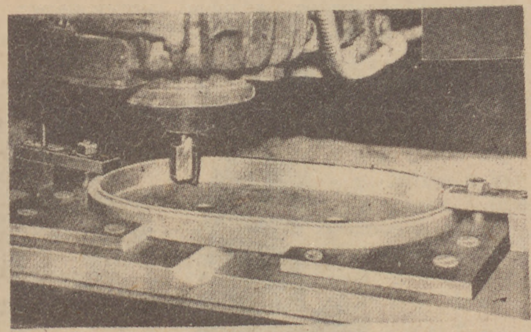
Nowoczesna organizacja produkcji budowlanej, a tym bardziej fabrycznej i przemysłowej, może się posłużyć z pożytkiem cząstkowym fachowcem, który z drugiej strony bez większego trudu dochodzi przez O.K.S. do możliwości kwalifikowanego zarobkowania.

To rozszczepianie zawodów O.K.S. zastosowały do bardzo wielu rzemiosł. Osoby szkolone były płatne w okresie nauki, która trwała z reguły ½ roku. W stosunku do bezrobotnych nie stosowano przymusu, mimo to rezultaty działalności O.K.S. były bardzo poważne.



Wiemy, że przed wojną w Anglii było wielkie bezrobocie, ale nie można obwiniać działalności O.K.S. o bezskuteczność. Zachodziło bowiem zjawisko wyższego rzędu, t.j. że ludzi tracących pracę w swym zawodzie, nie było gdzie skierować, w miarę jak rosło ogólne bezrobocie. Cały jednak aparat O.K.S. istniał przed wojną, a jego doświadczenia i metody zostały zużytkowane w całej pełni w czasie wojny. Wchłonięcie bezrobocia mężczyzn, a potem użycie pracy kobiet do pracy w przemyśle wojennym, zostało przeprowadzone przy pomocy ogromnej sieci O.K.S. Cyfry dochodziły do wielu setek tysięcy osób, przeszkolonych w krótkim czasie. Wspomnijmy też - bo brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis - że w Anglii jeszcze w czasie trwania wojny, podjęto w O.K.S. szkolenie inwalidów wojennych do zajęć zarobkowych /t.zw. rehabilitation/.

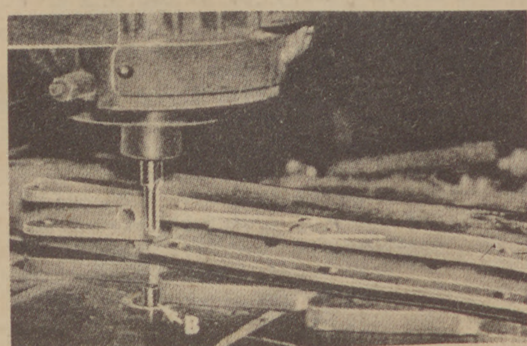
Tak więc - jak już to było powiedziane - w nienormalnych ekonomicznie warunkach, lub przy ich gwałtownych zmianach, potrzeba metod stosowanych w O.K.S. dochodzi do pełnego znaczenia. O ile przejście do stanu wojennego stanowiło taką zmianę, przez wciągnięcie nadmiernej ilości ludzi do zawodów mechanicznych, o tyle znów przejście do produkcji pokojowej z kolei stawia przemysł przed koniecznością przestawienia się. Już słyszymy, że w związku z koniecznością odbudowy zniszczonych siedzib ludzkich, w Anglii ma wejść dodatkowo do zawodów budowlanych 1.000.000 ludzi w ciągu roku. I w tym wypadku O.K.S. oddadzą wielkie usługi. Można powiedzieć bez przesady, że bez tych ośrodków, nie możnaby dostarczyć społeczeństwu potrzebnych sił zawodowych w potrzebnym czasie.



Przykład Anglii wskazuje, że kraje bardziej zacofane w rozwoju, a takimi są teraz wszystkie kraje zniszczonej wojną Europy, tym bardziej będą musiały posługiwać się metodami krótkiego szkolenia. Nieprędko też stosunki na tyle się zmienią, że wystarczający dopływ do zawodów stanowić będzie młodzież po ukończeniu szkół. Jeszcze długo trzeba będzie myśleć o szkoleniu dorosłych, metodami całkowicie różnymi od stosowanych w szkole.

W nowoczesnym państwie gospodarka jest planowa. Określa ona najogólniej nowe proporcje udziału ludności w rolnictwie, w przemyśle i w innych zawodach, lub jak to określają ekonomiści, inną i lepszą strukturę zatrudnienia. Do tych zmian trzeba znów dostosować człowieka, trzeba go kierować do najlepszego zatrudnienia, trzeba go przedtem szybko wyszkolić. Planowanie obejmuje nie tylko określenie ilości towarów i fabryk, które je mają wyprodukować, ale również i pracy ludzkiej potrzebnej do budowy tych fabryk i produkcji towarów.

Wydaje się więc, że w epoce nowego ekonomicznego stawania się Europy, Ośrodki Krótkiego Szkolenia mają przed sobą długie życie i wielkie zadania.





Od Redakcji:

Trzy kolejne artykuły p.t.:"Jak zostałem majstrem murarskim - szoferem - mechanikiem" zostały napisane na prośbę redakcji specjalnie dla "Poradnika".



S.B.

Jak zostałem Majstrem murarskim

Wcześnie straciłem rodziców i brat mój, nie mając dostatecznych funduszów, postanowił przerwać moją naukę w szkole realnej, gdzie już ukończyłem 2 klasy. Zapisał mnie więc na ucznia murarskiego do wielkiej firmy budowlanej we Lwowie. Podczas 4-letniej praktyki uczono mnie wszelkich robót w zakres budowlany wchodzących; roboty te, mogę dziś powiedzieć śmiało, wykonywałem z zamiłowaniem.Po ukończeniu praktyki zdałem egzamin na czeladnika murarskiego z wynikiem zadawalającym. Z mojego zawodu byłem zadowolony i nigdy nie miałem w tej sprawie najmniejszego żalu do losu. Brat nie mógł mi udzielić pomocy, celem dalszego kształcenia się, ponieważ opiekował się również młodszą siostrą i bratem, którzy byli na jego wyłącznym utrzymaniu. Wcześnie więc zacząłem pracować w różnych firmach budowlanych, bądź to we Lwowie, bądź na prowincji, zależnie od tego, gdzie było zapotrzebowanie. Mój stan materialny znacznie się poprawił, tak że nie tylko nie byłem już nikomu ciężarem, ale przeciwnie mogłem pomagać bratu w utrzymywaniu młodszego rodzeństwa. Mając lat 19 zapisałem się do szkoły Przem.-Zawod. we Lwowie na kursy wieczorne, na które uczęszczałem przez 3 lata. W tymże roku zostałem powołany do wojska /austriackiego/. Po odbyciu służby wojskowej wstąpiłem do pracy w firmie budowlanej w charakterze podmajstrzego; kilka lat potem dostałem pracę jako kierownik robót budowlanych kolejno w dwóch firmach. - W roku 1930 wniosłem pismo do Województwa Lwowskiego z prośbą o udzielenie mi zezwolenia na samodzielne wykonywanie robót budowlanych, załączając wszelkie świadectwa stwierdzające moje kwalifikacje. Na tej podstawie i po przejściu egzaminu majsterskiego, który w tymże roku zdałem z dobrym wynikiem, dostałem owo zezwolenie, czyli t.zw.Kartę Rzemieślniczą. Karta dawała mi prawo wykonywania wszelkich poważnych robót budowlanych, ale już pod nadzorem inżyniera budowlanego. Na ogół byłem zawsze zadowolony z mego zawodu, a nawet - mógłbym powiedzieć - dumny.

Jan Chmiel

Jak zostałem Szoferem

Otóż zostałem nim zupełnie przypadkowo. Praktykę w moim rzemiośle t.j.jako ślusarz maszynowy, skończyłem pomyślnie i nigdy nie przypuszczałem, żebym kiedykolwiek zmienił mój zawód. Bo jakże? Praca była przeważnie samodzielna i zawsze interesująca tym bardziej, że się ciągle coś nowego konstruowało. Ale pewnego dnia przyszedł do mnie kolega ślusarz, z którym pracowałem na kopalni, i zaproponował mi, żebyśmy poszli razem na kurs szoferski. Zgodziłem się bez namysłu, choć nie z powodu własnego zainteresowania; ponieważ poszedł mój kolega, więc i ja poszedłem z nim. Pojechaliśmy razem do Mysłowic do pewnego warsztatu samochodowego i z właścicielem omówiliśmy warunki odbycia kursu. Kurs miał trwać trzy miesiące, oczywiście tylko w godzinach popołudniowych; od 6 do 14 godzin pracowaliśmy na kopalni. W owych czasach,t.j.w r.1921,obowiązywał warunek, że kandydat na szofera musi być dobrze zaznajomiony z zagadnieniami branży metalowej. Po zapłaceniu 500 marek i załatwieniu formalności rozpoczęliśmy naukę. Pierwsze wrażenie nie było zachęcające, gdyż był to kurs nie na amatora lecz na kierowcę zawodowego; wtenczas wogóle mało było amatorów. Jak wszędzie tak i tutaj nowiojusz dostawał zawsze najbrudniejszą robotę. Ponieważ miałem tę zasadę, że raz zaczętą pracę trzeba wykonać według najlepszej wiedzy i umiejętności, więc mnie to wcale nie zrażało; natomiast mój kolega, po kilku dniach pracy, mimo zapłaconego kursu, zrezygnował i już nie wrócił.

W warsztacie było 12 uczniów, 1 ślusarz i 1 tokarz, więc dosyć ludzi, jak na mały warsztat. Wszyscy pracowali zarobkowo i tylko ja jeden byłem bezpłatnym praktykantem. Już po trzech tygodniach właściciel zostawiał mi nadzór nad warsztatami gdy wyjeżdżał, co się dosyć często zdarzało. Oczywiście uczniowie myśleli, że jak starego niema to robota ma czas, a ze mną to sobie już dadzą radę. Ale się bardzo rozczarowali, gdy zaraz pierwszego dnia dwóch odebrało po uszach za odejście od pracy bez zezwolenia. To poskutkowało i odtąd uważali mnie za godnego zastępcę "starego".

Nowa praca coraz bardziej mnie interesowała: myślałem już całkiem poważnie o moim nowym zawodzie szoferskim, choć na razie jeszcze wcale nie umiałem prowadzić samochodu.

Po dwóch miesiącach znałem już dosyć dużo tricków przy usuwaniu różnych drobnych defektów i gdy pierwszy raz,bez żadnej pomocy,ustawiłem wał noskowy w silniku byłem bardzo dumny z siebie. Majster mnie pochwalił; od tego czasu miałem 2-3 uczniów do pomocy i pracowałem samodzielnie. Nawet odlewanie panewek i dopasowanie robiłem sam, z wyjątkiem pracy tokarskiej. Po trzech miesiącach zacząłem dopiero naukę prowadzenia samochodu, bo dotychczas nie miałem do tego sposobności i wcale mi na tym nie zależało. Po dwóch miesiącach, gdy czułem się

już dosyć pewny przy kierownicy, poprosiłem o przedstawienie mnie do egzaminu. Ale majster się wykręcał, bo nie chciał tracić bezpłatnego pracownika; ja zaś nie myślałem odejść, a tylko chciałem uzyskać prawo jazdy. Ponieważ nie bardzo nalegałem, więc upłynęło dwa miesiące zanim złożyłem egzamin. Mimo, że byłem pewny siebie, to jednak odczułem, że co innego jest jechać z majstrem, a co innego z inżynierem. Inżynier co prawda nie był specjalistą działu samochodowego, gdyż pracował w dziale nadzoru kotłów parowych, ale zawsze się znał i na samochodach. W czasie jazdy musiałem się kilka razy zatrzymać, a inżynier spreparował kilka defektów, które trzeba było możliwie szybko usunąć.

Najpierw zatkał dopływ benzyny, potem przemienił kable do świec, następnie włożył papierek między młoteczek i kowadełko magneta, lecz nie było zbyt wielką sztuką dla mnie usunąć takie drobnostki. Ale najgorsze jeszcze mnie czekało. Inżynier zapowiedział mi, że teraz dopiero zrobimy prawdziwy egzamin jazdy: kazał mi jechać do Bytomia./Miałem wciąż w pamięci, że majster obiecał mi dać po uszach, jeżeli mu narobię wstydu przed inżynierem./W Bytomiu wjechałem w dzielnicę, gdzie odbywał się targ i wtenczas mi włosy trochę dęba stanęły; ale tylko raz trąciłem pełen kapusty kosz, który się wywrócił, za co nas przekupka wcale nie błogosławiła. W końcu jakoś wydostałem się szczęśliwie i wróciliśmy do Katowic. Po otrzymaniu prawa jazdy wcale jeszcze nie myślałem o porzuceniu pracy na kopalni i dopiero 6 miesięcy później objąłem posadę jako kierowca. Od tego czasu minęło 24 lata; miewałem różne posady, przeważnie dobrze płatne mimo bezrobocia, które się dawało we znaki.

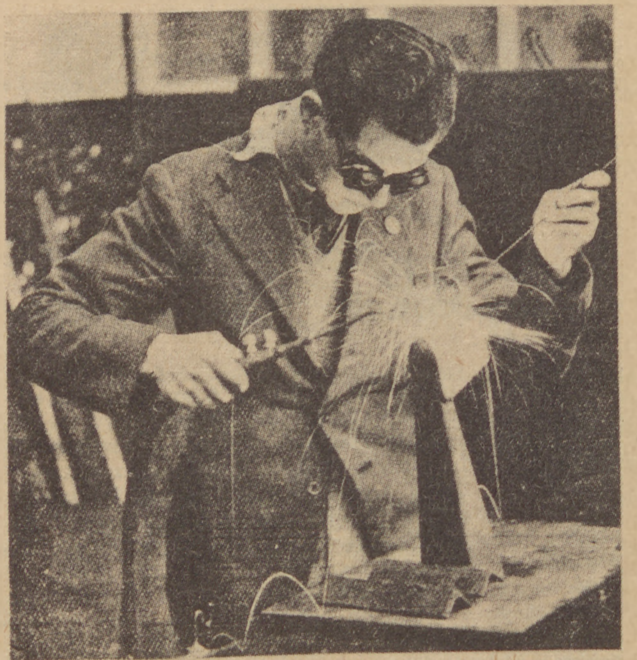
T.M.

Jak zostałem Mechanikiem

Nie zdołam, niestety, dokładnie określić co wpłynęło na decyzję wyboru mego zawodu.

Od najmłodszych lat lubiłem maszyny i przypominam sobie, że będąc małym chłopcem wkradłem się do centrali elektrycznej, by popatrzeć z ukrycia na olbrzymie maszyny parowe i turbiny z zawiłym dla mnie wówczas mechanizmem rozrządczym; lubiłem patrzyć na lokomotywy, obrabiarki itp., lecz nie wiem, czy miało to decydujący wpływ na sprawę wyboru zawodu. Może fakt, iż urodziłem się w dużym mieście fabrycznym oraz to, że mój ojciec i wujek byli ślusarzami, a w wolnych od zajęć chwilach "majstrowali" rozmaite drobne rzeczy domowego użytku w pobliskiej szopie wpłynął w pewnej mierze na moją decyzję.

Chociaż często pomagałem ojcu lub wujkowi w ich pracach ślusarskich, miałem o ślusarstwie pojęcie bardzo idealne. Nie zdawałem sobie jeszcze wtedy sprawy, ile pracy i znoju trzeba włożyć, by zbudować maszynę parową czy turbinę; sprawiało mi jednak zawsze wielką przyjemność patrzenie na ładnie zbudowaną maszynę, na lśniące cylindry, olbrzymie koła rozpędowe w ruchu itp.



W tym różowym nastroju, po ukończeniu szkoły powszechnej, wstąpiłem do terminu ślusarskiego do dużego zakładu mechanicznego i tutaj od razu spadłem z nieba na ziemię.

W pierwszej kolejności zaprzęgnięto mnie na przeciąg 6 miesięcy do pracy w kuźni. Pomagałem kowalowi bić młotem, giąłem w ogniu części przeznaczone do kucia, smarowałem duży młot parowy itp. Praca była bardzo ciężka, a na rękach porobiły się twarde odciski; gorąco w czasie upalnych dni letnich, dym, wyziewy z ognisk kowalskich i zmęczenie dawały mi się straszliwie we znaki. Myślałem, że nie wytrzymam, lecz mój ojciec pocieszał mnie iż będzie lepiej, no - i jakoś wytrzymałem. Po tych 6-u miesiącach przebytych w kuźni, kułem już wcale nieźle proste narzędzia, nauczyłem się hartować tak, iż, po przeniesieniu mnie do ślusarza, umiałem sobie sam naprawić swe narzędzia lub odkuć prostszą rzecz. W ślusarni ręcznej przebyłem 1 rok; w tym czasie nauczyłem się dobrze piłować, ciąć piłką, wiercić i mierzyć; w 6-ym miesiącu przeniesiono mnie na oddział maszyn, gdzie każdy musiał nauczyć się toczyć na tokarce, strugać na strugarce i szlifować na szlifierce. Gdyśmy skończyli drugi rok praktyki majster, orientując się w ocenie uczniów, zaczął zdolniejszym dawać drobne, samodzielne prace, mniej zdolnych przydzielał do pomocy do brygadzistów, którzy mieli obowiązek przypilnowania i pomocy fachowej w drobnych powierzonych im pracach.

Tak upłynęły trzy lata; czasu wolnego miałem bardzo mało, gdyż nawet wieczorem i w sobotę po południu chodziłem do szkoły wieczorowej, a majster zaczął nas przygotowywać do egzaminu czeladniczego. Skończyłem wtedy 17 lat; przy egzaminie miałem dużą tremę; szczęśliwie się skończyło i po wykonaniu "sztuki" oraz po egzaminie ustnym otrzymałem dyplom czeladnika ślusarskiego.

Praca - z początku mej nauki trudna i nieinteresująca - zaczęła mnie z biegiem czasu coraz bardziej zajmować, sprawiać w wielu wypadkach przyjemność i dawać duże zadowolenie.

Byłbym dalej pracował jako ślusarz w tej samej firmie, lecz rodzice postanowili, po naradzeniu się z moim majstrem, wysłać mnie do średniej szkoły technicznej. Poprzednia praktyka ślusarska nie była warunkiem koniecznym do wstąpienia do szkoły, dawała jednak lepsze podstawy praktyczne. Program szkoły był następujący: wykłady teoretyczne oraz jeden dzień w tygodniu pracy na warsztacie szkolnym.

Poziom nauki był bardzo nierównomierny. Jedne przedmioty były wykładane bardzo dobrze i szczegółowo, inne pobieżnie, po dyletancku, zależnie od nauczyciela, tym bardziej, iż odpowiednich podręczników technicznych nie było i wykłady trzeba było notować, a potem przepisywać na czysto.

O ile chodzi o zajęcia praktyczne, to były one traktowane dość pobieżnie, co było częstym błędem naszych średnich szkół technicznych.

Po ukończeniu z dobrym wynikiem szkoły, pracowałem przez szereg lat najpierw prywatnie, a następnie w fabrykach lotniczych. Warunki materialne były dobre, praca dawała duże zadowolenie i powoli zbliżałem się do tego, o czym marzyłem jako młody chłopak.

Po wybuchu ostatniej wojny pracowałem w fabryce lotniczej we Francji, a obecnie, od kilku lat, w fabryce w Anglii.

Patrząc z perspektywy 20 lat na lata przeszłe dochodzę do wniosku, iż ludzi szukających zawodu należy często kierować do rzemiosła, techniki i handlu. Nie należy lekceważyć pracy rąk, gdyż daje ona bardzo dobre warunki materialne, zwłaszcza w wypadku inteligencji rzemieślnika. Trzeba zapomnieć o ideale kariery urzędniczej, który tak długo pokutował w Polsce oraz o groźbie, którą ojcowie nasi często powtarzali: "jak się nie będziesz uczył, to pójdziesz do terminu".

A. Niemojewski

Kuźnia

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach glob stary, nim runie,
Na nowym go oni zawieszą biegunie !

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Drżą ściany ! Hej, śmiało, wy, ludzkie kolosy,
Brak ognia ? Rzucajcie pod kotły swe losy!!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje ...
Cyklopy ! Hej, śmiało ! Do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei !

Instytut Gospodarstwa Społecznego /1935/
Wyjątki z książki p.t.

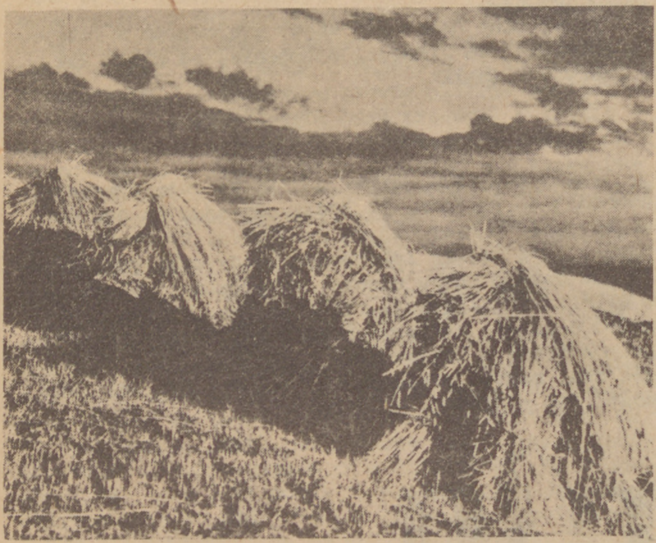
Pamiętniki Chłopów



Cieśla wiejski w pow. łaskim.

... W roku 1922 poszedłem ponownie do służby wojskowej po odbyciu której powróciłem do domu i oddałem się zawodowi ciesielskiemu. Początkowo zarabiałem niewiele jak na owe czasy, jednakowoż w drugim roku zarabiałem o wiele więcej; z początku 1926 roku zacząłem pracować już samoistnie jako cieśla. W 1929 roku ożeniłem się, żona wniosła mi posagu 2 tysiące zł. gotówką, a że to były czasy dość dobre i pracą ciesielską nieźle zarabiałem, toteż starczyło mi na normalne prowadzenie życia rodzinnego bez żadnych większych kłopotów. Był to czas w którym tak drobny jak większy rolnik nie odczuwał większej biedy. Produkty rolne popłacały, hodowla także, toteż życie moje jako cieśli się uśmiechało. Należałem do uczciwych i solidnych pracowników ciesielskich, toteż pracy miałem dość byle tylko rąk starczyło. Brało się przeciętnie od średniego domu do 150 zł.,

od większych domów od 200 do 300 zł. tak że po uczciwie przepracowanym lecie można było spokojnie odpoczywać w długie zimowe wieczory, w dobrze ogrzanym pokoju spędzając czas nad pożyteczną książką czy gazetą. Był to czas godny wspomnienia. ...



Córka gospodarza na świeżo skomasowanym gospodarstwie w pow. postawskim.

Mieszkanka wioski, córka gospodarza kresowego chcę podzielić się z czytelnikami "Pamiętnika Chłopa" tem, co za czas ostatnich lat przeżywałam sama, moi najbliżsi i sąsiedzi.

Pamiętny rok 1926 pozostawił w mojej pamięci niezatarte wspomnienie, w tym roku wieś nasza niegdyś duża została skomasowana. W trudnych warunkach materialnych ruiny powojennej, która niszczycielsko odbiła się na gospodarce naszej, marnym urodzaju, bez grosza przy duszy, gdyż zebrany pieniądz ruski stał się bez wartości, przystąpiliśmy do mrówczej wytężonej pracy, na naszej kolonii z myślą, że ta komasacja i wytężona praca przyniesie nam lepsze, jaśniejsze jutro.

Ale czytelnik przekona się, czytając dalej, jak się ziściły nasze myśli i co za skutek przyniosła nam nasza praca.

Wszyscy bez wyjątku, całe rodzeństwo rzuciliśmy się do pracy na kolonii, która polegała na niszczeniu miedz dawnej szachownicy, kopiąc rowy, gdyż ziemia nasza jest podmokła, sadząc drzewka, oprócz tego pracując ciężko na roli, nad zdobyciem kawałka czarnego chleba. Z przeniesieniem budynków szło bardzo powoli, z początku przenieśliśmy zaledwie spichrz, który tymczasowo służył nam za mieszkanie, innych zaś budynków nie mogliśmy przenieść z braku gotówki.

Siła robocza naszej rodziny, składała się z rodziców, brata małego chłopczyka i nas trzech sióstr, zdolnych do pełnienia wszelkich prac gospodarczych, na barki których zwalono było bardzo dużo. Prócz robót nadających się więcej dla kobiet, obcymi nie były dla nas pług i kosa. ...

W tym czasie należałam do organizacji młodzieżowych, gdzie pracując miałam możność zetknięcia się z ludźmi inaczej patrzącymi na świat, którzy nasunęli mi myśl wyjazdu do Szkoły Rolniczej. Zawdzięczając protekcji personelu Szkoły Rolniczej w Łuczaju, bliskiej sąsiadki naszych kolonii, bo odległej o parę kilometrów, pomocy Sejmiku naszego powiatu do wspomnianej szkoły wyjechałam. Jechałam do szkoły z nadzieją, z myślą, że może zdobycie wiedzy przyczyni się do wyjścia z trudnego położenia. ...Nie zawiodłam się. Zorganizowane w roku 1929 Konkursy rolnicze, na terenie naszego powiatu, w których też brałam udział, stały się polem pracy i przekonały dobrymi rezultatami zatwardziałych, dowiodły czynem znaczenie dobrych rad i wskazówek rolniczych. Nasiona kapusty konkursowej zakupiła organizacja, która asygnowała pewną kwotę na ten cel, rzeczywiście ten zbieg okoliczności na który oczekiwałam, przyczynił się dodatnio na bieg spraw moich związanych z gospodarstwem na przyszłość. Plon z poletka dawał mi możność nabycia nasion ogrodniczych na rok następny, prenumeratę jakiejś gazetki, kupno pożytecznej książki. Przekonanie bliższego otoczenia i sąsiadów zmieniło się jeśli nie z przekonania to może z zazdrości, z przyjemnością przykładają rękę do nowej pracy. Nastał, jakby powiedzieć zupełny przewrót u ludzi, nabrali przekonania, że tak dłużej żyć nie można, że trzeba inaczej zabrać się do pracy. ...

Wyrobnik/muzykant/, a później dorabiający się gospodarz w pow. myślenickim, który po wojnie przeniósł się do pow. inowrocławskiego.



... Im starszy byłem, tem więcej mnie obarczano. Przez dzień pracowałem we dworze a wieczorami posyłał mnie ojciec uczyć się grać na klarnecie. Chociaż uciążliwa to była nauka, nie narzekałem nigdy, bo pocieszałem się tą myślą, że gdy się nauczę grać zdobędę nowe źródło zarobku. Dla zachęty opowiadał ojciec swoje przeżycia, jak to pracował będąc w tym wieku i jak dokładał swoich sił do nauki.

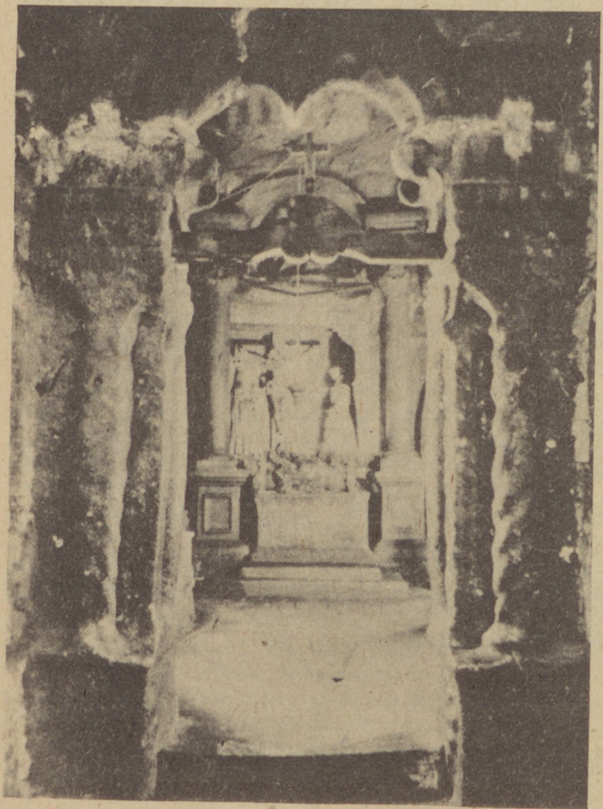
Lekcyj gry udzielał mi organista, starszy człowiek i bardzo rozumny, który nie skąpił mi swoich rad i wskazówek, toteż pod jego kierunkiem nabywałem wiedzy i pojmowałem naukę z mniejszą trudnością.

Jak długo trwała ta nauka, to dzisiaj tego już dokładnie powiedzieć nie mogę, w każdym razie trwało to dłużej jak rok, zanim można było nazwać, że nauczyłem się grać poprawnie. Po skończeniu lekcyj zabierał mnie ojciec z sobą do gry na wesela, a że grałem nieźle, toteż wnet zaznajomiłem się z muzykantami kilku partyj, którzy chcieli mie pozyskać każdy dla swojej partii.

Bywały takie chwile, że zabierali mnie z jednego wesela na drugie, bo o dobrego klarnecistę trudno było. Wprawdzie było też i tak czasem, że przez cały tydzień nie było zarobku przy muzyce, ale w takich chwilach chwytałem się innej pracy, bo wtenczas pracy nie brakowało i kto tylko chciał pracować a nie żądał dużych zarobków w każdej chwili znalazł pracę.

Instytut Gospodarstwa Społecznego /1933/
Z książki p.t.

PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH



Wieliczka Kaplica w kopalni

Windziarz w kopalni
zamieszk. w Gołonogu.

... No kolego! Robimy dniówkę. Za 10 minut druga. Czas przeprowadzić rewizję lin i klatek. Słowa te wypowiedział, spoglądając na zegarek, sygnalista szybowy z drugiej zmiany. Odetchnąłem. Całodzienne uwijanie się koło szybu, zapychanie i ściąganie wozów z klatki wyczerpało mnie całkowicie. Z pośpiespiechem tedy podszedłem do sygnału, odbiłem cztery krótkie i przeciągłe raz, znaczy koniec dniówki. Po chwili zjawił się maszynista z młotkiem pod pachą, kluczami w ręce i przystąpił do rewizji klatki. Po krótkim pukaniu tu i ówdzie, rzucił krótko: Na dół z klatką! Znów krótkie trzy i klatka zaczęła wolno opadać w czarną czeluść otworu szybowego.

Stanąłem tedy na małym wzniesieniu, umieszczonym z boku szybu i z uwagą rozpoczęliśmy rewizję lin. Czynność ta, pomimo skupienia całej uwagi na przesuwającej się powoli w ręce linie, nie przeszkadzała jednak w rzucaniu dowcipków, kierowanych pod adresem kolegi lub maszynisty, albo też odwrotnie, znając mój niefrasobliwy i z natury żartobliwy charakter, starali się obaj "zegrać mię". I tak codzień! ...
... Stop! Wyraz ten rzucony krótko i ostro przez maszynistę wyrwał mię z głębokiej zadumy i przypomniał swą czynność. Machinalnie podszedłem do sygnału. Czas już był. Bo oto z przeciwległej strony zaczęła się wyłaniać z mroku szybu klatka i równała się z poziomem nadszybia. Krótkie raz i klatka stanęła.

Znów dało się słyszeć miarowe pukanie po resorach i tregrach klatki, zgrzyt klucza po zluzowanych śrubach. Tak jak zwykle, jak codzień. Gotów! - rzucił krótko maszynista. Byłem wolny. ...

Zecer zamieszkały w
Dąbrowie Górniczej



14-go marca. Jest sobota ... W sobotę mamy zwykle pracę gorączkową; numer wychodzi na niedzielę powiększony o 2 lub 4 strony. Redaktor biega od jednego stołu do drugiego, to do maszynek, ciągle kogoś zapytuje, mierzy materiał złożony, przerabia tytuły do artykułów, miesza nam ogłoszenia z kroniką, artykuły polityczne z gospodarczymi, niektóre wycofuje, aż metrampaż stara się "naczelnego" napróżno wysłać na kolację i to nie pomaga. W końcu żartując grzecznie grozimy, że jeżeli redaktor będzie dalej "pomagał", to numer z pewnością będzie opóźniony. To poskutkowało, bo redaktor śmiejąc się powiada "a to zdrajcy nie chcą mnie widzieć w zecerni, a później jest źle" i jeszcze w drzwiach redakcji daje wskazówki, dopiero dzwonek telefonu "usadza" marudziarza, jak go nazywamy.

Zgarbione plecy i szybkie ruchy rąk nad kasztami. Pracujemy gorączkowo, aby na godzinę pierwszą w nocy skończyć. Jęczą linotypy i bluzgają roztopionym ołowiem na wiersze matryc, palce linotypistów wygrywają w tempie presto melodie artykułów, chwilami spauzują, aby odcyfrować niedość czytelny skrypt i znów poczynają skakać po klawiszach jak roześmiane swawolne dzieci. Krótka przerwa na posiłek, a potem panienka od inseratów z drzwi administracji oznajmia, że administrator prosi, aby pojedyńczo zgłaszać się po gażę tygodniową. ...

Szewc zamieszk. we Lwowie

... Z zawodu jestem szewcem. Robotnikiem, nie majstrem ... Jako zdolny fachowiec miałem - a było to jeszcze przed pięcioma laty - poddostatkiem roboty i to dobrze płatnej, bo aż 18 zł. za samo zrobienie szytej pary bucików, czyli, że zarabiałem około 50 zł. tygodniowo. Pracowałem u różnych majstrów. Zarabiając więc jako tako, a co najważniejsze stale, postanowiłem się ożenić. Z tą więc propozycją zwróciłem się do pewnej biednej wdowy, mającej przy sobie 10-cio letnią córeczkę i ona zdecydowała się dzielić ze mną wspólnie wszystkie nasze troski i trudy życiowe. Los mi się przy tem uśmiechnął,gdyż prawie jednocześnie otrzymałem zajęcie jako majster /kierownik/ w jednej z firm lwowskich, produkujących obuwie na rynek t.j. do sklepów, systemem chałupniczym. Zasadniczą płacę miałem 50 zł. tygodniowo, przyczem chodziłem po sklepach oferować nasze obuwie, za co otrzymywałem dodatkowo, za każdą sprzedaną przeze mnie parę, 75 gr. prowizji. Z prowizji tej miałem bocznego dochodu około 10 - 15 zł. tygodniowo. Oprócz mnie był w tej firmie prawdziwy zastępca, który zarabiał około 70 - 100 zł. tygodniowo.

W tym to czasie, wynająłem na przedmieściu mieszkanie, t.j. jedną stancję o dwóch oknach, za opłatą 40 zł. miesięcznie i założyłem gniazdko rodzinne.

Spokojnie, miło i jakoś tak... dobrze nam się żyło. W domu spokój, zadowolenie, czysto. Przed domem ogródek, a zaraz niedaleko od domu pola, przestrzeń, słońce.

Żonie dawałem 30 zł. tygodniowo na nasze utrzymanie, wyżywienie, 10 zł. odkładałem na czynsz, 15 zł. płaciłem tygodniowo raty za meble i ubranie, a resztę, co niezawsze stanowiło równą sumę, zanosiłem do P.K.O. W tym to czasie doszedłem do stanu dosyć pokaźnej, zaoszczędzonej sumy, gdyż miałem złożonych na zwyczajną książeczkę P.K.O. około 300 zł., na książeczkę P.K.O. premjową 50 zł., przyczem byłem posiadaczem dwóch dolarówek i jednej "premjówki" budowlanej. ...

I tak to było okrągły, cały rok...



Malarz zamieszk. we Lwowie

... Kiedyś, kiedyś, a było to już chyba bardzo dawno - byłem artystą, takim artystą-malarzem, którego sylwetkę tak wyidealizował wielki piewca Tatr, Tetmajer. Talent malarski wyssałem być może z mlekiem mojej matki, która sama z upodobaniem malowała, lub może wywołała go we mnie literatura, traktująca o tym przedmiocie, dość że już od najmłodszych lat oddawałem się z zapałem tej, jak mówiono, pięknej sztuce, którą się rad popisywałem przed współkolegami w gimnazjum i przed nauczycielami. Stare to zresztą, choć promienne dzieje, które drzemią pogrzebane pod rumowiskiem twardej ręki losu, a którym rzadko tylko pozwalam odżywać, bo i poco budzić z uśpienia te idealne porywy? Dla historii mojej jednak ważne to, że po ukończeniu Akademii w Krakowie znalazłem się na wojnie i że powróciwszy z wojny stosunkowo zdrów - wróciłem do mojego zawodu i moich upodobań.

Niestety zmieniły się upodobania u innych ludzi, bo ludzie przestali się interesować tak niepotrzebnymi sztukami, jak malarstwo czy literatura, gdyż przecież te rzemiosła się nie kalkulują w wieku radia i dźwiękowca, które dają daleko większą emocję, daleko większą siestę... Bieda zaczęła zaglądać do mojej izdebki na poddaszu i z konieczności, ażeby żyć, przerzuciłem się do malowania szyldów, bo te szły. Interes był nienajgorszy, ale trwał także niedługo, bo wymagania moich klientów wzrastały, a co gorsza - były coraz oryginalniejsze, z czym się nie mogłem pogodzić, bo uważałem je za zbyt mocne, za zbyt krzykliwe. Rzeźnicy np. żądali, bym malował na szyldach głowy potężnych buhai, a ja malowałem łby zwierząt, w których oczach czaiły się łzy , bo podpatrzyłem, że istotnie zwierzęta, prowadzone do uboju, mają łzy w oczach, co zresztą każdy niedowiarek może z łatwością sam sprawdzić. Nie wiem, czy to z powodu tych nieudolnych łbów, czy dlatego, że liczba potrzebujących malowanej reklamy zmalała niemal do zera, dość,że z konieczności przerzuciłem się do malarstwa pokojowego, a więc zostałem najprawdziwszym robotnikiem dziennym i to nawet nie na własną rękę, ale jako czeladnik we wcale podrzędnej firmie.

W tym zawodzie powodziło mi się przez parę lat wcale znośnie. Była tak zwana konjunktura, roboty nigdy nie brakowało, bo budowano dość forsownie, dożywotnicy mieszkaniowi, chronieni ustawą o ochronie lokatorów, nie szczędzili pieniędzy, żeby swoje mieszkania upiększyć, ja sam uchodziłem za artystę-malarza pokojowego, umiałem dogodzić najkapryśniejszym gosposiom w alegorycznych figurach na ścianach kuchennych, jednym słowem potrafiłem dogodzić paniusiom, jak mało kto, toteż wyrywano mnie sobie dosłownie z rąk. ...

Stanisław Maykowski

Murarze

Z dłonią, opiętą w sznurów sztywnie mądre piony,
Dążymy, stwardli wolą, do ciężkiego startu,
Niczym sztandar, zdobywczo nieba uczepiony,
Trzepota nasz do góry wiatrem darty fartuch.

Pod nami w dole chłodno płynie dachów fala,
Dymy po wszystkim łażą nudnie i grzywiasto.
W nas się marzenie wielkie, silne rozzuchwala:
W chmury wmurować nowe, lepsze, wyższe miasto.

Z lasem słupów się śmiała czerwień cegieł ściga
I nas w swą coraz wyższą drogę wiedzie dzielnie.
Radość naszą rozgłasza, dźwięcząc głucho, dźwigar,
Zwycięskimi sykami zwiastują ją kielnie.

A czasem kto z nas runie... Ranny wiatr go strąca
I jakby chwytał błękit, a potem go puści
I poleci, z rąk czyniąc gwiazdy spadające,
Na uścielony twardo, bratni bruku uścisk.

Głosy syren schrypłymi żegnają go usty,
Dmą szyderczo, jak gdyby udając, że płaczą
I patrzy nań tęsknota wielkich okien pustych...
My ramiona uparte znów prężymy pracą.

A potem, gdy największy trud nam szarpnie mięśnie
I gdy w nas każdą żyłę aż do bólu napnie,
Śpiewamy: gdzieś w świat lecą nasze szorstkie pieśni,
Jak wielkie ptaki, w locie pochlapane wapnem.

Dr J.Zieliński
Z książki p.t."Higiena pracy"

MURARZE stanowią najstarszą kategorię robotników i zajmują wybitne miejsce w historii rozwoju klasy robotniczej.

W każdej chwili, kiedy naród chciał uwiecznić swą myśl i swe dążenia w budowli wspaniałej - Parthenon, piramidy, Katedra Notre-Dame w Paryżu lub Łuk Tryumfalny - murarze brali się do dzieła i z wielką cierpliwością je wykonywali.

W wieku XIII było ich w Paryżu 129, a dekret z 1395 r. określał ilość godzin pracy -"od wschodu do zachodu z przerwą na posiłek". Prócz niedziel i świąt licznych nie pracowano w murarstwie w sobotę i w wilie świąt. Termin chłopaków trwał sześć lat, sprawy robotników rozstrzygali rozjemcy.

W 1782 r., jeszcze przed Wielką Rewolucją,korporacja francuskich murarzy otrzymała nową ustawę, którą uzupełniło prawo z r.1791. Charakterystyczne jest, że murarze byli od wieków i wszędzie bardzo ruchliwi, umieli bronić swoich interesów ekonomicznych. "Ta klasa jednak nie zajmuje się polityką" - mówił w swym raporcie do Napoleona I prefekt policji. Od niepamiętnych czasów murarze francuscy walczyli o powiększenie płacy i o zmniejszenie godzin pracy przez swe korporacje, cechy,związki zawodowe, syndykaty robotnicze. Najczęstsza ich broń, jeśli nie jedyna, był to strajk. Od r. 1919 do r.1921 było 214 strajków, a brało w nich udział 71.441 strajkujących. Z 214 strajków było wygranych 165.

Murarz tak we Francji, jak i w innych krajach przedstawia typ niemal odrębny od innych robotników. Nie jest to mieszczuch z krwi i kości, lecz dziecię wsi, często emigrant na kilka miesięcy do miast ze swej wioski rodzinnej.

Murarz jest wieśniakiem, który stał się robotnikiem. Jest zwykle silny, postawny, choć na pozór niezgrabny, rozważny, cierpliwy, sumienny, zamknięty w sobie, więcej ponury, niż wesoły,dumny ze swego zawodu, przywiązany doń, nieco zarozumiały, trzymający się zdala od robotników innych zawodów, dbający o dobry, choć niewyszukany posiłek, chętnie uczęszczający na wieczorne kursy zawodowe, pragnący nauczyć się czytać, żądny czystej bluzy, czystego ubrania, dobrego mieszkania.

Murarz tak kocha swój zawód, swą pracę, że nigdy nie chce jej niszczyć, sabotować - chętnie przystanie do strajku włoskiego, do bójki, do czynu, lecz nie do sabotażu.

Nie każdy może być murarzem. Należy mieć ku temu odpowiednie siły, zdrowe serce, mózg, płuca, dobry wzrok i słuch, pewną zręczność, zdrową odporną skórę i zamiłowanie zawodu.

Praca murarza jest jedną z najzdrowszych, podobnież jak praca rolnika. Murarz żyje wciąż na powietrzu otwartym, zwykle w miejscowości zdrowej, przy pracy swej oddaje się ciągle gimnastyce rytmicznej, nieuciążliwej. Nienarażony jest na żadne szkodliwe wyziewy, pary i gazy. Nawet pył, który wdycha czasem jest pożyteczny dla zdrowia. Kamieniarze, cemenciarze wdychają pył drażniący cementu lub krzemionki. Ale murarz, który wdycha pył wapienny, jakby zażywa sole wapienne, a one czynią płuca odpornymi na gruźlicę, zabijają laseczniki Kocha. Gdzie są piece wapienne, tam niema suchotników. W Czechach, Francji, Anglii stwierdzono to niejednokrotnie. W Polsce niema żadnych danych statystycznych co do chorób zawodowych,szkodliwości rzemiosł, a jednak Kasy Chorych przesyłają co kwartał ogromne foliały tabel do Centrali.

Praca murarza jest ciężka i męcząca, jeśli trwa dłużej nad osiem godzin. Dawniej, gdy pracowano 10 i 12 godzin dziennie, murarz porzucał swój zawód między 50 a 55-tym rokiem, dziś spotyka się na budowie przeszło 60-letnich starców. ...

W Ameryce i w wielu krajach Europy zreformowano już pracę murarzy. Po usunięciu zbędnych ruchów, przy zastosowaniu ułatwiających środków, dziś murarz na godzinę może ułożyć 350 cegieł zamist 120 bez uszczerbku swych sił i zdrowia. ...



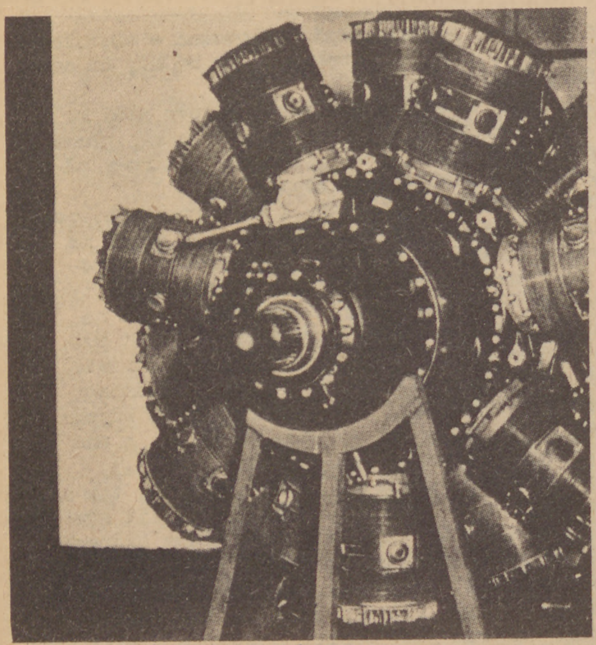
SZOFERZY

... tysiące pracowników rzuciło się w Polsce do nowego zawodu - do kierowania samochodami. ...

Ani zwiększona liczba wypadków, powodujących śmierć lub kalectwo, ani obniżenie płacy zarobkowej szoferów, ani obostrzenie regulaminu policyjnego nie powstrzymało nikogo od wyboru tego zawodu. Zawód szoferski z jednej strony jest łatwy do nauczenia się w krótkim przeciągu czasu, a z drugiej ma pewną ponętę, nawet pewien czar.. Powstał w Polsce w okresie wolności, wielkiego wyzwolenia robotnika, nie jest spętany przestarzałą rutyną, poniekąd nie potrzebuje łamać okow kapitalistycznych. Mało jest tak wolnych, niezależnych zawodów.

A przytem.. Jechać prędko, pędzić z szybkością zawrotną, nie męcząc koni, nie biczując ich, panować nad maszyną, napawać się coraz nowymi widokami natury i życia ludzkiego - to stanowi wielką przyjemność, upojenie, pozwala zapomnieć o troskach codziennych, o nędzy i wyzysku nawity.

Nic więc dziwnego, że do zawodu szoferów rzucają się z zapałem nie tylko bezrobotni i zredukowani, lecz w wielkiej liczbie mechanicy, ślusarze, studenci, artyści, kobiety. Bardzo duży odsetek idzie z zamiłowania, wybiera ten fach nie tyle z musu, ile z upodobania. ...



Silnik gwiaździsty samolotu.

J.Ejsmond
Fragm. z wiersza p.t.

Orzeł i aeroplan

Pysznił się Aeroplan, że w powietrzu złotem
ponad orły ulecieć może chyżym lotem.
Spytał Orzeł, poznawszy całą rzecz na wylot:
"A jak wysoko wzleciałbyś, gdyby nie pilot?"

Dr. J. Zieliński
Z książki p.t."Hygiena Pracy"



Lotnicy

... Organizm ludzki nie zawsze bezkarnie wznosi się na wielkie wysokości, zwłaszcza w nader szybkim tempie i coraz to pod innym ciśnieniem powietrza.

Mylnym jest mniemanie, że każdy organizm może zwolna przyzwyczaić się, dostroić do wznoszenia się wysoko samolotem.

. Chory na serce, miażdżycę naczyń /sklerozę/, krwotoki, zaburzenia mózgowe i uszne, neurastenię, fobię /lęk/, anemię, uwiąd starczy, cherlactwo nie powinien nigdy odbywać podróży powietrznej.

Każdy zaś kandydat na pilota musi poddać się szczegółowemu egzaminowi psychiczno-lekarskiemu. Nie dość jest mieć zdrowe narządy krążenia krwi i oddychania, zdrowy wzrok i słuch, trzeba mieć wielką spostrzegawczość, zmysł orientacyjny doskonale rozwinięty, śmiałość i odwagę, a zarazem zimną krew i wielką przytomność umysłu. ...

Ażeby latać na samolotach, czy to w roli pilota, czy w roli obserwatora lub turysty, trzeba mieć temperament i zdrowie po temu. Dotychczas uczeni badacze nie mogą stanowczo odpowiedzieć, jaka jest przyczyna zaburzeń w organiźmie lotników wznoszących się lub spadających. Najprawdopodobniej kilka czynników oddziaływa jednocześnie: tlen nie absorbuje się łatwo do krwi przy rozrzedzonym powietrzu; ciśnienie krwi zmienia się; nerki nie działają należycie - organizm zatruwa się; zaburzenia następują w uchu wewnętrznym, połączonym z mózgiem.

Nie tyle wypadki, ile choroby powinny odstraszać od lotnictwa chorych i słabowitych. ...

Drukarze

Jednym z najszkodliwszych zawodów dla zdrowia robotników jest zawód drukarski. Umiera na gruźlicę trzy razy więcej drukarzy, niż pracowników rolnych, blisko dwa razy więcej na inne choroby dróg oddechowych, a przeszło półtora raza więcej na serce i naczynia krwionośne.

A jednak dla ogółu zajęcie drukarzy wydaje się lekkie mało narażające życie i zdrowie. Rodzice chętnie posyłają syna do terminu do drukarni, młodociani rwą się do zecerki, a kobiety w Polsce coraz więcej pracują w drukarniach, oskarżając mężczyzn, iż przez względy konkurencyjne nie chcą ich dopuścić do swych zakładów pracy.

Dużo ludzi mniema, że z zaprowadzeniem drukarskich maszyn pośpiesznych ulepszonych, maszyn rotacyjnych, zecerskich maszyn do składania, praca drukarzy nie tylko stała się daleko wydatniejsza, lecz i bezpieczniejsza, mniej szkodliwa niż dawniej przed wynalazkami. Porównywują ulepszenia i postęp w sztuce drukarskiej z ulepszeniami tegoczesnej fabrykacji zapałek.

Maszyny są rzeczwiście równie genialne, misterne i skomplikowane, lecz przy fabrykacji zapałek usunięto na zawsze biały fosfor, a w drukarstwie nie zastąpiono dotychczas ołowiu trującego innym związkiem chemicznym nieszkodliwym. ...

Charakterystyczne jest wielce /jak statystyka we Francji wykazuje/, że maszyny drukarskie więcej niż inne sprowadzają wypadków przy pracy. Przed wojną /1914-1918/ w przemyśle drukarskim na 100 wypadków przy pracy było 30 z powodu maszyn, a tymczasem w przemyśle tkackim - 26, w przemyśle drzewnym - 16, w przemyśle metalowym - 9. ...

Artyści

Pod nazwą a r t y ś c i z punktu widzenia pracy przemysłowej należy uważać osoby, mające zajęcie mniej lub więcej artystyczne w teatrze dramatycznym, komedii, liryce, tańcu, malarstwie, rzeźbie.

Do tej kategorii pracowników zaliczamy i artystów w kinematografie, najemnych deklamatorów, akrobatów itp.

Liczba artystów coraz więcej się powiększa, choć rodzaj pracy ich znacznie się zmienia. Zamiast przepięknych melodyj na arfie, wiolonczeli lub skrzypcach, zamiast porywającego śpiewu lub deklamacji, zamiast przykuwających całymi godzinami

rzeźb i obrazów, zamiast estetycznych pląsów zbliżonych do natury, mamy dziś krzyki i dźwięki dzikich ludów, jazz-bandy, dancingi, chorobliwe orgie i bachanalie, coraz nowe patologiczne utwory wybujałej wyobraźni w malarstwie, rzeźbie, muzyce i słowie. ...

Świat stary się wali, d e l e n d a e s t R o m a, żyjemy na przełomie, gwałcimy wciąż prawa przyrody, nie chcemy wczuć się w jej tętno, szmery i drgania. Daleka jeszcze przed nami zorza nowego jutra, harmonii i pokoju..

Zawodowa praca artystów najmniej była badana spośród wszystkich gałęzi pracy najemnej. Artyści dawniej, a szczególniej teraz uważani są za parjasów, których zdrowiem i losem mało i rzadko zajmują się higieniści, prawnicy i ustawodawcy..

Dopiero w latach ostatnich fizjologowie i higieniści pracy rozpoczęli szczegółowe sumienne badania nad pracą artystów.

Ogólne przyczyny wielkiej chorobliwości i śmiertelności artystów są: niezmierna wrażliwość i pobudliwość wrodzona, wysiłek szczególniej dróg oddechowych, natężenie uwagi, zbytnia praca, życie nieregularne, niepokój o przyszłość, częste rozczarowanie.

Ogólne choroby zawodowe artystów są: anemia, zaburzenia w trawieniu, oddychaniu i krążeniu krwi, choroby oczu i krtani, reumatyzm, newralgia, pylica, gruźlica, alkoholizm itp.

Artyści w poszczególnych gałęziach sztuki specjalnie narażeni są na choroby zawodowe właściwe ich warunkom pracy. ...



Ludwik Krzywicki
Z przedmowy do książki: Życie i praca pisarza polskiego.
Wyd. Inst. Gospor. Społ. /1932 r./

Są więc powieściopisarze, są dramaturgowie i krytycy niejednakowo cenieni na rynku wydawniczym, bądź z powodu mniejszego talentu, bądź ponieważ przy dużym talencie, nie dostrajają się wyższym swoim poziomem do gustów rozleglejszych kół czytelników. Okoliczność ta wyciska swoje piętno na rozmiarach nakładu, na wielkości dochodów, nawet na obejściu wydawcy z literatem. ...

Wielu się zdaje, iż wszystkim rządzi jedynie dobra wola wydawcy i że niskie względnie honoraria są dyktowane wyłącznie łapczywością spekulantów. Byłoby dobrze, gdyby rzeczy tak się miały. Z łapczywością zawsze możnaby sobie poradzić! Ale i nasz łapczywy, nawet bardzo łapczywy wydawca, prócz niewielu wypadków, również miewa szczupłe dochody - duże w porównaniu z wyzyskiwanym literatem, ale nie przesadnie duże, jak ten i ów gotów mniemać.

Klęską naszą jest s z c z u p ł y r y n e k c z y t e l n i c z y. ...

Nasz rynek czytelniczy był względnie nieznaczny. Nieznacznym pozostał i dzisiaj /pisane w r. 1932/ - nie w stosunku do zaludnienia naszego państwa. Należy bowiem odliczyć mniejszości narodowościowe, wziąć pod uwagę niski poziom potrzeb czytelniczych, wreszcie uwzględnić ubóstwo powojenne. Nawet największe miasta nasze nie zapewniają książce odpowiednio wielkiej liczby nabywców, pismom zaś prenumeratorów. Taka Warszawa figuruje w statystyce, jako wielkie miasto o milionie przeszło mieszkańców. I ten milion wywiera swoje skutki, gdy chodzi o rozmiary sieci wodociągowej lub tramwajowej, o ruch kolejowy, o transporty produktów spożywczych. Ale w stosunku do książki, zamiast milionowego miasta, istnieją dwie różne Warszawy, posługujące się innym językiem i mające odrębną prasę, oraz odrębne nakłady książkowe. Pisarze nasi pokutują właśnie za sprawą tej niskiej pojemności rynku wydawniczego. Wyzyskuje ich spekulant-wydawca, ale pomimo wyuzdanego niekiedy wyzysku i dławienia wyższego polotu utworów sensacyjnymi lichotami może zazdrościć dochodów wydawcom zagranicznym, pomimo, iż ci płacą poczytniejszym autorom według zgoła innej skali. ...

LITERAT, a więc poeta, beletrysta, krytyk itd nie są osobowościami jednakiej wartości. Poeta a beletrysta, beletrysta a krytyk, krytyk a poeta, to przecież zgoła odmienne typy duchowe, i to tak dalece, że najbardziej utalentowany beletrysta będzie zaledwie bardzo miernym poetą, a wybitny krytyk może spłodzić poniżej wszelkiej miary utwór powieściowy. ... Nie dość tego! Istnieje jeszcze jeden czynnik targający równość, gdy chodzi o samą książkę, a w dalszym ciągu o dochody: oto na rynku wydawniczym niejednakowa ocena dotyka płody twórczości literackiej. Nawet w zakresie książki najpoczytniejszej, a więc powieści, ów rynek ujawnia niejednakowy popyt na utwory różnych beletrystów - jednych pożąda bardziej, innych mniej, a niektórych wręcz lekceważy. I przytem ta ocena ze strony rynku nie zawsze oddaje hołd należyty talentowi, a tym bardziej głębokości myśli. ...

J.Ejsmond

Literacka dola

Przekonałem się o tem w tym roku, jesienią:
niesłuszne są zarzuty, tak liczne i głośne,
że nasze sfery "odnośne"
literatury nie c e n i ą ...

Powiedzieć się wręcz odważę,
iż cenią piśmiennictwo wyżej - niż pisarze!

Pytacie mię, gdzie dowody?
Gdy wam obliczać zaczną wpływy i dochody
i nadeślą "wezwanie wpłacenia"
podatku od tego dochodu -
zobaczycie, jak władza o c e n i a
literaturę, chlubę całego narodu!

Zagadnienie Pracy Zawodowej w Literaturze Polskiej

C.Norwid - /Promethidion/

...Bo Piękno na to jest, by zachwycało
Do Pracy - Praca, by się zmartwychwstało...

M.Giergielewicz

Gdyby ktoś za miarę dojrzałości kulturalnej społeczeństwa zapragnął obrać pracę, podjętą jako świadome kształtowanie otaczającej rzeczywistości, mielibyśmy podstawę do świeżego spojrzenia na całe nasze piśmiennictwo. Zaraz na wstępie okazałoby się, że wybór zawodu życiowego należał do najwcześniejszych problemów poruszonych w literaturze. Wiele miejsca poświęcił mu w swoich utworach Mikołaj Rej. Zawody dworaka, żołnierza czy urzędnika nie znajdowały łaski w jego oczach; za to z wyraźnym upodobaniem rozwodził się nad rozkoszami gospodarki wiejskiej, którą zalecał nade wszystko swemu "człowiekowi poczciwemu". Cóż rozstrzygało o jego wyborze? Po prostu przeświadczenie, że w żywocie ziemiańskim można było znaleźć najwięcej osobistego zadowolenia i rozrywki. Trudno dzisiaj określić, o ile na takie stanowisko pisarzy wieku 16 wpłynęły osobiste doświadczenia, o ile zaś zaważyły na szali humanistyczne ideały radości i pełni życiowej. Niewątpliwie w czasach, kiedy nie przeczuwano jeszcze klęski małorolności, troskę zaś największą stanowiło pozyskanie robotnika, rola wydawała się przeciętnemu szlachcicowi najbardziej odpowiednim warsztatem pracy. Przygotowanie do zawodu nie budziło w Reju poważniejszego niepokoju. Bardziej postępowe poglądy głosili Modrzewski, a zwłaszcza Górnicki, którego dworzanin dla uczynienia zadość wymaganiom swej ciężkiej służby zdobyć musiał na wstępie - za przykładem pierwowzoru włoskiego - wiele różnorodnych umiejętności.

Poza rolnictwem i służbą dworską pisarze wieku złotego znali także z obserwacji inne zajęcia, poprzestawali jednak zwykle na ich opisie zewnętrznym. Nawet mieszczanin Klonowicz, chociaż cały poemat poświęcił flisactwu, ostatecznie jednak dochodził do wniosku, że "może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze". Natomiast z dużą wnikliwością przedstawiano pokrzywdzenie świata pracującego. Przedmiotem współczucia były nie same trudy, lecz ich warunki społeczne. Słońce świeciło jednakowo dla wszystkich ludzi, świadcząc niejako o ich równych prawach; cóż z tego, skoro dziedzic samowolnie wzywał chłopów na przymusową "tłokę", każąc pracować dla siebie w najgorętszym dla rolnika czasie; skoro nad dziewczynami z "Żeńców" Szymonowicza czuwał starosta z korbaczem; skoro - jak później pisał Krzysztof Opaliński - ciężary, nakładane na chłopa, przekraczały wszelką rozsądną miarę, dobytek zaś jego podlegał nieustannemu łupiestwu. Walkę o naprawę stosunków społecznych podejmowały najbystrzejsze umysły i najtęższe charaktery.

x x x

Oświecony wiek osiemnasty za miarę postępowania obierał raczej pożytek, niż przyjemność . Ten punkt widzenia reprezentował wyraźnie "książe poetów stanisławowskich" w powieści "Pan podstoli", która stanowiła właściwie jakby encyklopedię pracy gospodarskiej. Krasicki zdawał już sobie sprawę, że rzetelna uprawa roli wymagała rozległej, wielostronnej wiedzy. Bohatera swej opowieści wyposażył autor w gruntowne wiadomości z dziedziny rolnej i ogrodniczej. Pan Podstoli miał pojęcie o hodowli pszczół i drzew owocowych, o handlu, młynarstwie, gorzelnictwie i wielu innych zatrudnieniach. Dobrze było również w tych czasach znać się trochę na medycynie i sporządzaniu lekarstw. Rozumiano użyteczność szerzenia oświaty wśród wieśniaków, dlatego konieczne okazało się ufundowanie szkoły. Kiedy okoliczności tego wymagały, opłacało się sprowadzić wyspecjalizowanego fachowca. W efekcie czytelnik podziwiał nie tylko wzorowy stan posiadłości, lecz i zdrowie moralne i fizyczne gospodarza i jego otoczenia. Na tym właśnie polegało główne odkrycie naszych "oświeconych autorów". Zdawali sobie sprawę, że praca jest błogosławieństwem podwójnym, zapewnia bowiem nie tylko dobrobyt, lecz i należyte samopoczucie. Postać tytułowa innej powieści Krasickiego /"Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki"/ w zbytku i bezczynności stoczyła się na dno ruiny i występku; kiedy natomiast warunki zmusiły ją do twardych wysiłków fizycznych, odrodziła się do niepoznaki, nabrała zdrowia, hartu i pogody. Podobnie Niemcewicz w "Dwóch panach Sieciechach" świadomie przeciwstawiał zgnuśniałemu szlachcicowi z epoki saskiej, marnującemu czas i energię na pijaństwie i burdach, Stanisława Sieciecha, żołnierza z doby Księstwa Warszawskiego, który mimo ciężkiego okaleczenia na wojnie dzięki rzetelnej pracowitości zdobył zasłużone poczucie dobrze wypełnionego obowiązku.

x x x

Wspominali również często o pracy poeci romantyczni; ale jakże odmienne nadawali jej znaczenie! Krasiński rzucił efektowne hasło: "Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje", nie oznaczył jednak bliżej charakteru swoich zamierzeń. Słowacki po pierwszej rozmowie z Towiańskim zawołał: "Z pokorą teraz padam na kolana, abym wstał silnym Boga robotnikiem", później zaś często wspominał o "pracy żywota", polegającej na ofierze i cierpieniu. Chodziło zatem nie o taką czy inną czynność techniczną, lecz o wysiłek wewnętrzny. Wierzono głęboko, że przez samo skupienie myśli i napięcie woli czło-

wiek jest w stanie nie tylko urabiać i rozwijać własną osobowość, lecz i modelować świat materialny. Była w tej nauce oczywista jednostronność. W zetknięciu z rzeczywistością musiała ona prowadzić do bolesnych rozczarowań. Z drugiej jednak strony położenie tak silnego nacisku na stronę duchową pracy stanowiło ważną i trwałą zdobycz myślową.

Twórczość epicka w dążeniu do stworzenia pełnego obrazu rzeczywistości chętnie sięgała do motywów, związanych z wykonywaniem obowiązków zawodowych. Instynktownie odczuwano, że sfera pracy stanowi dziedzinę nieograniczonych możliwości artystycznych. Z różnorodnych zatrudnień czerpano również chętnie elementy dekoracyjne. Za przykład służyć może zawarte w "Panu Tadeuszu" porównanie mglistego poranku do pary mistrzów, wyrabiających złotolite pasy słuckie.

x x x

Wspaniałej próby pogodzenia romantycznej postawy z potrzebami realnymi dokonał wielki poeta emigracyjny, Cyprian Norwid. W rozumowaniu swym obrał on za punkt wyjścia zdanie ze Starego Testamentu: "Pracować musisz z potem twego Czoła". Nacisk na słowie "czoło" miał zdaniem poety wskazywać, że przy każdej pracy niezbędny jest udział rozumu,że trzeba ją wykonywać świadomie i w sposób zorganizowany /wiersz "Praca"/. Tylko na tej drodze wysiłek fizyczny uzyska celowość i harmonię. W takim ujęciu przemysł i rzemiosło nabierają właściwie wyraźnego podobieństwa do sztuki. I rzeczywiście Norwid dostrzegał w rękodziełach ludowych znamiona samorodnej twórczości artystycznej. Zadatki te trzeba rozwinąć i uszlachetnić, a potem rozpowszechnić na całe społeczeństwo. Sztuka powinna opanować i rozświetlić wszystkie dziedziny życia codziennego. W muzyce Szopena, który nie wahał się czerpać natchnienia z motywów ludowych, aby z kolei dziełami swymi przemówić do rzesz, widział Norwid zapowiedź przyszłych losów pracy. Rozdzielenie dzieł sztuki i wystaw rzemieślniczych i przemysłowych świadczyło zdaniem jego o utrzymywaniu się zasadniczego nieporozumienia, które należało co prędzej usunąć. "Wystawa powinna być, przeciwnie, tak urządzona"- dowodził czytelnikom - "ażeby od statuy pięknej do kosza uplecionego pięknie cała cyrkulacja idei piękna w czasie danym uwidomioną była. Żeby od gobelinu ... do najprostszego płócienka cała gama idei piękna, rozlewającego się w pracy, uwidomioną była, - wtenczas wystawy będą użytecznie i sprawiedliwie na uszanowanie czyli ocenianie pracy wpływać. - Dziś jest to rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć!" Obdarzył więc Norwid pracę powagą i dostojeństwem twórczego natchnienia, nie rezygnując zarazem ani na chwilę z jej wartości użytkowych. Na takiej pracy opierał nadzieje na przyszłą wspaniałą przebudowę ojczyzny, "Polski przemienionych kołodziejów".

x x x

Na emigracji praca stanowiła zagadnienie teoretyczne, nadające się do snucia rozważań ogólnych. W kraju trzeba było stawiać sprawę na gruncie realnym. Zmuszały do tego ciężkie warunki codziennej egzystencji. Rolnictwo mogło wchłonąć jedynie ograniczoną ilość materiału ludzkiego; dostęp do posad urzędniczych odcinali zaborcy. Zakorzenione przesądy wstrzymywały jednak ciągle warstwę wykształconą od handlu i rzemiosła. Wielu autorów stanęło do walki z tym szkodliwym uprzedzeniem, które zaciążyło na naszym życiu społecznym i gospodarczym. Do ostrej ofenzywy zerwał się zwłaszcza Józef Korzeniowski, wydając powieść p.t."Krewni". Czytamy w niej, że zdolny, wykształcony młodzieniec, który miał nieostrożność wkroczyć na drogę kariery urzędniczej, znalazł się w nędzy i omal nie skończył samobójstwem. Z dwóch braci Zabużskich jeden,mimo staranniejszego wykształcenia, okazał się życiowo zupełnie bezradny, nie miał bowiem określonego fachu. Drugi, mimo ostrego sprzeciwu otoczenia, postanowił zostać stolarzem. Decyzja jego okazała się zbawienna: w stosunkowo krótkim czasie,bez niczyjej pomocy,zdołał wywalczyć sobie zupełną niezależność i otworzyć wspaniały warsztat. Uprzednie ukończenie szkół przyniosło mu ogromną korzyść, gdyż dzięki temu osiągnął w obranym zawodzie czołową pozycję. Taki początek miała wielka kampania, jaką podjęło nasze piśmiennictwo w imię równouprawnienia wszystkich zatrudnień; trwała ona właściwie niemal do czasów ostatnich.

x x x

Po nieudanym powstaniu styczniowym hasło pracy nabrało nowego szczególnego zabarwienia. W amosferze ucisku politycznego i kulturalnego stało się ono naczelnym drogowskazem, wyznaczającym kierunek energii narodowej. Program działalności wysuwał na miejsce najważniejsze podnoszenie stanu gospodarczego kraju i szerzenie oświaty. Pojawiły się pojęcia "pracy organicznej" i "pracy u podstaw";chodziło w nich o uzdrowienie stosunków ekonomiczno-społecznych, stanowiących fundament zbiorowej egzystencji i rozstrzygających o przetrwaniu. Aktualności nabrało również zatrudnienie kobiet i staranniejsze przysposobienie ich do twardych warunków życiowych.

Przy urabianiu opinii literaturze przypadły w udziale ważne obowiązki. Znalazło się w niej miejsce na bezwzględne potępienie wszelkich form bezczynności, którą zaczęto uważać za przyczynę nie tylko wielkich strat społecznych, lecz i rozkładu charakterów. Orzeszkowa poddawała surowej ocenie krytycznej jałową wegetację sfery "towarzyskiej"; natomiast pracowity tryb życia warstwy uboższej stanowił w oczach autorki rękojmię zachowania tężyzny, siły moralnej i rzetelnego patriotyzmu. Kto obawia się trudu i wysiłku, ten szuka nieszczęścia, a nawet naraża się na katastrofę życiową. Podobne myśli można odszukać u Prusa, Sienkiewicza i innych współczesnych im autorów. Niechęć ogółu w stosunku do wolnych zawodów zwalczano coraz energiczniej; przedsiębiorczy kupiec lub pomysłowy rzemieślnik urastał do wyżyn ideału, choć zdawano sobie również sprawę ze znaczenia rolnictwa. Głośno rozbrzmiewało wołanie o oświatę, jako podstawowy warunek powodzenia w każdym zawodzie. Zarazem literatura dochowywała wierności swym tradycjom humanitarnym i uderzała na alarm wszędzie, gdziekolwiek dostrzegano krzywdę lub upośledzenie społeczne.

x x x

Uprzemysłowienie kraju doprowadziło do poprawy gospodarczej, miało jednak również skutki ujemne. Wielka hala fabryczna, która uchodziła za wyraz postępu, wobec robotnika okazywała się tyranem, wysysającym bez skrupułów jego krew i energię. Rozrost środowisk wielkomiejskich, nie ujęty w karby prawodawstwa, prowadził do gwałtownego pogorszenia się stosunków higienicznych i obniżenia zdrowotności ogółu. Na tym tle odezwały się w naszej literaturze głosy niechęci, a nawet odrazy i potępienia wobec przemian, jakie zachodziły w świecie pracy w miarę przeobrażeń cywilizacyjnych. W powrocie na wieś upatrywano najlepszą drogę odrodzenia dla jednostek i grup społecznych, zagrożonych cherlactwem i zwyrodnieniem. Przemówiła tęsknota do natury, której wyraz szczytowy przynoszą "Chłopi" Reymonta.

Takie rozwiązanie, podyktowane odruchami uczuciowymi, nie miało przed sobą przyszłości. Przemysł fabryczny raz przywołany do życia, urósł w potęgę, której nie dało się wyrugować. Trzeba więc było pogodzić się z jego istnieniem, szukając środków na jego despotyzm. Nikt nie przedstawiał niedoli proletariatu miejskiego goręcej od Żeromskiego; zarazem jednak niewielu autorów przejawiało równe wyczucie żywiołowego dynamizmu, zaklętego w nowoczesnych warsztatach produkcji. Żeromski zdawał sobie sprawę, że prosta ucieczka do niczego nie prowadziła; rozumiał również, że uprzemysłowienia zatrzymać niepodobna. Pragnąłby więc zmobilizować entuzjastów, którzy przez bezgraniczne poświęcenie byliby w stanie uchronić klasę robotniczą i chłopską od groźnych następstw bezdusznego pochodu cywilizacji. Był Żeromski niezawodnym obserwatorem trudu ludzkiego w różnorodnych przejawach; z równą pasją artystyczną odtwarzał pracowitą krzątaninę dziennikarza czy inżyniera - i potężny wysiłek pracownika fizycznego:

"Nagie ręce wyrzucały go w prawo i w tył i zadawały sztabie cios z boku, a od samej ziemi poczęty. Korpus ciała stał prosto, jakby w tej czynności nie brał udziału. Tylko biodra wzdrygały się pewnym, minimalnym ruchem, który ukazywał stopień siły, i mięśnie łopatek naciągały koszulę. Snopy iskier wyfruwały spod młota w kształcie gwiazd błękitnych i złotych. Otaczały wspaniałą figurę rycerza jakby aureolą, należną wielkiej mocy i cudownej piękności. Po ostatnim uderzeniu młody kowal usunął się w kąt hali melodyjnym ruchem, wsparł ręce na toporzysku i świstał przez zęby..."

x x x

I znów odmieniły się warunki. Człowiek nowoczesny nauczył się stopniowo, jak należy organizować i rozbudowywać wielkie skupienia warsztatów produkcji, aby zapewnić mieszkańcom znośne warunki życiowe. Z biegiem czasu zaczęto odkrywać w środowiskach wielkomiejskich swoiste piękno. Dostrzeżono urok w lesie kominów fabrycznych, w surowej prostocie zabudowań przemysłowych, a nawet w smugach dymów, wlokących się na kształt pióropuszy po brunatnym niebie. Urbanizm zaczął odnosić coraz świetniejsze triumfy literackie. Z pierwszą wojną światową wyobraźnię poetów podbiła maszyna: wysławiano na różne sposoby jej urodę i potęgę, tak bardzo nieraz górującą nad możliwościami człowieka.

Z drugiej strony bliższe przyjrzenie się codziennym zatrudnieniom ludzkim doprowadziło również do sensacyjnych odkryć. Różnorodne zawody okazały się odmiennymi sposobami twórczego modelowania materii. Pojawiła się świadomość, że każdy fach - to nietyle pewien sposób zarobkowania, ile odrębna wizja rzeczywistości, w której jednostka wyraża najpełniej i najokazalej własną osobowość. Wszelkie odmiany pracy - w fabryce czy sklepie, w biurze, warsztacie, kopalni czy laboratorium - to jakby nowe spojrzenie na świat, który dzięki różnorodnym nastawieniom twórczym ludzi pracujących zyskuje nieskończenie na bogactwie i rozmaitości. Co ważniejsza, praca zapewnia nie tylko obfitą gamę wspaniałych, ciekawych wrażeń, lecz zarazem czyni człowieka współautorem i współrzeźbiarzem otaczającej go rzeczywistości. Stąd może pochodzi uciecha, jaką sprawia nam obcowanie z materiałem i narzędziem. Poprzez pracę objawia się człowiekowi prawdziwa pełnia życia. Świadczy o tym siłą kontrastu bezrobocie, - największe nieszczęście osobiste i najdotkliwsza klęska społeczna. Grozę bezrobocia wyczuwał już Żeromski, ono bowiem zaważyło na udziale Cezarego Baryki z "Przedwiośnia" w tłumie rewolucyjnym. Nowa interpretacja pracy przejawia się ze szczególną wyrazistością w ciekawym zbiorku szkiców J. Kaden-Bandrowskiego p.t. "Zawody" oraz w tomiku wierszy M. Brauna p.t. "Zawody". Obaj autorzy opisują barwnie wszelkie rodzaje zatrudnień, odnajdując w każdym błyski poetyczności. Pokrewną tematykę i postawę ogólną można wykryć u wielu pisarzy doby ostatniej, jak Tuwim i Choromański, Staff i Maria Dąbrowska, Piechal i Napierski, Jasieński i Morcinek, Przyboś i Worcell, Miłosz i Szelburg-Zarembina. Pojawiła się nawet skłonność do określenia twórczości artystycznej jako roboty, mającej wiele wspólnych właściwości z rzemiosłem. W powieściach zapanowało przeświadczenie, że każda postać zarysowuje się najwyraziściej na tle wykonywanego zawodu. Słońce niepodległości, które ozłacało każdy wysiłek pokolenia, dodawało rumieńców tym rozmyślaniom, których zaplecze uczuciowe stanowiła ta samam błogość, jaką daje rolnikowi orka na własnym zagonie.



FRAGMENTY LITERACKIE

Mikołaj Rej z Nagłowic /1505-1569/
"Żywot człowieka poczciwego"

Stan rycerski

... A jeśliby cię też w stan rycerski albo też żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tam byś się nie prawie źle udał. Bo tam znajdziesz i dworstwo, i towarzystwo, i ćwiczenie, a snadź mało nie potrzebniejsze niźli u dworu. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczej jako we wsi gospodarstwem musisz opiekać. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno, jako doma, do spiżarniej. Nauczysz się cirpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około inych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrzności, a snadź mało nie rychlej niźli w onej dworskiej zgrai darmo leżącej. Bo jeślić się trafi być w ciągnieniu, tedy już tam wielka rozkosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufy pięknym porządkiem postępując, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów pokrzyków, aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie ...

Ł. Górnicki /1527-1603/
"Dworzanin polski"

O rycerskim ćwiczeniu

... Gdy się dworzanin mój zacnie urodzi, zakon a zawołenie jego, abo, jako dziś mówią, profesyja, nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemięsło, w którym potrzeba, żeby między drugimi słynął czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a namniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, która by mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie. A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tym rzemięśle rycerskim, tym będzie więtszej czci a chwały godzien.

Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć, gdzie by był koniec, ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba, a przy tym będzie miał wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach niż na wielkich serce poznać. ...

Ks. Ig. Krasicki /1735-1801/
"Pan Podstoli"

Rolnik

... Stan świecki rozmaite ma stopnie i drogi, zastanówmy się nad tem, jakie są teraz stopnie i drogi u nas.

Służyć w wojsku, gdzieindziej właściwość jest szlacheckiego stanu; jakoż ta służba najistotniej szlachtę wzmaga. Ale jeżeli gdzieindziej wojska są liczne, nasz komput tak określony i mały, iż ledwo się setna część młodzieży szlacheckiej zmieścić w nim może; reszta więc musi albo za granicą szukać wsparcia, albo się do innych stanów udawać.

Trybunały, kancelarye zmniejszały, mało się kto w nich pomieścić może; a choćby się i pomieścił, nie widzimy, iżby to pomieszczenie było zdatne.

Dwory pańskie niegdyś były szkołą i źródłem dobrego mienia dla szlachty, ale mówiąc szczerze, mało panów w Polsce; a choć i są, zabrały miejsce dworzan, pokojowych, kamerdynery, lokaje i laufry, więcej kosztujący, a mniej zdatni. Zgoła, jeżeli powiedziano w ewanielii, iż żniwo wielkie, a robotników mało, o nas można mówić, iż żniwo małe, a robotników wiele.

Z tych wszystkich powodów to nam zostaje w perspektywie, iż spuszczać się na zyski, jakie gdzieindziej są, stan szlachecki nie bardzo może. Rozum nie wiele nada, żołnierstwo szczupłe, owa niegdyś zawołana popularność nie ma gdzie się rozpostrzeć, dworzaństwo ustało, zgoła trzeba podobno iść za przykładem pierwszego rodzica, a odrzuciwszy na bok wspaniałe wzrostu nadzieje, chwycić się pługa. ...

Sędzia

Urząd sędziego najcelniejszą jest dystynkcyą, która człowieka spotkać może. Każdy z nich w rzeczypospolitej reprezentuje całość powszechną, w monarchiach osobę rządzącego. W każdym stanie, rządzie i państwie, namiestnikami są najwyższej sprawiedliwości, boską postać na sobie noszą. Jak więc ta sytuacya jest delikatna, jakiej wiadomości praw, znajomości serc ludzkich, jakiej pilności, jakiego w zdarzających się okazyach męstwa potrzebuje, łatwo z tego wszystkiego, com wyżej nadmienił, wnieść sobie można...

Obowiązek dobrego obywatela jest, usługiwać krajowi ile możności, a przez to przykładać się do dobra publicznego. Te pobudki przywiodły mnie były przed lat dwudziestu kilka do podjęcia się funkcyi deputackiej. Dopierom nierozmyślność moję poznał, gdym w izbie sądowej zasiadł; czyniłem prawda z siebie, com tylko mógł; wiem, żem się faworem, ani korupcyą nie uwodził, przecież dotąd się uspokoić nie mogę, czylim niewiadomością nie zgrzeszył. Uczyć się prawa sądząc , jest to bezbożna nauka; lepiej ujść za nieuczonego, niż się wdać w niebezpieczeństwo złego sądzenia. ...

Julian Ursyn Niemcewicz /1758-1841/
"Dwaj panowie Sieciechowie"

Ochota do stanu wojskowego

...Na lato wyjechałem do domu z książkami i papierami mymi, a że jesień była dziwnie pogodna i ciepła, użyłem jej na wymierzenie gruntów ojca mojego, odrysowałem porządną mapę majętności, z opisem rodzaju gruntów, drzew i roślin, które się na powierzchni jej znajdowały. Zatrudniały mię te roboty, trapiły przeszkody i uciemiężenia, odzywała się żywo ochota do stanu wojskowego; nie uszło to troskliwych oczu ojca mojego. Dnia więc jednego ojciec wziąwszy mię na stronę tak mówił: "Synu mój! W innym czasie radziłbym ci może cywilne powołanie, lecz dziś, gdy idzie o to, co jest Polakowi najdroższym, to jest o powrócenie utraconej narodowej istności, chętnie się skłaniam, byś wszedł w służbę wojskową. Idź, walcz odważnie, zachowaj się cnotliwie!"

J.U.Niemcewicz
"Dumania w Ursynowie"

Pierwsza powinność

Jeśli cię Bóg obdarzył choć małem politkiem
Umiej go użyć, łącząc przyjemność z pożytkiem;
Obszerne, żyzne niwy zostawiać odłogiem
Jest to szkodą dla ludzi a grzechem przed Bogiem.
Pierwsza człeka powinność w szczeźliwej prostocie
Pruć pługiem ziemię, zasiać, zbierać w czoła pocie.

A. Mickiewicz /1799-1855/
"Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego"

Dobrze jest uczyć się ..

.. rzemiosł, i sztuk, i nauk, nietylko u Europejczyków, ale i u Turków, i u dzikich można nauczyć się wiele rzeczy potrzebnych. Uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną, jako Apostołowie żyli z ciesielstwa, i tkactwa, i bednarstwa; ale nie zapominali, iż są Apostołami, nauczycielami rzeczy większych niż owe rzemiosła, i sztuki, i nauki. ...

J.Korzeniowski /1797-1863/
"Krewni"

Stolarz

... Bohater nasz ... przystąpił do wykonania zamiaru, którego nikomu dotąd nie udzielił. Nie dla tego taił się on ze swym przedsięwzięciem, aby się wstydził drogi, którą iść postanowił; ale że ta droga rzeczywiście nie była zwyczajna, że nie każdy młody człowiek, równego mu wykształcenia, odważyłby się szukać na niej kariery, bał się więc uwag,rad i odradzania, co wszystko alboby go nudziło,alboby może i zachwiało tę odwagę, jaką miał, a jakiej w wysokim stopniu do wykonania myśli swej potrzebował.Wolał więc milczeć i powiedzieć dopiero wtedy, gdy już nie czas będzie radzić i perswadować.

Jednego więc wieczora w połowie września, skończywszy korepetycję z dziećmi stolarza, udał się do niego samego i objawił mu, że ma mu zrobić pewną propozycję i prosi go, żeby go cierpliwie i przychylnie wysłuchał.

- Ej! pan Ignacy! co to ma być takiego, że pan Ignacy z taką ceremonią mnie prosi - rzekł pan Hebel, - który siedział w swoim pokoju w kamizelce, z maszestrową czapeczką na głowie i mając przed sobą lampeczkę z winem, z porcelanowej fajki, na czarnym dość długim cybuchu, z rogowym i ruchomym musztukiem, palił drejkienig.

Był to jeden z fenomenalnych Niemców, który szczerze przywiązał się do kraju, w którym mu było dobrze. Przywędrował on tu czeladnikiem, tu został majstrem, tu się ożenił, nauczył się prędko choć niepoprawnie krajowego języka, który przekręcał często i kaleczył, ale dzieci swe tak wychowywał, że mówiły nim doskonale i że się im ani zamarzyło o Germanii, skąd ojciec ich pochodził. ...

- No, pan Ignacy! powidaj co to masz za prośba - dodał stolarz, gdy Ignaś się zawahał, zastanowił się i spuściwszy oczy, zaczął się namyślać, jakby żądanie i zmiar swój wyrazić. - Jeszcze piętnasty nie ma, ale może pan Ignacy potrzebowałeś pieniędzy? to ja będę dawał zaraz. Czy to ze mną dla taka mała rzec potrzebne ceremonie i takie gadanie z ogródka.

- Nie panie Hebel! - odpowiedział Ignaś - pieniędzy mnie teraz nie trzeba; tu o co innego chodzi.

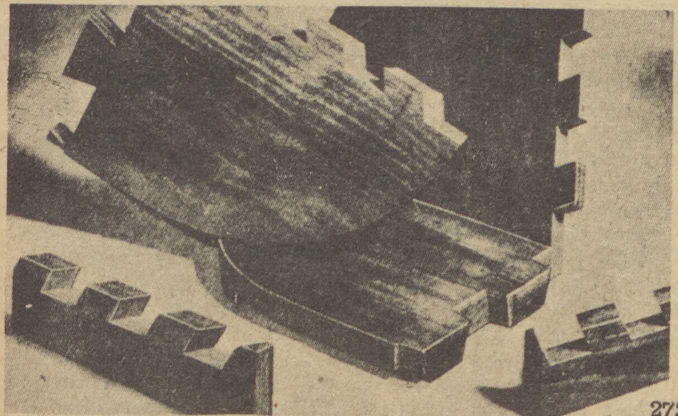
- O cóż tedy chodził, siądź pan Ignacy i powiadaj, jak przed dobry znajomy i przyjaciel - rzekł stolarz i przysunął krzesło młodemu człowiekowi, który usiadł, i zdobywszy się na determinację rzekł:

- Oto przyszedłem prosić cię panie Hebel, abyś był łaskaw przyjąć mię do swego warsztatu za ucznia i za terminatora. ...

- Nie wszyscy mogą i powinni iść taką drogą, jaką zwykle teraz nasza uboga młodzież idzie. Każdy chce być urzędnikiem, a jest nas kończących szkoły daleko więcej, niźli jest urzędów, które wszystkie zapełnione są mniej więcej przez ludzi zdolnych, trzymających się swego miejsca i nieustępujących go nikomu. ... Ale ja nie mogę młodości mojej - mówił dalej Ignaś już śmielej - stracić na próbie, któraby mnie do niczego nie doprowadziła, bo i cierpliwszych, i zdatniejszych i zamożniejszych jest przede mną bardzo wielu. Ja muszę i powinienem użyć tych lat, przeznaczonych na dobicie się czegoś, tak, abym miał chleb, abym miał w ręku przyszły mój los, abym był niezależnym i zawsze pewnym, że gdziekolwiek się obrócę, pracą i pilnością zarobię sobie i na szacunek u ludzi i na opędzenie tych potrzeb, jakich życie wymaga. Otóż widzisz panie Hebel, od dzieciństwa miałem skłonności do majstrowania różnych rzeczy. Kiedym był malcem, wyrabiałem nożykiem ładne krzesełka i kanapki, i stoliczki. A teraz kiedym dojrzał, kiedym sprobował, że mnie siedzenie przy stole urzędowym nudzi i męczy, że tą drogą zwyczajną do niczego nie dojdę, kiedym się przekonał, że przy siłach, jakie mam, przy rozgarnięciu, jakiegom nabył, dawna skłonność nie opuściła mię, że kunszt stolarski będzie dla mnie i prawdziwym kunsztem, i zawodem, w którym znajdę chleb, utrzymanie i niezależność, przyszedłem prosić cię panie Hebel, abyś mi do tego dopomógł, otworzył mi swój warsztat i swoją radą, nauką i życzliwością wyprowadził na człowieka.

Niemiec uśmiechał się z radości, gdy Ignaś mówił z ożywieniem i przekonaniem; a gdy skończył, podniósł się z krzesła, wyciągnął rękę do młodzieńca, który powstał także i zawołał:

- No, pan Ignacy! to pan Ignacy piękne o nasze rzemiosło powiedziałeś. To jest dobre i poczciwe rzemiosło, które na cały świat daje człowiekowi chleb i znaczenie. Z taka głowa i taka rozumna ochota, wyjdziesz pan Ignacy prędko na doskonałego czeladnika, a potem zrobisz taki majstersztyk, jak ten, za który mnie dali trzydzieści dukatów, ale ja go nie sprzedam za sto, bo on mi dawał reputacja i ręka moja kochana Rózia, i będziesz pan Ignacy majster na cała gęba. A jak ja żyć będę i wybieramy pan Ignacy na starszy zgromadzenia, to wtenczas będziemy wypić dobra butelka wina i będziemy podać sobie reka na dozgonne przyjaźń i szacunku. ...



E.Orzeszkowa /1842-1910/
"Nad Niemnem"

Oracz

... Od jednego ze wzgórzy ku gruszy polnej, posuwał się pług, ciągniony przez parę koni, z których jeden był kasztanowaty, z konopiastą grzywą, drugi - gniady, z białą nogą i białą łatą na czole. Za pługiem, z rękami opartymi na wysoko sterczących rączkach pługa, szedł wysoki i zgrabny człowiek,w białym, płóciennym surducie, długim do kolan obuwiu i małej czapce, która skórzanym daszkiem osłaniała mu czoło, a nie zasłaniała z tyłu głowy jasnozłocistych włosów. Szedł prosto, równym krokiem, bez żadnego widocznego wysilenia; lejce z grubego sznura, mocno z sobą połączone i wzdłuż boków końskich wyprężone, poniżej ramion opasywały mu plecy. Idąc, wygwizdywał trzecią już strofę piosenki:

"Rybacy, rybacy, sieci zarzucajcie,
Nadobnego Jasia na brzeg wyciągajcie".

Pług posuwał się dość prędko; lemiesz głęboko pogrążał się w rolę; po żelaznej, błyszczącej się policy nieustannie przepływały strumienie ciemnej, w miałki piasek rozsypującej się ziemi. Niewielkie konie z połyskującą sierścią szły równo i raźnie, a w niejakiej od nich odległości kilka wron, zdając się zaglądać im w oczy, tu i owdzie skakało, albo poważnie i ze spuszczonymi dziobami siadało na grudach. ...

A.Asnyk /1838-1897/
Z wiersza p.t.

W walce o byt

Tyle nasion spotyka zagłada,
Tyle kiełków wschodzących marnieje,
Tyle pączków przedwcześnie opada,
Najpiękniejsze budzących nadzieje...

Wszędzie ciężka na byt dalszy praca,
Wszędzie walki groza i męczarnia,
Która w niwecz zwycięstwo obraca
I ofiary w ciemną przepaść zgarnia.

I odwieczne nie troszczą się moce:
Co przez chwilę na fali wypłynie?
Co zatonie w zagłady pomroce?
I co zejdzie na świeżej ruinie?

Nie pytają: Kto doznał rozbicia?
Kto się w gnieździe rozsiada zdobytem?
Byle tylko rwący strumień życia
Płynął dalej wezbranym korytem.

Byle tylko zorany przez klęski
Grunt dla nowych zasiewów był gotów,
I kształt nowy, co wyjdzie zwycięski,
Wyżej poziom podnosił żywotów.

St.Szczepanowski /1846-1900/
"Myśli o odrodzeniu narodowym"

Wiedza i Karność

... W wykonaniu rozróżniamy trzy szeregi czynników bardzo nierównej wagi i doniosłości, pochodzące:

a/ z serca, t.j. idee przewodnie,
b/ z umysłu, t.j.umiejętność i wiedzę,
c/ z musztry, t.j.punktualność i dokładność wykonania.

Ale czynniki niższej kategorii, jak wiedza, a nawet najniższej jak musztra, są również niezbędne do skuteczności działania, jak najwyższe t.j.idea przewodnia. Bo z braku ich najwyższe zalety zmarnowane zostanę. Toteż cała historia polska jest marnotrawieniem bohaterstwa i geniuszu z braku czynników niższej kategorii, t.j.wiedzy i musztry.

Toteż, mimo, że musztra jest zabójczą, jeżeli chce zastąpić wiedzę, a wiedza przekracza swój zakres, jeśli chce zastąpić natchnienie, to znowu natchnienie bez wiedzy i musztry jest bezsilne. Każdy prawdziwy geniusz czuje też potrzebę wiedzy, a poddaje się karności i nie lekceważy nawet drobnostek, bo jak mawiał Michał Anioł, od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką.

....

Brak należytego zrozumienia doniosłości wiedzy i jej roli w walce o byt, jest także główną, bodaj czy nie jedyną przyczyną dotychczasowej bezpłodności naszego objawienia narodowego i naszej wielkiej literatury.

Mickiewicz czuł potrzebę realizacji, Krasiński wołał:"zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje", ale jeden i drugi nie rozumiał, że salto mortale z zamiaru do czynu wiedzie właśnie przez to, co oni tak nienawidzili, co tak lekceważyli: przez wiedzę, umiejętność, technikę, przemysł, finanse, przez codzienną szarą praktyczną pracę, od której żadne napięcie ducha wyzwolić nie potrafi. Zapomnieli, że to wszystko jest broń, od której wprawdzie duch prawideł nie przyjmuje,ale którą posiadać i którą dla dopięcia swoich celów władać powinien. ...

M.Konopnicka /1842-1910/

... Im więcej śmiem pożądać,
Tym więcej mam oglądać
W zabłysku przyszłych zórz...

A we mnie jest ta miara,
Ta pragnień złota czara,
Którą mi czerpać dano z wielkich życia mórz.

Z tęsknot mych i z zapału
Gmach rośnie ideału,
Co lazurem swych kopuł wieki nakryć ma...

Z mej odwagi, z mej mocy,
Brzask się czyni skroś nocy,
A tyle, co dziś skrzeszę - jutro będzie dnia.

Kształt jutra, jego duszą
Dzisiaj wydumać muszę,
Nim dobędzie je dłóto czasu z życia brył...

A niema mi przyszłości
Nad tę, która z mych kości
I z żaru ducha mego weźmie zaczyn sił !

B.Prus /1847-1912/
"Lalka"

Pamiętnik Starego Subjekta

... Mamy tedy nowy sklep: pięć okien frontu, dwa magazyny, siedmiu subiektów i szwajcara we drzwiach. Mamy jeszcze powóz błyszczący, jak świeżo wyglancowane buty, parę kasztanowatych koni, furmana i lokaja - w liberii. I to wszystko spadło na nas w początkach maja, kiedy Anglia, Austria, a nawet skołatana Turcja uzbrajały się na łeb na szyję!

- Kochany Stasiu - mówiłem do Wokulskiego - wszyscy kupcy śmieją się, że tak dużo wydajemy w niepewnych czasach.

- Kochany Ignasiu - odpowiedział mi Wokulski - a my śmiać się będziemy ze wszystkich kupców, kiedy nadejdą czasy pewniejsze. Dziś właśnie jest pora do robienia interesów.

- Ależ europejska wojna - mówię - wisi na włosku. W takim razie napewno czeka nas bankructwo.

- Żartuj z wojny - odpowiada Stać. - Cały ten hałas uspokoi się za parę miesięcy, a my tymczasem zdystansujemy wszystkich współzawodników.

No - i wojny niema. W naszym sklepie ruch jak na odpuście, do naszych składów zwożą i wywożą towary jak do młyna, a pieniądze płyną do kas, nie gorzej od plew. ...

....

W początkach maja wprowadziliśmy się do nowego sklepu, który obejmuje ogromnych pięć salonów. W pierwszym pokoju, na lewo, mieszczą się same ruskie tkaniny: perkale, kretony, jedwabie i aksamity.Drugi pokój zajęty jest w połowie na te same tkaniny, a w połowie na drobiazgi do ubrania służące: kapelusze, kołnierzyki, krawaty, parasolki. W salonie frontowym, najwykwintniejsza galanteria: bronzy, majoliki, kryształy, kość słoniowa. Następny pokój, na prawo, lokuje zabawki, tudzież wyroby z drzewa i metalów, a w ostatnim pokoju, na prawo, są towary z gumy i skóry.

Tak sobie to uporządkowałem; nie wiem, czy właściwie; ale Bóg mi świadkiem, żem chciał jak najlepiej. Wreszcie pytałem o zdanie Stasia Wokulskiego;

ale on, zamiast coś poradzić, tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się, jakby mówił:

- A cóż mnie to obchodzi...

Dziwny człowiek! przyjdzie mu do głowy genjalny plan, wykona go w ogólnych zarysach, ale - ani dba o szczegóły. On kazał przenieść sklep, on zrobił go ogniskiem handlu ruskich tkanin i galanterii zagranicznej, on zorganizował całą administrację. Ale zrobiwszy to, dziś ani miesza się do sklepu: składa wizyty wielkim panom, albo jeździ swoim powozem do Łazienek, albo gdzieś znika bez śladu; a w sklepie ukazuje się ledwie przez parę godzin na dzień. Przytem roztargniony, rozdrażniony, jakby na coś czekał, albo czegoś się obawiał.

Ale, cóż to za złote serce! ...

....

Kiedy przyszliśmy do mego mieszkania i podano samowar, odezwałem się:

- Powiedz mi, doktorze, ale szczerze, co myślisz o Stachu? ... Bo on mnie niepokoi. Widzę, że od roku rzuca się na jakieś poprostu awantury... Ten wyjazd do Bułgarii, a dziś ten magazyn... spółka... powóz... Jest dziwna zmiana w jego charakterze...

- Nie widzę zmiany - odparł Szuman. - Był to zawsze człowiek czynu, który, co mu przyszło do głowy, czy do serca, wykonywał natychmiast. Postanowił wejść do uniwersytetu i wszedł, postanowił zrobić majątek i zrobił. Więc jeżeli wymyślił jakieś głupstwo, to także się nie cofnie i zrobi głupstwo kapitalne. Taki już charakter.

- Z tym wszystkim - wtrąciłem - widzę w jego postępowaniu wiele sprzeczności. ...

- Nic dziwnego - przerwał doktór. - Stopiło się w nim dwu ludzi: romantyk z przed sześćdziesiątego i pozytywista z siedemdziesiątego. To co dla patrzących jest sprzeczne , w nim samym jest najzupełniej konsekwentne. ...

H. Sienkiewicz /1846-1916/
"Rodzina Połanieckich"

Dom bankowo-handlowy

... Po powrocie do Warszawy, pierwszy wieczór spędził Połaniecki w domu swego wspólnika Bigiela, z którym, jako z dawnym kolegą szkolnym, łączyła go i osobista zażyłość. Bigiel, z pochodzenia Czech, ale z rodziny, osiadłej w kraju od kilku pokoleń, prowadził już przed połączeniem się z Połanieckim niewielki dom bankowo-handlowy i zyskał sobie opinię kupca, niezbyt wprawdzie przedsiębiorczego, ale uczciwego i nadzwyczaj pewnego w stosunkach. Gdy Połaniecki jeszcze przed ostatecznym powrotem z zagranicy wszedł w spółkę, dom rozszerzył znacznie swą działalność i stał się poważną firmą. Wspólnicy dopełniali się doskonale. Połaniecki, nierównie zdolniejszy i bardziej rzutki, miał więcej pomysłów i ogarniał łatwiej całość każdej sprawy, natomiast Bigiel pilnował lepiej wykonania. Gdy chodziło o to, by okazać energię, lub przycisnąć kogoś do muru, tam Połaniecki był jedyny; natomiast gdy szło o rozmysł, o obejrzenie interesu z dziesięciu stron i o cierpliwość, tam zaczynała się rola Bigiela. Usposobieniem byli sobie wręcz przeciwni i może dlatego mieli dla się wzajemnie szczerą przyjaźń. Przewaga w stosunku była po stronie Połanieckiego. Bigiel wierzył w jego niepospolite zdolności, a kilka pomysłów, istotnie bardzo dla domu szczęśliwych, jakie dał Połaniecki od czasu wejścia w spółkę, utwierdziły tę wiarę. Marzeniem obydwóch było dojść z czasem do takiego kapitału, by móc założyć fabrykę perkalów, którą kierowałby Połaniecki, administrował Bigiel. Ale, jakkolwiek obaj mogli się już liczyć do ludzi zamożnych niemal, była to odległa przyszłość. Mniej cierpliwy, a bardzo na wszystkie strony spokrewniony Połaniecki, próbował wprawdzie zaraz po przyjeździe do kraju poruszyć w tym celu miejscowe, tak zwane "swojskie", kapitały. Ale spotkała go ogólna nieufność. Zauważył przytem rzecz dziwną. Oto jego nazwisko otwierało mu wszystkie drzwi, ale raczej szkodziło, niż pomagało mu w interesie. Zdawać się mogło, że tym ludziom, do których się zgłaszał,nie mieściło się w głowie, jakim sposobem jeden z nich, zatem człowiek z dobrego domu i z nazwiskiem kończącym się na "ski", może dobrze prowadzić jakikolwiek interes. Połanieckiego złościło to z początku tak, że roztropny Bigiel musiał gasić jego wybryki za pomocą przedstawień, iż podobna nieufność jest istotnie opartą na latach smutnych doświadczeń. I, znając dobrze historię rozmaitych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, cytował mu cały szereg nazwisk, począwszy od pana podskarbiego Tyzenhauza, a skończywszy na rozmaitych bankach włościańskich i Tellusach, które, prócz nazwy, nie miały w sobie nic ziemskiego, czyli, inaczej mówiąc, pozbawione były wszelkich realnych podstaw. - "Czas jeszcze nie przyszedł - mówił Bigiel - ale czas przyjdzie, a raczej już nadchodzi. Do tej pory było tylko amatorstwo i dyletantyzm, teraz dopiero zjawią się tu i ówdzie ludzie fachowi."

Połaniecki, który, mimo swego temperamentu, miał zmysł spostrzegawczy dość rozwinięty, poczynił przytem rozmaite dziwne odkrycia w tych sferach, do których jego stosunki otwierały mu przystęp. Oto spotykało go ogólne uznanie za to, że coś robił. Podnoszono to nawet z naciskiem, ale było w tym uznaniu jeszcze jakby pewne pobłażanie. Każdy dawał zanadto do poznania, że się na to zgadza, że uważa to za potrzebne, nikt zaś nie zachował się tak, jakby fakt, że Połaniecki czymś się zajmuje, uważał za rzecz zupełnie zwykłą i naturalną. "Oni mnie wszyscy p r o t e g u j ą!" - mówił Połaniecki - i to była prawda. Doszedł też do przekonania, że gdyby na przykład chciał sięgnąć po rękę którejś z panien z tak zwanego "towarzystwa" - to jego dom bankowo-handlowy i nazwa "aferzysty" byłyby mu, mimo owego uznania, raczej przeszkodą, niż pomocą. Prędzejby mu oddano każdą z tych dziewczyn, gdyby, zamiast zyskownego przedsiębiorstwa, miał jaki obdłużony majątek, lub gdyby, żyjąc jak wielki pan,zjadał poprostu procenta od kapitału, albo nawet i sam kapitał. ...

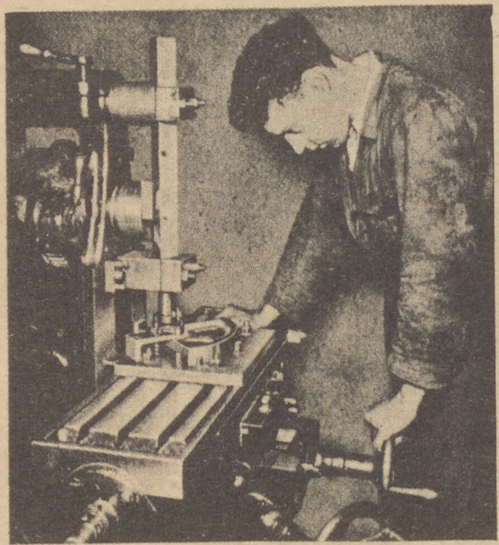
K. Kosiński
"Stanisław Witkiewicz"

Malarze

... Przejdźmy teraz do środowiska polskiego malarzy, w którym obracał się natenczas /1880-1885, przyp. red./ w Monachium Witkiewicz. Malarzy polskich było tam naówczas wielu, przyczem jedni, wybitni, znani i uznani, starsi - stanowili t.zw. S z t a b, inni, młodzi, szczerzy adepci sztuki, żyjący w nędzy, ale pełni zapału, wiary, spośród których niektórzy stali się potem świetnymi twórcami, wtedy stanowili istną bandę, istną cyganerię artystyczną.

Sztab - to byli malarze tacy, jak Maks Gierymski, Józef Brandt, Adam Chmielowski i inni. O Adamie Chmielowskim pisze Witkiewicz, że wywierał wpływ szczególny na całą prawie grupę Sztabu,

"Druga grupa, - pisze Stanisław Witkiewicz - nie nosząca żadnej nazwy, składała się z dłużej lub krócej przebywających w Monachium, najrozmaiciej dobranych, najsprzeczniej różniących się, najdziwniej ustosunkowanych, zjednoczonych młodością, wspólnością dążeń, polskością, nędzą, cygaństwem i dziwactwem młodych ludzi, wśród których obok świetnych talentów, spotykało się niedołęgów, lub ludzi przypadkiem, dla braku innego zajęcia, zabłąkanych w sztuce. Był tam porywający siłą talentu i niewyczerpaną, niezmużoną wyobraźnią, Chełmoński... malarz, który musiał malować, jak woda musi płynąć, który się budził z pędzlem w ręku i zasypiał skoro mrok nastał i nie można było malować. Był Juliusz Maszyński, poczciwy, dobry i wierny kolega, cichy i sumienny pracownik, w którym było więcej woli i poczucia obowiązku, niż temperamentu i talentu. Był Siemiradzki, dobry, serdeczny, pełen prostoty towarzysz, człowiek inteligientny i wykształcony wszechstronnie, zapalony uczestnik nocnych dysput... Był przerażający Niemców smutkiem i ponurością twarzy, cudowny dziwak, potworny nędzarz, Stefan Jarzmowski, rzeźbiarz, żołnierz afrykańskiej legii cudzoziemskiej, jedna z najdziwniejszych postaci, jakie przez sztukę polską przeszły. Zatopiony w Słowackim, marzył o bajecznym świecie w rzeźbie, a musiał kuć marmur, jak prosty robotnik, punktować posągi u rozmaitych Niemców, żeby przetrwać. Umarł, może za późno, kiedy go już wszelkie złudzenia opuściły i nadzieje pogasły, porzuciwszy rzeźbę i orząc ziemię gdzieś na Rusi". ... "W ogóle, powiedzmy prawdę, żebyśmy wszyscy z owych lat nie mieli tak nie dającego się zedrzeć zdrowia, tak potwornej wytrzymałości, niezłamanej energii, takiego zasobu młodości i uporu życia, sztuki polskiej by nie było: zjadłaby ją nędza, głód bez żadnej przenośni poetyckiej, prosty głód."... "wszystko to było młode, a młodość wydobywa z ludzi najlepsze, najszczytniejsze władze duszy. Każdy człowiek w młodości, choć przez trzy dni bywa wielkiem człowiekiem - chociaż w myśli, chociaż w nieujawnionym porywie uczucia ..."



W. Berent
"Fachowiec"

Maszyna

... Skończyłem szkoły i całymi dniami rozmyślałem nad wytknięciem sobie celu w życiu. W spuściźnie po rodzicach zostało mi około trzystu rubli, noża więc na gardle nie miałem i mogłem z kilka tygodni podumać zanim wziąłbym się do pracy. Wolne chwile spędzałem w cukierni, gorliwie studiując gazety. Znajdowałem tam potwierdzenie mglistych i niewyraźnych planów, a właściwie gotową nauczkę, którą należało tylko na czyn przetłumaczyć.

A jednak wciąż jeszcze nie byłem zdecydowany, jakiej mianowicie gałęzi przemysłu mam się poświęcić. Bo, że na drogę przemysłową pójdę, w tym wątpliwości być nawet nie mogło.

Słusznie powiada X.Y. w "Postępie":

"Ileż to sił, ile tęgich, dzielnych ludzi zabierają nam wyrafinowane dążenia, drobne fałszywe ambicje, płaczliwe, niedołężne marzycielstwo."

Słowa te utwierdzają mnie tylko w raz powziętym postanowieniu. Wielkich zdolności może i nie mam, ale czym mogę i jak potrafię, chciałbym dla dobra ogólnego pracować. Dosyć marzyłem w szkołach, dosyć pięknych słówek i haseł nasłuchałem się tam. Teraz przyszła kolej na czyn. ...

....

Jutro więc idę do fabryki.

Czyż mogę być niezdecydowanym? czyż mogę zwlekać, gdy wszystko, w co wierzę, wszyscy, których szanuję i kocham, w tamtą popychają mnie stronę, tam, a nie gdzie indziej iść każą? Tam czeka mnie praca, lecz i najsłodszy jej owoc: korzyść społeczna. Tam czeka mnie nawet osobiste szczęście.

Nie tylko, że wytrwam, ale oto znowu sam przysięgam sobie, że gdy wiary nie starczy, siłą pokonywać będę; gdy wytrwania zbraknie - uporem się zmuszę

Tak będzie, tak być musi!

- Przede wszystkim jednak, - mówiłem, kładąc się do łóżka, - chłodna rozwaga tak mi nakazuje.

Nazajutrz wstępowałem z namaszczeniem w gościnne wrota fabryki.

- Oto najlepsza politechnika, najszczytniejszy uniwersytet, - powtarzałem w myśli słowa pana Kwaśniewskiego.

Idąc za wskazówką Walickiego, zacząłem swe wykształcenie od toczenia. Na krążek żelazny wbiłem klocek drzewa, przykręciłem do wystającej śruby, a zarzuciwszy sztamajzę na boczne koło, schwyciłem ją oburącz i oparłem na podstawce. Ostrze liznęło okrąglak, wióry posypały się z sykiem. Obracam moją sztamajzę na wszystkie strony, chcąc nadać klocowi formę kuli, przyciskam silniej, a z kloca zamiast kuli pozostał długi cienki badyl, - chwila, i ten prysnął. Niezrażony niepowodzeniem nabijam drugi klocek. Tym razem poszło jeszcze gorzej. Niewprawna ręka drgnęła i sztamajza pod kloc się dostała. Szybki obrót wyważył mi ją z ręki i cisnął w twarz: był to policzek od maszyny. I ten mnie nie zraził.

Niezmordowanie powtarzałem to samo przez cały dzień, aż wreszcie pod wieczór udało mi się utoczyć coś, co z kształtów swoich przypominało kulę. ...

....

... Brakowało jeszcze kilku minut do dzwonka, gdy pan Walicki zawołał na mnie:

- Bierz pan czapkę, pójdziemy razem.

Sprowadził mnie krętymi schodami na dół i przez skład stolarski na znane mi podwórze.

- Chcesz pan zobaczyć maszynę? - zapytał.

I, nie czekając odpowiedzi, zawiódł mnie do budynku położonego na końcu fabryki. Aczkolwiek nie byłem już nowicjuszem i do maszyn przywykłem, jak woźnica do swych koni, wszakże to, com zobaczył, zaimponowało mi znowu.

Był to król wszystkich żelaznych olbrzymów. Kolos ten miał w boku koło wysokie na kilka metrów. Dolna część tego koła tonęła w murowanym rowie, gdy wierzchnia sufitu prawie sięgała. "Maszyna" /gdyż ona tylko to miano tu utrzymuje/błyszczała miejscami, jakby dla oznaczenia swej rangi, gładko polerowanym mosiądzem. Wsuwała ona swe tłoki w cylindry i sapiąc, wyciągała je za chwilę. Robiła to jednak z dumą i spokojem, jak na majestat przystało. Nie było tu tego pisku i syku, z jakim obracają się chamskie maszyny warsztatowe. To nie ogłuszało krzykliwą siłą, lecz pokonywało statecznością.

Czystość, jaka tu panowała, stanowiła rażący kontrast do całej fabryki. Posadzka wyłożona w majolikowe desenie, ściany malowane olejno, sufit szklanny, wreszcie bariera naokoło motoru o mosiężnych prętach i takichże gałkach na żelaznych słupkach, - wszystko to nadawało sali pewną dystynkcję. Wszedłszy tutaj, zdjąłem czapkę. Był to ruch mimowolny, a jednak prawiebym ręczył, że każdy, kogobym naprzód po fabryce oprowadził, a potem tu przywiódł, uczyniłby to samo. Maszyna była przytem jakby pieszczotliwą utrzymana ręką. Żadne kosztowne cacko pod szklanym kloszem tak nie wygląda. W każdej śrubce można się było przejrzeć, jak w lustrze.

- Andrzeju, - zawołał pan Walicki, wychylając się za barierę.

- A co?

- Przyszliśmy was odwiedzić.

Z dołu wyjrzała jakaś kędzierzawa głowa.

- Dzień dobry. A ma pan co dla mnie?

Pan Walicki zdjął czapkę i wyjął zza podszewki papieros. Była to kontrabanda fabryczna.

- Panie Boże zapłać. A to nowy? - pytał wskazując na mnie.

- Praktykant.

- Fiu, fiu! ze szkoły?

- Aha.

Przyjrzał mi się uważnie i domyślając się, iż przyszedłem tu nietyle dla niego, ile dla maszyny, uznał za stosowne wytłumaczyć mi:

- Szybrowa, - mruknął, wskazując na tłoki.

Pan Walicki, kierując się głębokim przekonaniem, że ja nic nie umiem, jął mi objaśniać konstrukcję motoru. Gdy doszedł do koła rozpędowego, przerwał mu Andrzej:

- Gdyby nie, - mówił gestykulując obrazowo, - tłok wlazłby w kąt... prr! - stój-halt! Na to jest koło rozpędowe.

Po tej lekcji umilkliśmy obaj, spoglądając nie bez zadowolenia na maszynę. ...

W. Sebyła
Fragment z wiersza

Fabryka

W hali fabrycznej, mrozem błękitnym oszklonej,
Płynie czas.
Rozlewa się leniwą rzeką na drodze gwiazdami
moszczonej.
Tu jest centralna kuźnia, odlewnia i huta,
Walcownia blach najgrubszych, najcieńszego drutu.
Tu dzwonią księżycowe tarcze pod młotami,
Meteory pryskają nad glinianym garem,
Kapią jarzące słońca białymi kroplami
W cebry wody, syczącej od żaru. -
Rozżarzone atomy kłębią się w mgławicach,
W rozwianych grzywach komet złotym próchnem świecą.
A twarde kule planet, wystrzelone z armat,
Studzą się w zimnym lśnieniu zorzy polarnej,
Dudnią młoty wulkanów w blaszane skorupy
I wylatują w niebo ziem zziębniętych trupy.
A pasy transmisyjne od słońca do słońca
Warczą.

W hali fabrycznej, mrozem błękitnym oszklonej,
Szumi las.
Szumi czas.
Cieknie leniwa rzeka wszelkiej rzeczy.
Milion żab wieczorami skrzeczy.
A w roztopione złotem zachody,
Kiedy słońce chmurami twarz z potu ociera,
Szczurołap z cienkim fletem błąka się po halach
Gra słodko, nawołuje - i szuka w błękitnych,
oszklonych oddalach,
Głównego inżyniera.

St. Wyspiański
"Wyzwolenie"

Budować i burzyć

Konrad

Będziecie budować i burzyć

Robotnik

Tak upływa nam życie nasze. Synowie nasi zburzą, co my budujemy. Burzymy, co zbudowali ojcowie nasi.

Konrad

Będziecie budować i burzyć w milczeniu i cokolwiek byście obaczyli, ktobykolwiek był na waszej drodze, przystąpcie nieubłagani i podporę wyrwiecie, o którą wsparty i tak weźmiecie, którym się ogrodzą i otoczą, - i rzućcie precz, jako odrzuca się i odciska rumowisko, śmieć i łachy a rupiecie stargane. I ani pojrzycie, co czynić wam przyjdzie.

Robotnik

Tacy jesteśmy.

S. Zeromski
"Nawracanie Judasza"

Architekt

... I oto Ryszard Nienaski znikł, niby senne marzenie. Jak gdyby wichrem porwany zwiał z Moskwy - wprost do Paryża.

....

Zdążając do nowoczesnego Babilonu, czynił radykalne i niezłomne postanowienie. Najzupełniejsza zmiana rodzaju pracy, studiów, wykręcenie obyczajów na nice ! A więc-zamiast medycyny- architektura. Zamiast bezpłodnego wysługiwania się ludziom - twórczy egoizm. Zamiast demokratycznego rozkładania się przed wszystkimi i **każdym**, kto tylko ma nogi do deptania po karku - władcze rządzenie ludźmi. Po przybyciu na miejsce dał się urzeczywistnić z całą bezwzględnością tylko pierwszy z tych imperatywów. Ryszard Nienaski wstąpił, jako nierzeczywisty student architektury, do akademii des Beaux-Arts /Sztuk **Pięknych.** Przyp.Red. / przy ulicy Bonapartego. Budownictwo od najwcześniejszych lat nauki było jego tajemną pasją, palącym wewnętrznym uczuciem, tęsknotą, z której nie zwierzał się nikomu. Wstąpił był na medycynę, gdyż tak doradzał Brus, taki był pęd rzeczy i poniekąd obowiązek społeczny. Skończyć medycynę, zacząć praktykę wśród ludzi potrzebujących pomocy, do końca życia służyć, goić i leczyć... Teraz przyszło zerwanie z medycyną. Oznaczało to coś więcej, niż zwykłą zmianę rodzaju pracy. Była to scytyjska wojna, wypowiedziana starym ideałom. Architektura ! To znaczy - powrót do siebie, do swej sekretnej żądzy, do własnej manii całego życia. Otwarcie na ścieżaj drzwi do skrytego lochu, gdzie zamknięty był Ryszard Nienaski, więzień altruizmu. Nie będzie już rysował pod sekretem i od niechcenia, ze szkodą dla studiów medycznych ! Nie będzie się "wałęsał", żeby próżniaczo patrzeć na potwory ludzkiego rozpętania, wzniesione z kamienia, marmuru, granitu, jak to było w Moskwie, kiedy opuszczał prosektorium dla patrzenia godzinami na dzieło Fioraventi'ego!... Powrót do architektury - było to istne upojenie...

Kategorią niejako architektonicznego myślenia stała się dla Ryszarda nawa katedry w Chartres , jej portal królewski, zaokrąglenia wnętrza, pełne nieprzebranego bogactwa figur - i dwie jej wieżyce, siostry, - strojna i uboga, piękna i brzydka, wiekuisty symbol podziału i krzywdy, kamienna legenda, stojąca nad płaskim, żytnim i pszennym krajem. Rujnował się na jazdy dalekie do absydy ze skarpami w Tours, do rynnic katedry w Amiens, do kwiatonów szczytowych Saint-Urbain w Troyes, a nade wszystko do Mont-Saint-Michel, kamiennego gniazda, strzelającego nad przypływem i odpływem morza przepyszną iglicą. Tam miał w oczach historię gotyku ...

Od bretońskiej Częstochowy - Treguier z trumną patrona kraju, świętego Yve'a, Ryszard pociągnął na wschód ku Normandii, wzdłuż nieprzemierzonych zdziarów nadmorskich - aż do Boulogne i Calais. Stamtąd przepłynął cieśninę i zwiedzał w Anglii południowej kościoły i zamki, studiując wszelkie odmiany angielskiego "tudora". Po powrocie do Francji puścił się kolejkami jej północy, które są godne zwiedzenia, jako okazy cywilizacji zamierzchłej, równie szacowne, jak gotyckie budowle, - w poprzek półwyspu bretońskiego do cieplejszych mórz, w stronę Carnac'u. Po drodze, częstotliwie popasając na niezliczonych przystankach, rysował w szkicowniku krzyże, rzeźbione w granicie, i "kalwarye", wznoszone na grobowiskach przedwiecznych ojców celtów, - kaplice i zameczki późniejsze. ...

Idąc drogami głębokiej wiary bretońskiej, szukał w widzeniach swych stylu teraźniejszości i stylu przyszłego. W cóż wierzy nowoczesny człowiek i co zbuduje, jako pamiątkę swego czasu ? Czy wzniesie cokolwiek, równego tamtym budowlom ? Czy tylko nowy most w Paryżu, ohydne muzea i wstrętną wieżę ? Czy wciąż trwać będzie okradanie i przedrzeźnianie Greków ? Hotel z doryckimi kolumnami świątyni, teatr dla operetki w stylu "odrodzenia", kiosk do sprzedaży wód mineralnych w stylu gotyckim, budka dla stróża w stylu "cesarstwa". Wszakże w ciągu roku "urzędowania" w Paryżu widział był nowoczesne wiary tłumów pracujących, potężny ich ideał, głębokie czucia i niezgłębione uniesienie. Jakże wyrazić tę duszę dzisiejszych ludzi, zdławio-

ną wolę i niezmierzone cierpienie tłumu szlachetnych w ludzkości ? Co będzie ich świątynią ? Gdzie znajdzie swój ołtarz i swoją nawę "cnota", która się rodzi w warsztatach ? Widział w niejasnym marzeniu budowle przyszłości, dzieła, wchłaniające w swe kształty sztukę inżynierską i konstruktorską - architekturę, korzystającą z materiału, jaki wypróbowała i daje ta sztuka - żelazo, szkło, beton. Wielkie dworce, mosty, tamy , wieże, hale, latarnie morskie, wielkie gmachy publiczne, jak dom kooperatyw w Brukseli, teatry, domy ludowe... Patrzył na siebie i widział w marzeniu kształt **kościoła Clarté**. Rozstawał się z nim na zawsze... Wszystko, co w stylu tym było rwaniem się, pędem, **płomieniem**, już przed wiekami zmienione zostały na spokój,równowagę części składowych i opanowanie szczegółów dla całości - a więc na styl. Wiara - szalone uniesienie artystów, tworzących dla Boga - już wmurowana została w te budowle - i zastygła. Styl gotycki wypalił się - i zgasł. Piękno tak olbrzymie i wykończone, tak rozmaite i wielorakie - już nie żyło i musiało być wrogiem. Wszystko, co miało być czuciem tej samej twórczości, nie mając w sobie nic z wiary owoczesnej mistrzów i rzemieślników, było parodią. Cóż teraz, dla nowoczesnych ludzi mogło zastąpić i zrównoważyć wzruszenie głębi gotyckiego kościoła, gdy światło pada przez cudnie malowane szyby, gdy chłód przenika ciało, a **myśl** przemienia się w uczucie ? Artyści stworzyli to uczucie przez wielki swój czyn - i czyn ten darowali kapłaństwu. Kapłaństwo, niegdyś wróg gotyku i dyspozytor romanizmu, posiadło tę skarbnicę niewyczerpanego uroku i, jako jedno ze źródeł swej władzy, swej niezwalczonej potęgi, - uczyniwszy z niej nowy i martwy kanon, - przekazuje z pokolenia na pokolenie własność niewiadomych, zapomnianych **artystów**... Jakże znaleźć świątynię, któraby była odtrąceniem, przezwyciężeniem i przewyższeniem tamtej ? Z tymi myślami, ledwie zadzierzgniętymi o rzeczywistość, początkujący architekt wracał z **wędrówek**, rzucał się do rajzbretów, uczęszczał do szkoły i pracował. Pracował dniem i nocą nad zdobyciem alfabetu budownictwa.

S.Żeromski
"Ludzie bezdomni"

Lekarz

Proroctwo doktora Płowicza co do dalszych losów Judymowych spełniło się o tyle, że istotnie tablice z **wyszczególnieniem** godzin przyjęcia umocowane zostały nie tylko na drzwiach mieszkania doktora Tomasza, ale także u wejścia do sieni kamienicy, w której zamieszkał. Szyldy te opiewały, że doktór przyjmuje w godzinach popołudniowych, między piątą a siódmą. Całe ranki spędzał w szpitalu na oddziale chirurgicznym, gdzie pełnił obowiązki asystenta. Stołował się, jak za czasów **studenckich** , na mieście, a od godziny piątej, **stosownie** do wskazań, spiżowymi literami wyrytych na tablicach, siedział w "gabinecie" aż do siódmej. Nie pozwalał sobie ani najdrobniejszego przekroczenia godziny piątej, tym mniej wydalania się przed siódmą. Już w chwili wynajęcia lokalu zdecydował, że trzymać się będzie tego przepisu jak najściślej, to też wykonywał go ze skrupulatnością nieubłaganą, odtrącając wszelkie impulsy i mamidła przez wzgląd na kształcenie w sobie charakteru, a osobliwie wytrwałości. Prawda, że w ciągu miesiąca września, października, listopada, grudnia, **stycznia** i lutego, nie zjawił się w tym mieszkaniu ani jeden pacjent, ani jeden "kulawy pies, niosący w zębach rubla", jednak nie upoważniało to wcale do zrywania tablic, a tym mniej do jakichkolwiek przerw i uchybień w kształceniu woli. Było i jest rzeczą wiadomą, że początki praktyki itd. To też doktór Tomasz czekał niezachwianie. ...

W godzinach przyjęcia doktór Tomasz nie ośmielił się czytać książek. Siedział za swym stolikiem wyprostowany i czekał. Tak było we wrześniu, w październiku... Z czasem pozwolił sobie na czytanie gazet w pozie już to siedzącej, już leżącej. Przy końcu grudnia tegoż roku czytanie gazet odkładał w ciągu doby na godziny przyjęć, a po nowym roku zaczął znosić do gabinetu na te właśnie godziny rozległe utwory Zoli, Jokaja, Dumasa, Lama...

Pewnego dnia w marcu, znowu w godzinie przyjęć dał się słyszeć cichy głos dzwonka. Walentowa otwarła drzwi i wpuściła małą, chudą damę w czerni, o twarzy zwiędłej, suchej i mizernej.

Przybyła spytała o doktora Judyma i, powziąwszy wiadomość, że jest u siebie, weszła do gabinetu.

- Pacjentka, jak mi Bóg miły ! ... - jął myśleć doktór Tomasz i doznał ciepłego uczucia na samą myśl o pierwszym rublu, zapracowanym we własnym apartamencie.

Dama wśród ukłonów obustronnych zajęła miejsce i rozejrzała się po umeblowaniu.

- Pani dobrodziejka jest cierpiąca ? - zapytał doktór.

- O, tak, panie **konsyliarzu**... Od lat, od całego szeregu lat...

- I jakież to cierpienie ?

- Gdybyż to jedno ! Cały szereg chorób, które inną osobę, mniej wytrzymałą, dawnoby wpędziły do grobu.

- Ale główna, zasadnicza ?

- Czy ja wiem, panie konsyliarzu. Zapewne wątroba...

- Wątroba... Otóż...

- Bo to jakaś duszność, bezsenność, kaszel, bóle...

- Więc są bóle ? I to w tej okolicy ?

- Ach, jakie bóle ! Język ludzki wyrazić tego nie jest w stanie !

- Bóle... rozdzierające, uczucie rozdzierania, nieprawdaż ?

- Tak, bywa i to. Nieraz budzę się rano, to jest, podnoszę się rano, przepędziwszy noc bezsenną, i jestem tak upadająca...

- Proszę pani, apetyt ?

- Ale któżby na to wszystko zwracał uwagę, panie konsyliarzu, któżby **przykładał** swoje cierpie-

nia do tego, co znosi nieszczęśliwa ludzkość.

- Patrzajcież... - myślał Judym - a to co znowu ?

- Zapewne pan konsyliarz słyszał ... - zaczęła dama, poprawiając się na krześle i przyciskając do piersi swoją torebkę, - o naszym stowarzyszeniu, którego celem jest nawracanie dziewcząt, pojmuje pan konsyliarz, złego prowadzenia się...

Tu dama spuściła oczy i zaczęła patrzeć w kąt gabinetu.

- Nic a nic nie słyszałem... - rzekł Judym.

- Otóż... celem naszego stowarzyszenia jest - po pierwsze.

I jazda ! Minęło pół godziny, trzy kwadranse, godzina... Dama bez przerwy mówiła o celach stowarzyszenia. Na początku drugiej godziny zaczęła mówić o środkach, a właściwie o braku środków.

Gdy upłynęło mniej więcej sześć kwadransów od chwili zaczęcia tej dyskusji, nastąpiła wreszcie prośba o wsparcie zasiłkiem stowarzyszenia, które itd.

Doktór bez wahania wyjął rubla papierowego, położył go na stole i rozprostował palcami. Dama niezwłocznie wzięła datek zapisała coś w karneciku i znowu wśród słów biblijnych, ukłonów, uśmiechów i dziękczynień wionęła za drzwi.

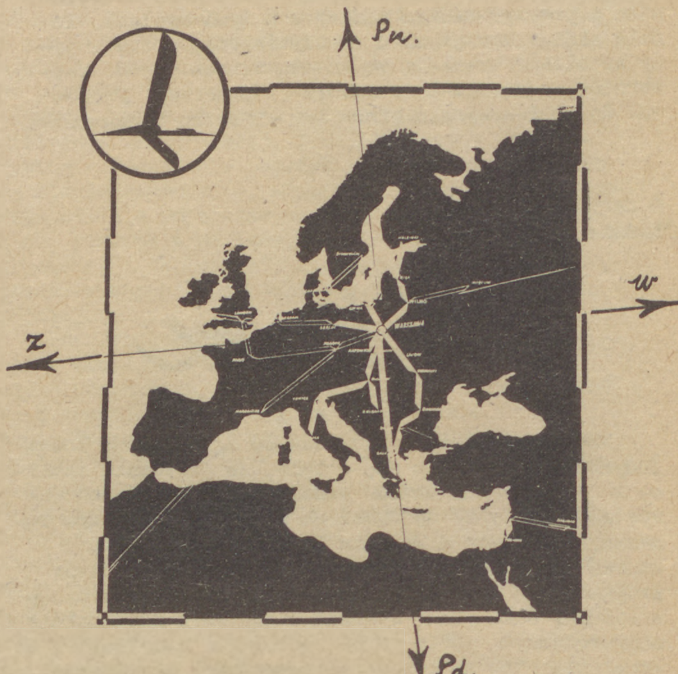
Walentowa po wyjściu kwestarki dostała wściekłego kaszlu. Doktorowi, gdy stał na środku gabinetu i świstał przez zęby, wydało się, że "grzmot", który rozumie się, podpatrywał przez dziurkę od klucza, pęka ze śmiechu, że się dusi i parska. ...

S. Żeromski
"Uroda życia"

Lotnik

... Statek Piotrowy, rozpędziwszy się z poziomu, jak bocian, albo albatros, poszybował w powietrze. Leciał nad plażami północnego morza, kierując się na wschód. Robił nie więcej nad osiemdziesiąt kilometrów na godzinę i nie wznosił się wyżej nad kilkaset metrów ponad ziemię. Dosięgnąwszy wybrzeży Bałtyku, opadł w pobliżu rybackiej wioseczki w zupełnym pustkowiu. Nazajutrz rano, zabrawszy nowy zapas benzyny, nabytej przez umyślnego posłańca w najbliższym mieście, wyruszył w dalszą podróż. Pomyślny wiatr popędzał go w obranym kierunku. Zimne powietrze nawskroś przejmowało lotnika. Jak poprzedniego dnia dała się znowu czuć z niczym nieporównana lekkość w kościach, sprawność i siła w mięśniach, oraz bezgraniczna rześwość w całym ciele. Szczególniejsza doskonałość i logika zapanowały w myślach. Jakże był przyjemny świst wiatru, wciąż brzmiący w uszach ! Niezmienny furkot śmigła i tętnienie maszyny przechodzić się zdawały wewnątrz ciała i w nim także działać, na równi z pulsem i biciem serca. Pochylnie płatowca stały się, jako skrzydła wrośnięte w ramiona. Pęd powietrza, natarczywy chwilami, jak struga wody, tryskającej prosto w usta, podniecał wolę. Skupiona w jedno zamknęła się w obrębie koła sterowego, w dźwigni, w pedale, nawracającym według życzenia powierzchnie chyłu lub steru. Ilekroć obojętny i, pomimo wszystko, przelękły wzrok padł w dół, czy w dalekość, - ogarniał widok bezgraniczny. U morskiego brzegu nieme, biało-żółte wydłużenia zdziarów lądowych. Rude po piaskach szmaty i liszaje. Do nich lgną piany morskie, ni to ryby olbrzymie.

... Nisko nad szarym morzem, które się mieni, przelatuje zjawisko ciemne i na przestwór rzuca swój kształt, odbicie swojej postaci. To cień chmury. Dalej leci po tym morzu forma inna, szybko zmieniająca miejsce swoje, cudacznokształtna. To cień powietrznego statku. Wiatr ostry zawiał z boku. Rozłucki wziął się z całej mocy do koła. Instynktowną forsą, siłą ptaka, samowiedzą rąk, nóg i stosu pacierzowego wparł się nieomylnie w przyrząd. Nie wiedząc, jak i kiedy to uczynił, nastawił chył szczęśliwie i nabrał pod się wiatru. Poniósł się w górę, jako kania. Dźwignął lotki prawego skrzydła i sprostował aeroplan. Popłynął w zimno, w ciemniejącą, wciąż ciemniejącą otchłań górną. Stała mu się wysokość równie bliską, przyciągającą, jak głębokość. Ręce kostniały i w palcach nóg uczuł mrowienie, w krzyżu dreszcz i niepojętą, nieopisaną rozkosz. Serce szybko łomotało. Ciosy jego biły nad próżnią głośno, jak śmigło nad utwierdzeniem ziemskim, - jak gdyby to biło serce wszystkich rzeczy, które zostały nisko. Piotr ujrzał pod sobą falisto rozłożone białe chmury, nieruchome, wielorunne skupienia kształtów, - nowe piętro bytu, jakoby wyższy, drugi ląd. Wyższy stopień radości, nadziemski jej stan przepłynął przez serce. ...



Wł.St.Reymont
"Marzyciel"

Maszynista

... - Naczelnik prosi pana kasjera do kancelarii ! - wrzasnął ktoś do sali.

Józio spiesznie poleciał; na stacji mimo zawieruchy i ciemności, panował niesłychany rwetes i zamieszanie - ludzie biegali zdenerwowani, jakieś głuche szczęki niosły się od maszyn, wyprowadzanych z remizy.

- Co się stało ? - pytał wpadając do zawiadowcy.

... - Panie Józefie, chce pan pojechać na linię ? - zwrócił się do niego naczelnik.

- Z przyjemnością, jeszcze nie widziałem zasypanego pociągu.

- Maszyny zaraz będą gotowe. Dopilnuje pan rozdziału żywności. ...

Maszyna poderwała się z miejsca, jak ptak, i całą siłą pary runęła w zawieję: spod kół trysnęły śnieżne fontanny i podniósł się skłębiony tuman. Popędzili z przeszywającym świstem, rozbijając w puch wszystkie zaspy i groble, ale zaraz za stacją zwalił się na nich huragan całym stadem wichrów, porwał ich tysiącami rozszalałych szponów i rzucił w przerażający wir, jakby na samo dno burzy, w chaos konwulsyjnych miotów, szamotań, wrzaskliwych jęków. Co chwila, niby tarany, biły w nich potwornie wzdęte kłębowiska; co chwila podnosiły się ze wszystkich stron zwichrzone, groźne tabuny białawych fal, zalewając ich sypkim, lodowatym wrzątkiem; co chwila uderzały wichry, wyżerały oczy, smagały po twarzach, zapierały oddech, szamotały się z maszyną i goniły ją z rozwścieklonym skowytem, ale stalowy potwór pędził niepowstrzymanie, błyskał krwawemi ślepiami latarń, toczył śnieżną pianę z kół i tłoków, i z krótkim, głuchym warkotem leciał, jak kula, skróś skłębionych śnieżyc i skróś szaleństwa, przewalającego się z dzikim rykiem po świecie.

- Zdrowo sypiemy, co ? - krzyknął Józiowi maszynista.

Wichura wepchnęła mu odpowiedź do gardła - zakrztusił się tylko i siedział skulony na tendrze, brodząc niespokojnymi oczami po skołtunionej rozwiei. Pomocnik maszynisty co pewien czas otwierał szybry pieca i walił węgle w ognistą paszczę, buchającą krwawymi brzaskami, że niby w łunie krateru migotały nad plantem jakieś chałupy, zasypane po dachy, i jakieś drzewa szarpiące się rozpaczliwie, ale skoro szczęknęły zatrzaskiwane szybry, wszystko przepadło, jak majaczenia - i znowu lecieli przez szarawą, nieskończoną noc, przez skołtunione przestrzenie, gwałtownie uciekające w tył, i przez wzburzone do dna morze śniegów, szumiących spiętrzonymi falami, że już nie było nieba ni ziemi, a tylko szarawy wał kotłujący się z wyciem jakby w niezgłębionej otchłani wulkanu...

Dopadli wreszcie lasów. Długi, zasypany przekop zabielił się spienionymi grzywami, maszyna potoczyła się wolniej i z coraz większą ostrożnością, świsty darły się w krótkich, ostrzegawczych skowytach, gdyż przez kurzawę jęły przebłyskiwać łuny ognisk, a niekiedy wiatr przynosił jakby echa krzyków i nawoływań...

Dojeżdżali, parowóz ryczał już, niby okrętowa syrena i, przysapując ciężko, toczył się coraz uważniej, gdyż niedaleko przed nim, zamiast sygnału, wybuchał olbrzymi kierz zwichrzonych płomieni, okryty krwawo-czarną otęczą dymów, skier i zamieci. Józio, nie czekając, aż maszyna stanie, skoczył na plant i poleciał do pociągu, stojącego o kilkadziesiąt metrów dalej. Naftowe pochodnie, pozatykane z obu stron przekopu, dymiły żałobnie, jakby nad czarną, wpół zasypaną trumną, ludzie mrowili się dokoła, ledwie dojrzani. Wicher świszczał i nieustannie zamiatał, co chwila tworzyły się wiry, pękające z przeraźliwym szumem, przetaczały się białe kłębowiska i ślepiły spienione, szalejące kurzawy. A nad tym białym grobem bór huczał złowrogo, z jękiem przyginały się drzewa, skowyczały wiatry i wrzało, jak w kotle, przysłoniętym konwulsyjnie rozmiotaną śnieżycą. ...

B.Obertyńska

Ekspres

Jak wystrzelony pocisk
spod dworca szklannych łuków
wyleciał oto kurier,
cały w dygocie, huku.

Ciemny, kapiący tłuszczem,
parę puszczając z boków,
wali zwycięski naprzód,
macha łokciami tłoków.

Łoskotem spycha z drogi
na plant podeszłe bliżej
kanciaste głowy zwrotnic,
rosnących w płaskim żwirze.

Nie zmylił w szynach drogi,
odnalazł przeznaczoną
i wpadł na prostą smugę,
wiodącą w nieskończoność.

Świat stoi mu otworem,
Świat wielki i daleki:
kraje, granice, miasta,
mosty, nasypy, rzeki...

Gwiżdżący pęd powietrza
w żelazne wetchnął płuca,
gna naprzód, a odległość
pod koła mu się rzuca.

Już ją najeżdża, miażdży,
sto świstów świat rozdarło,
a pociąg leci, wlata
w tunelu dymne gardło.

Rytmicznie tętnią szyny,
szaleństwo kół się chwyta,
złamana wichrem pędu,
dymu się płaszczy kita.

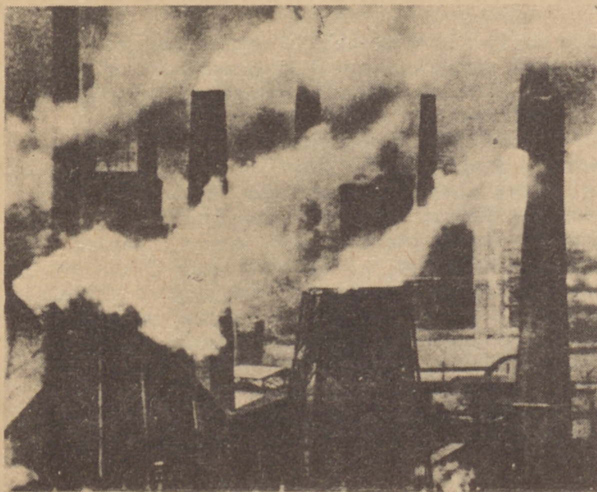
Radosne drgają druty,
za słupem słup umyka,
raz las zaszumi w zieleń,
znów dudni dom budnika.

A ekspres pędzi dziki,
rozgrzany aż do serca,
zdobywa hukiem mosty,
pagóry łbem przewierca.

Wpada bez tchu na dworce
i staje w nich, jak wryty...
Porywa z śmiechem miasta,
raz Moskwy, raz Madryty.

Przybliża kraj do kraju,
na szyny świat nawleka,
aż przestrzeń ujarzmiona
legnie u stóp Człowieka.





Huty Slązkie

W.S. Reymont
"Ziemia obiecana"

Fabryka

... Łódź żyła teraz szalonym życiem, tętniała gorączką rozrostu, budowała się z pośpiechem, zdumiewała nieustającą potęgą, nagromadzeniem sił, wylewających się niepowstrzymanym potokiem, aż w pola, bo tam gdzie przed kilku laty jeszcze rosły zboża i pasły się krowy - zaczynały wyrastać całe ulice nowych domów, fabryk, interesów, nowych szachrajstw i wyzysków. ...

Wszystko pchało się z siłą rozpętanego żywiołu, naprzód, po trupach fabryk i ludzi - byle zdążyć prędzej do milionów, których źródła zdawały się wytryskiwać z każdego cala tej "Ziemi obiecanej"....

Borowiecki był zupełnym panem olbrzymiej fabryki.

Przez te cztery lata rozwinął ją olbrzymio; zreformował fabrykacye barchanów, podniósł swoje wyroby do stopnia doskonałości, dobudował nowe oddziały, rozszerzył rynki zbytu i wciąż szedł naprzód.

Te cztery lata... od objęcia fabryki, to cztery lata pracy wprost nadludzkiej.

Wstawał o szóstej rano, kładł się o północy, nie wyjeżdżał nigdzie, nie bawił się, nie używał życia ani milionów, nie żył prawie - pracował tylko, pochłonięty wirem interesów i ta rzeka pieniędzy jaka przepływała przez jego ręce, - fabryka, oplotła go jak polip tysiącami ramion i ssała bezustannie - wszystkie myśli,- wszystek czas - wszystkie siły.

Miał już te upragnione miliony, dotykał się ich codziennie, oddychał nimi, żył z nimi, widział je dokoła siebie.

Ale ta praca nad siły, trwająca już lata całe, wyczerpywała go fizycznie, a miliony nie radowały zupełnie - przeciwnie, czuł się coraz głębiej znużonym, obojętnym i smutnym.

Coraz częściej nuda zaglądała do jego duszy, coraz częściej zaczynał uczuwać, że jest mu źle i że jest bardzo, bardzo osamotnionym ...

Przypomniał sobie dawne marzenia - o takiej potędze jaką władał.

Miał to wszystko i uśmiechnął się gorzko na wspomnienie przeszłości, na wspomnienie złudzeń dawnych - złudzeń, bo wierzył kiedyś, nic nie mając, że miliony dadzą mu nadzwyczajne, ekstatyczne jakieś szczęście.

- Cóż mi dały ? myślał teraz.

Tak, cóż mu dało to królestwo ?

Znużenie i nudę. ...

- Dlaczego ? myślał znowu skupiając się cały jakby do walki, zwłaszcza dusza, która mu zaczynała odpowiadać przypomnieniami całego życia, rozsnuwaniem wszystkich zwojów dawno zapadłych w niepamięć - a zmartwychwstających teraz, w tej chwili. Nie chciał, uciekał, rwał się, ale w końcu musiał ulec, musiał patrzeć, musiał słuchać tych wszystkich głosów jakie się w nim podnosiły, więc pochylił się i z bolesną, okropną ciekawością - przyglądał się samemu sobie. Przeglądał całe istnienie swoje, całe czterdzieści lat - które niby przędza nawinięta na wrzeciono czasu, odwijała się przed nim, że mógł rozpatrywać szczegółowo i rozpatrywał.

Miasto już spało, przyczaiło się w cieniach i przywarło do ziemi jak polip wszystkimi mackami fabryk, a dalekie, porozrzucane elektryczne słońca błękitnawymi źrenicami patrzyły w noc, stróżowały śpiącego molocha, jak stado żórawi o głowach ognistych.

- No i cóż, jestem jaki jestem, jaki być musiałem ? Szepnął hardo i wyzywająco - ale nie pozbył się tym rozbudzonego sumienia, nie stłumił tym głosów podeptanych wierzeń, zdradzonych ideałów, splugawionego egoizmem życia - które krzyczały w nim, że żył tylko dla siebie, że wszystko deptał, aby zadowolnić próżność, aby napaść własną pychę,aby dojść do milionów.

- Tak jestem egoista, tak, poświęciłem wszystko dla kariery... powtarzał te słowa tak dobitnie, jakby się nimi sam policzkował i fala okropnej goryczy, wstydu, poniżenia zalała mu serce.

Poświęcił wszystko i cóż ma teraz ? Garść pieniędzy bezużytecznych i ani przyjaciół, ani spokoju, ani zadowolenia, ani szczęścia, ani chęci do życia - nic... nic...

- Człowiek nie może żyć tylko dla siebie - nie wolno mu tego pod grozą własnego nieszczęścia. On o tej prawdzie wiedział, ale teraz dopiero ją odczuł i pojął w całej głębokości.

- Dlatego ja przegrałem własne szczęście. ...

Borowiecki rozmyślając chodził i często i długo patrzył na miasto i w noc, która już na wschodzie poczynała blednąć. Zorze rozsączyły się zwolna w zielonawym zmroku, jaskółki zaczęły świergotać pod dachem oranżerii, a chłodny, świeży powiew poranku poruszał zwolna drzewami. Stawało się coraz jaśniej, już najbliższe dachy połyskiwały zamatowaną blachą spod zwojów mgieł, a ruiny fabryki Bauma starego stawały się coraz widoczniejsze, porwane ściany, wybite okna, zrujnowane kominy wyłaniały się jakby z ziemi i czerniały smutno połamanym szkieletem.

Borowiecki się uspokoił, już znalazł drogę na jutro, już widział jasno cel dalszego życia - zerwał z samym sobą, podeptał całą swoją przeszłość,

czuł się teraz jakby nowym człowiekiem - smutnym, ale silnym i gotowym do walki.

Był bardzo blady, postarzał się znacznie przez tę noc jedną, głęboka zmarszczka ryła mu się przez czoło, a na twarzy osiadł i jakby zastygł wyraz determinacji wykutej dłutem bolesnego poznania.

- Przegrałem własne szczęście! ... Trzeba je stwarzać dla drugich - szepnął wolno i mocnem, męskim spojrzeniem, jakby ramionami niezłomnych postanowień ogarnął miasto uśpione i te obszary nieobjęte, wyłaniające się z mroków nocy.

M.Konopnicka

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca.
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie - i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

J.Kaden-Bandrowski
"Czarne Skrzydła"

Kopalnia

... Zebrali się na trzecim poziomie. Ruszyli naprzód, wielką pochylnią A, wschodnim chodnikiem trepowym, przez trepy nadwątlone, wodą mocno ociekłe,mając po lewej stronie grubą linę pochylni, na której zjeżdżał i wyjeżdżał pomost, z desek szczerbatych żelazem lamowanych, przysposobiony na cztery wagoniki węgla czyli dwie tonny.

Przybyli na swój przodek w chodniku ósmym. Jeżeli była tu jaka nienormalność, to jedna tylko: Martyzel przez całą długą drogę z nikim słowa nie zamienił. Nikt sobie jednak rościć pretensyj nie może do częstej wymiany słów z górnikiem gdy jest w przodku, przy robocie.

Przy robocie górnik jest władza wielka i odpowiedzialność. Gdy nie mówi, to myśli. A do myślenia starczy mu materiału aż nadto: gdyż górnik tylko ma przeczucie wszystkich spraw pokładu, tąpania, rabowania się węgla, odbudowy wszelakiej i jak dziury do strzału założyć i co do puchów, gazów, smrodów. Przeczucie nieuczone, lecz długim życiem pracy wystarane.

Przyszli w łuszczącą się noc do tego przodka i potonęli w niej, normalnie.

Martyzel stanął przy wiertarce, to jest świdrze, którym obraca sprężone powietrze. Pomocnik drzewo odbudowy ociosywał - tu olunek wyrobić, tam nacechować, obciosać kapy, stemple. Ładowacze zaś bili o druty przy pochylni, wydzwaniali sygnały, że mało wagoników i nie ma w co ładować.

Teraz praca!

Już słychać głos wiertarki kamienny i żelazny, uparty, zindyczony, jak skubie, gryzie, strzępi żywą skałę. Już łopaty za głosem sprężonego powietrza drą szybko spodek czarnego filaru węglowego, już wnętrze wózków oszalało, huczy swym pustym głosem, ludzie skałę zrzucają oburącz, a światło karbidówek samotne tutaj, samo jedno, jedyne, modli się swym promykiem.

Cóż jest ta praca? Sen człowieka w kamieniu.Bo jak ten utwór ziemny z życia bujnej rośliny i z czasów przedpotopu kamieniem stał się wreszcie,tak skutek ludzkiej pracy znów się kiedyś po świecie do szczętu rozwieje.

Przebić w pokładzie dziurę, wybrać wszelaki proch, pozakładać materiał wybuchowy, ubić znów dobrze glinę drewnianym kopytkiem, ludzi obesłać z hasłem, że strzał idzie. Po strzale pierwszy wyjdzie Martyzel, ostuka piętro, a nie ma na to wiedzy, oprócz wiedzy wyczucia: bez tej wiedzy zabije węgiel każdego innego.

Z sufitu, czyli piętra lecą rozpryski gradem połyskliwym, Martyzel pośród twardej, szeleszczącej nawały uczynny, gospodarny, a tu po spodku chodnika łopaty już szurają, już ów węgiel tłamszą i gromadzą do wózków.

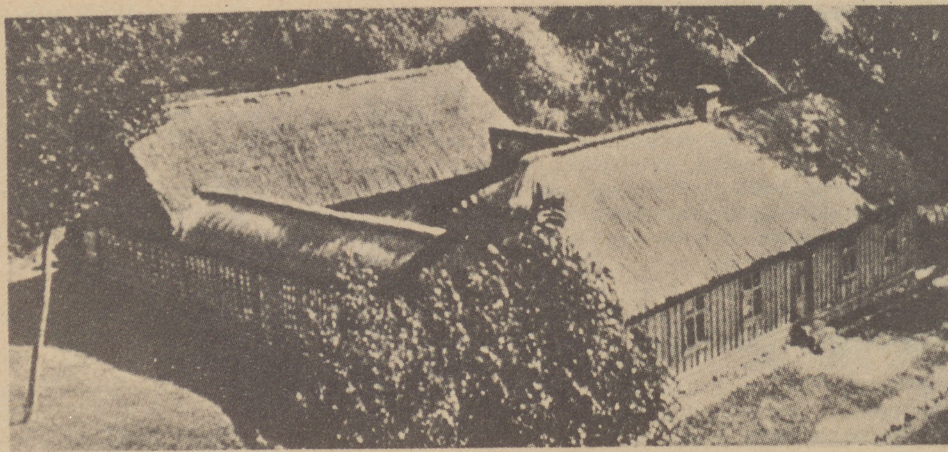
I cóż to jest to wszystko razem?! Ten sam pochód życia ziemskiego z ubiegłych lat tysięcy w nowe szumy tysięcy obrotów, jedno, to samo ciepło skamieniałe, rozwiane, znów zastygłe i znów w przeróżnych strugach wiatru przelatujące.

Praca szła wciąż normalnie. Zakładali w tym węglu dziury, strzelali, ładowali i wieźli pędem do pochylni; z dostawą wagoników żadnej przerwy nie było. Węglowy filer na chodniku ósmym trzeciego poziomu, na wschód od pochylni A, dawał dziś doskonale!

Raz wraz lecieli do pochylni z wagonami, pchający głową, ramieniem, plecyma, przez rozmaite błoto, wśród nikłych szyn, Tadeusz z czołem na wagoniku wspartym, wielce dumny! ...

Strzelili i znów w pięciu siedzieli przy wyłomie korytarza, niedaleko pochylni A, w oczekiwaniu aż dymy po strzale rozejdą się. Tadeusz z ramionami na ramionach ładowaczy, we trzech, mokry od potu, Martyzel w głębi przy skale. ...


Huta cynkowa w Szopienicach



Zagroda łowicka

M. Dąbrowska
Noce i dnie

Gospodarstwo

... Bogumił wrócił z Kalińca rozpromieniony i rozmowny jak nigdy. Już od progu wołał: - Klamka zapadła! Podpisałem kontrakt na pięć lat.

- Bój się Boga, jakto? I byłeś tam, widziałeś ten Serbinów?

- Byłem, a jakże - zawołał z takim uniesieniem, jakby oznajmiał, że był na progu raju. - Wszystko widziałem, wszystkie pola obszedłem. Wszystko tam wygląda, jak obraz nędzy i rozpaczy.

I opowiadał, że Serbinów jest zupełnie spustoszony, zdewastowany. Do takiego stanu doprowadziły go złe rządy. W stodołach pusto, na śpichrzu pusto, na polu perz zagłuszył wszystkie plony. Dlatego to Daleniecki zmuszony był zerwać kontrakt z dotychczasowym administratorem.

- Mówili mi - kończył - że za Mioduskich były tam nie wiem jakie rozkosze, ale teraz został z tego tylko biały lakierowany mostek na wyspę, która się znajduje pośrodku stawu za domem. A właściwie to szczątki tego mostku. Dom jest murowany z dużemi wysokimi pokojami, ale też w opłakanym stanie.

Pani Barbara była zgnębiona.

- I ty się w tych warunkach zgodziłeś? - dziwiła się - Ledwośmy się tutaj trochę odgryźli, już znowu mamy iść na taki czarny chleb?

- A ja myślałem... - zaczął Bogumił stropiony, lecz wnet mu oczy zabłysły. - Nie, słuchaj - dlaczego? Nie mów tak! Pomyśl, co to za zadanie - doprowadzić taki majątek do kwitnącego stanu. To mi dopiero robota, co mnie nęci.

Był taki rozogniony, że, patrząc na niego, pani Barbara w końcu nie wiedziała, czy ma rozpaczać, czy tylko zbierać siły na to, co ich czekało. ...

Nadszedł kwiecień, na drzewach zabłysły pąki, a potem świeża, gorzko pachnąca zieleń okryła przejrzyście czarne sploty gałęzi. Następnie przyszły ciepłe deszcze, spłukały lepkie łuski z rozwijających się liści i napełniły powietrze pobudzającą wonnością żyznej wilgotnej ziemi. Pani Barbara biegała upojona po ogrodzie i snuła projekty robót na wielką skalę. Lecz już w samych projektach jakież napotykała trudności! ... Ogród i sad, leżące za tą parkową częścią, były całe w chwaście i zielu, z jedną tylko kwaterą jako tako zrobioną pod warzywa. Drzewa owocowe ogromne, dawno nie nawożone, zadziczały i kwitły niezmiernie słabo, drwalnik walił się prawie, kurniki były do niczego. Należało to wszystko oczyścić, przerzedzić, popodcinać, uprawić, poreperować..

Pani Barbara wzięła się na razie do gracowania z pomocą dziewuchy z kuchni i chłopaka. Wnet jednak zobaczyła, że nie da rady, nie dogoni umykającej pośpiesznie pory roku. A Bogumił nie mógł dać ani ludzi, ani pieniędzy. Sam był w strasznych kłopotach. Miał z początku nadzieję, że do wiosennych siewów upora się choć z perzem, lecz przekonał się, że Lalicki miał w tej sprawie potrosze słuszności. Perz, wywieziony z pól i leżący stertami w kącie podwórza, zazielenił się pięknie zarówno na tych stertach , jak na polach, z których go w pocie czoła wydarto. Bogumił wiedział, że da mu w końcu radę, ale też widział i to, że będzie się z nim borykać przez dobre parę lat. Stan budynków i narzędzi był wręcz fatalny i nadzieja, którą żywił Bogumił z początku, że przetrwają one jeszcze jakiś czas, zawodziła na całej linii. Wszystko wskazywało na to, że tu trzeba będzie robić wkłady i wkłady, a o dochodzie nie mogło na razie być mowy...

... Tak pracując osiągnęli przecież ku jesieni jakie takie wyniki. Bogumił popłacił najpilniejsze długi, zebrał plon w dwójnasób większy niż był w latach poprzednich, i wszystkie pola, prócz koniecznych przy trójpolówce ugorów, wziął pod uprawę...

Poczyniono też najkonieczniejsze reperacje na spichrzu, w stodołach, w owczarni, w oborze. Pani Barbara uprawiła jakąś trzecią część warzywnego ogrodu, sad wydzierżawili, skąd też wpłynęło nieco gotówki na najpilniejsze potrzeby. A tak życie stało się znośne, ...

M. Dąbrowska

W laboratorium

... W porze obiadowej znaczna część studentów opuściła pracownię, pozostali tylko ci, którym niedokończone **doświadczenie** nie pozwalało odejść. Po południu sale znowu się zapełniły.

Profesor przez cały ten czas nie ruszał się ze swego pokoju. Około trzeciej przyjął telefon z domu. Przepraszał i usprawiedliwiał się, że nie wie, kiedy będzie mógł przyjść na obiad, gdyż jest pochłonięty niezwykle ważną i pilną pracą, którą musi jeszcze dzisiaj dokończyć, korzystając z tego, że nie ma w tym dniu wykładów. Odłożywszy słuchawkę, wrócił do stołu i na małym skrawku miejsca, wolnym od próbówek, buteleczek i słojów, notował czynniki dzisiejszych doświadczeń. Ocknął się dopiero wtedy, gdy zmrok zaczął powlekać błękitnym cieniem okna jego pracowni.

Przetarł oczy, umył się i wyszedł. W laboratorium nie było już nikogo. Dopiero w jednym z odległych pokojów profesor spotkał swego ulubionego ucznia, zabierającego się też do odejścia. Wyszli więc razem.

- Jestem taki zmęczony, - rzekł profesor - że nie mógłbym teraz nic jeść. Muszę się trochę rozprostować. Czy panu nie zrobi to różnicy, jeżeli pójdziemy piechotą ?

Nie, jasnowłosemu chłopcu nie **robiło** to różnicy.

Po woniach laboratorium pragnął i on nieco odetchnąć świeżym powietrzem. Szli przez chwilę w milczeniu szeroką aleją, pełną świateł i mknących samochodów.

- Muszę panu wyznać, - powiedział wkońcu student - że do pracy w naszym zawodzie pociąga mnie najwięcej niebezpieczeństwo, z jakim ona jest połączona. Pan profesor jest w moich oczach prawdziwym bohaterem. Pan stoi przecież każdego dnia o włos od choroby i śmierci. Najmniejsza nieostrożność może sprowadzić na pana nieobliczalne nieszczęścia. Niedawno czytałem o bakteriologu, który, hodując szczepionki przeciwko żółtej febrze, sam się zaraził i umarł.

- Mój chłopcze, - powiedział profesor zakłopotany - zdaje mi się, że pan przesadza. Nie jestem bohater, jestem bakteriolog. To prawda, że zdarzają nam się nieszczęśliwe wypadki, ale o włos od śmierci chodzi i maszynista kolejowy i robotnik przy kotle parowym i górnik na dnie kopalni i szofer, który prowadzi auto. A jednak ci wszyscy ludzie idą wesoło do pracy i bardzoby się zdziwili, gdybyśmy ich nazywali bohaterami. Mnie się zdaje, że my wszyscy poprostu nie myślimy o żadnym niebezpieczeństwie. A nawet powiem panu coś więcej: my wcale nie wierzymy w niebezpieczeństwo. My tak strasznie kochamy naszą pracę, że nie wierzymy, aby nam się mogło co stać. Gdybyśmy przystępowali do roboty z tą myślą, że na każdym kroku czyha na nas coś złego, to nigdy nie zdobylibyśmy się na spokój i zimną krew, których wymaga nasza praca. Bakterie, prądy elektryczne i gazy porażałyby nas wtedy rzeczywiście, zanim zdołalibyśmy czegokolwiek dokonać. Ale na szczęście nas wiedzie **siła** większa od odwagi, nas wiedzie miłość do podjętych zadań i do życia, któremu wszyscy służymy.

Po pewnej chwili profesor dodał jeszcze:

- Mój mistrz, Ludwik Pasteur,/słynny bakteriolog franc. Przyp. Red. / trawił swoje życie nad badaniem rzeczy tak strasznej, jak wścieklizna. Maria Curie-Skłodowska /patrz "Poradnik" Nr.29.1943/**wszystkie** uroki życia światowej kobiety rzuciła dlatego, żeby wśród nadludzkiej pracy dokonać przewrotu w naukach przyrodniczych, przez odkrycie polonu i radu. Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski z nieopisanym trudem budowali sami swoje przyrządy, za pomocą których **skroplili tlen**, azot, wodór, gazy, o których przypuszczano, że nie istnieją w stanie ciekłym. Marian Smoluchowski, którego badania zjawisk świetlnych **przyniosły** mu światową sławę, w najcięższych warunkach, wśród niedostatku i głodu, panującego w czasie wojny w Krakowie, nie porzucił ani na chwilę swych zajęć i rozpoczętych doświadczeń, aż dopiero szerząca się wśród źle odżywianej ludności dyzenteria położyła kres tej wspaniałej pracy. Czy pan myśli, że to szukanie **niebezpieczeństw** pchnęło ich na tę drogę ? Pchnęła ich miłość. Bo miłość jest tajemnicą wielkiego bohaterstwa. Ona jedna wywołuje stan ducha, w którym zapominamy o sobie samych, narażamy życie i zdrowie, nie wiedząc nawet o tym.

- Tak, - odpowiedział uczeń, - ale gdyby pan jednak na pewno wiedział. Tak na przykład, jak ci uczeni, co badają ciała promieniotwórcze i wiedzą, że pod ich działaniem gangrena pożera ich ciało. Gdyby pan wiedział, że pan utraci na pewno przy swojej pracy rękę lub nogę ?...

- Ejże, - roześmiał się **profesor** - jeszcze wtedybym wierzył , że jednak mnie los oszczędzić może.

- Ale, gdyby pomimo to los pana nie oszczędził? - upierał się jasnowłosy młodzieniec. - Gdyby pan widział, że niema rady, że aby dokonać zbawczego dla ludzi wynalazku, trzeba samemu zginąć, to czyby pan wtedy porzucił swoją pracę ?

- Cóż to znowu za **śledztwo?** Ma się rozumieć, że nigdybym nie porzucił - odpowiedział profesor.

Młodzieniec milczał długo, wreszcie odważył się powiedzieć:

- Taką miłość nazywam właśnie bohaterską.

Z. Nowakowski
"Start Edmunda Sulimy"

Aktor

... Edmund jest chłopcem, dzieckiem prawie. Zna olbrzymi teatr i zawsze późnym wieczorem staje pod jego zamkniętą bramą. Błądzi tam godzinami. Ucieka, kołuje przez puste ulice i wraca. Wraca z uporem. Jak maniak, jak lunatyk. To był obłęd, szaleństwo. Czytelniku, raz jeden zaciągnąłeś się dymem teatru

i uderzyło ci do głowy. Dostałeś obuchem w łeb. U Edmunda ten stan trwa lata. Od pierwszej bytności w teatrze. Teatr wypełnił mu każdy nerw, serce, mózg. Namiętność. Choroba. Już w pierwszych latach gimnazjalnych chodzi na gapę. Znali go wszyscy bileterzy. Miał swoje sposoby. Dwa razy ukradł pieniądze na bilet. Ojciec sprał, zamknął na klucz. Zaczęła się walka w domu. Zacięta. Nie pomogło nic. Edmund co wieczór był w teatrze albo, co najmniej, pod teatrem. Kiedy dowiedział się o gościnnych występach jakiegoś aktora, nie mógł spać ani jeść. Chodził po dziesięć razy na tę samą sztukę. Umiał ją na pamięć. Stojąc gdzieś w przejściu na galerii, zamierał z chwilą, gdy po uderzeniu gongu robiło się ciemno na widowni. Nie mógł przeżyć tych kilku sekund, które go dzieliły od drugiego uderzenia w tam-tam. Podniesienie kurtyny to był piorun w środek serca.

Gimnazjum nie skończył. Szóstą klasę powtarzał, ale w połowie roku ojciec odebrał go. I Edmund nie robił nic. Do czasu, gdy ojciec umarł. Potem krewni pomagali, ale skończyło się i to. A przecież Edmund żył w jakiś sposób. Coś przepisywał, śpiewał na pogrzebach, potem dostał się do jakiegoś klubu tennisowego, brał po dwa złote za godzinę, jako coś w rodzaju trenera, naprawiał rakiety. Zimą zdychał z głodu. Ale żył teatrem. Kiedy miał siedemnaście lat, jego tęsknota dojrzewała w tropikalnym upale pożądania. Chodził jak nieprzytomny. Zawsze i zawsze pod teatr. ....

....

Edmund jest...aktorem. Jedzie do teatru. Do wielkiego teatru. Wezwany depeszą. Nagle zachorował jakiś znakomity aktor i właśnie wzywają Edmunda, aby zrobiwszy jedną zaledwie próbę, już dziś wieczorem wystąpił przed nową publicznością, w nieznanym ensemble'u /z franc. zespole. Przyp. red./, w wielkim, obcym teatrze. Widocznie sytuacja jest gwałtowna. Spektaklu zmienić nie można. Musi iść właśnie ta sztuka. Przyjechali jacyś francuscy goście, dla których rząd zamówił tę a nie inną sztukę. Ministerstwo.

Edmund jedzie do wielkiego teatru. Jest zaś aktorem z prowincji. Zdradzam odrazu i ten szczegół, ponieważ nie chcę mistyfikować dłużej. Ponieważ pragnę, abyś tego młodego człowieka otoczył sympatią. - To dobry chłopiec! Dzieją się z nim teraz rzeczy okropne! Na ramieniu siadła mu trema i mówi do ucha słowa, od których mąci się mózg. Wyobraź sobie tę sytuację: Aktor z prowincji jedzie do wielkiego teatru, aby nagle, po jednej, jedynej próbie... Nie! Ty tego nie możesz zrozumieć, czytelniku! Ale ja rozumiem. Zimno mi się robi na samą myśl!... Ciało przebiegają dreszcze, gardło wyschło, z głowy ulotniły się wszystkie słowa, kwestie, nawet tytuł sztuki i w mózgu rozrasta się pustka spalona i jałowa. Trema!...

Teatr!... Nie masz pojęcia, czym jest teatr, choć często zapewne w nim bywasz. To nic nie znaczy. Lubisz teatr, musisz być na każdej prawie premierze, znasz wszystkich aktorów. Zanim która usta otworzy, mówisz: "to ten, albo ta". Teatr stanowi twój najmilszy temat i ludzie twierdzą nawet, że znasz się na teatrze. To nieprawda! Ty jeszcze nie wiesz, co to jest teatr. ...

....

... Edmund jest teraz wcieleniem siły. Nie boi się. Nie boi się niczego! Strach został tam, w pokoju hotelowym. Serce bije wprawdzie szybko, ale nie słychać w nim szeptów lęku. Nie, nie boi się wcale.

Widać już gmach. I czekających przed bramą ludzi. Bez niego nie zaczną. Niema o tym mowy. Czekają jak na zbawienie. Jest w tej chwili kimś najważniejszym, jedynym, pierwszym. Pręży się jak do skoku, ale coś mówi mu "powoli, powoli"...

Dlatego zatrzymał się przy kiosku i kupił gazetę. Nie wie nawet, co czyta. Litery skaczą jak szalone przed oczyma. Tańczą, migocą, drżą... Ale on idzie powoli. Raz nawet zatrzymał się przez chwilę, aby przestudiować jakąś notatkę w kronice. Lecz z boku obserwuje innych. Patrzą na tego nowego, który przyjechał. Wreszcie stanął pod bramą. Portier spytał, czy to on właśnie.

- Tak jest.

- Bo pan dyrektor czeka...

- Acha, to dobrze. Czy jest dla mnie jakaś poczta?

- Nie, poczty niema.

- Gdyby przyszła depesza, proszę mi zaraz przynieść.

Wszedł zwolna po stopniach przez bramę, którą otworzył szeroko portier.

P. Gojawiczyńska
Słupy ogniste

Nauczycielka

... Nauczycielka urządziła się po swojemu, nieomal tak, jak w dawnej szkole na wsi. Budynek został wyremontowany, piece naprawione, izby i ławki wyporządzone. Zarządziła też, aby kuchnię dla dzieci przeniesiono w sąsiedztwo szkoły i sama rozciągnęła nad nią dozór.

Okna jej pokoju wychodziły tak samo na ogród, wyniszczony i pełen chorych drzew i krzaków agrestu. Zapobiegliwie zajęła się nim, a dzieci szkolne musiały pracować wraz z panią. I tak samo, jak na wsi, miała tylko "dochodzącą kobietę" do grubszej roboty; jej ręce były czerwone i opierzchnięte , pełne zgrubień od łopaty i zadrapań od wszelkiego rodzaju narzędzi, którymi się posługiwała w swej pracy. Lecz namaszczała je gliceryną co wieczór, zrzucała gruby wełniany kaftan roboczy i przywdziewała bluzkę, spinając ją koralową broszką, łańcuszek z zegarkiem zatkniętym za pasem i bransoletkę. Upinała wysoko włosy i obleczona w "lepsze" suknie, jak w swoją godność nauczycielską, szła na wizytę do ważnych domów miasta, lub rozmawiała z matkami, które wezwała, aby pomówić o dzieciach. Nie uciekając się do czynów miłosierdzia, ani do datków, zyskała ona sobie wielką popularność przez samo branie udziału w ich troskach, biedach i pracy. Obracała się tak samo na Gniotkach, jak i na paradnym rynku. ...

Gdy pozostawała w domu, aby poprawiać kajety

lub naprawić odzież, odsapnąć wreszcie od ludzi, jak mówiła - w kwiecistym szlafroku, z pledem zarzuconym na ramiona i opuszczonym grubym warkoczem - poruszała się powoli i milcząco wśród sprzętów, które **ustawiła** na nowej siedzibie, tak jak w dawnym mieszkaniu. Piotr znalazł tu te same meble , które odnawiał ongiś na wsi: pluszową kanapę, zdobną na oparciach w haftowane serwetki, **alabastrową lampę z różowym kloszem**, fotele w pokrowcach i komódkę z lustrem. Orzechowe łóżko dźwigało bogactwo pościeli.

Ta dziewczyna, wyrosła w przyzwoitej, **lecz** bardzo ubogiej rodzinie rzemieślniczej wielkiego **miasta**, **przyjęła** w nowym swym bycie w Rzeczkach Wiejskich gotowe i uznane tu synonimy zamożności i solidności. Tak samo, jak oni, używała podniszczonej odzieży do pracy w ogrodzie i w polu,łóżko jej piętrzyło się od pierzyny i poduch, paradnym brykom schłopiałej szlachty zagrodowej odpowiadał jej niedzielny ubiór, jedwabna suknia i biżuteria, a ich obszarom posiadania przeciwstawiała swe nauczycielskie stanowisko i wykształcenie. Wszedłszy w taką formę, przejęła od miejscowych ludzi to, co jej odpowiadało: ich surowość i powagę, pracowitość i skąpstwo, sąsiedztwo współżycia w trudzie i zabawie. Gdy przeniosła się do miasta, była już dojrzałą i ukształtowaną, miejskie domy nie mogły jej niczym zaimponować, odnosiła się z pobłażliwą drwinką do ploteczek kobiet i gnuśnej ospałości lub wymądrzania się mężczyzn.

Piotr, gdy raz tu wszedł i został usadowiony na fotelu koło półki z książkami, zatrzymał na długo to miejsce. Podczas gdy poprawiała zeszyty szkolne ze zmarszczonymi brwiami i skupieniem, przyglądając się kulasom i kulfonom liter, musiał sobie sam radzić, ponieważ nie pozwalała sobie przeszkadzać. - Co to za robota ! mówiła z niezadowoleniem.Każdej robocie trzeba się było oddać, ażeby ją wykonać porządnie. ...

B.Winawer

Miasto Przyszłości

... W zaraniu dziejów studnia z żórawiem i słomiana strzecha były też śmiesznym dziwolągiem. Stary Wyrwidąb, nasz pra-pradziad, mówił do syna swego Waligóry: "Ja tam wolę zwyczajną norę w ziemi albo pieczarę. Taka chałupa to głupi wynalazek, zasłania mi widok i sprowadza złodzieja, a wodę czerpać mogę wprost z kałuży."

Inna sprawa, żeśmy nie trafili dotąd ani na właściwą formę domu, ani na odpowiedni, ostateczny materiał budowlany. W Nowym Yorku stawiamy sześćdziesięciopiętrowe kolosy z żelaza i betonu, "drapacze nieba", gdzie indziej układamy mury z cegieł albo zbijamy chatę z sosnowych desek. Ile tu jeszcze odkryć ciekawych nas czeka, niech świadczy fakt następujący. Przez długie wieki wierzyliśmy, że szkło jest przezroczyste, bo widać przez nie wszystko wyraźnie. I dopiero od niedawna wiemy, że zwykła szyba pochłania promienie najbardziej dobroczynne, choć niewidzialne. Od kilku lat fabrykujemy przyrządy naukowe z istotnie przezroczystego kwarcu. Kto wie, może oni, ci potomni, mieszkać będą koło osi pionowej, za słońcem. Ulice dzisiejsze są hałeśliwe, natłoczone, niebezpieczne, bo płynie po nich bez ładu i składu, jak po burzliwej rzece w czasie powodzi, cały nasz dobytek żywy i martwy. Toczą się wspólnym korytem towary, wozy, konie, samochody ciężarowe, tramwaje elektryczne, kapele wojskowe i pensjonaty, podróżni, którzy śpieszą na dworzec kolejowy i stateczni przechodnie, zażywający spaceru po obiedzie. Potomni znajdą sposób i na to. Rozdzielą ruch wielkomiejski. Przekopią tunele i tymi arteriami podziemnymi przesyłać będą towary żywność, pocztę. Na powierzchni pozostaną place rozrywkowe, skwery, ogrody, może jakieś porty lotnicze, przystanie dla statków powietrznych. Fabryki nie będą zatruwały powietrza dymem i wyziewami poprostu dlatego, że nauczymy się lepiej przesyłać energię elektryczną po drutach i bez drutu, energię, którą wydobędziemy sprytnie z wodospadów, potoków, rzek, przypływów morza, wichrów albo wreszcie z pieców, ustawionych gdzieś daleko poza osiedlami ludzkimi. Już dziś zauważyć można na przykład,że czarna, zamorusana, kopcąca lokomotywa kolejowa skazana jest na zagładę. Zabije ją i usunie czysty, zwinny motor elektryczny, który czerpie prąd z centrali, nie dymi, nie smoli, nie parska sadzą i kopciem, bo wcale nie ma pieca.

- Motory - rzekł Jerzyk - bardzo lubię, o ile doprawdy są czyste i nie pachną benzyną. Ale wolę konie. Żywe, mądre, parskające konie. Co się z nimi stanie ?

- Epoka konia minęła bezpowrotnie tak, jak epoka galernika, jeńca, niewolnika, przykutego łańcuchem do ciężkiego wiosła. Biedna szkapa napracowała się dosyć. Tyle lat ciągnęła po straszliwych wybojach skrzypiące wozy, ciągnęła bryki w skwarne południe po sypkich piachach, należą się jej dłuższe wakacje. Dlaczego mielibyśmy męczyć starego siwka, kiedy maszyna jest od niego silniejsza, cierpliwsza, wytrzymalsza ? Potomni czytać będą o koniu dorożkarskim w podręcznikach historycznych. I dziwić się będą, żeśmy go zaprzęgali do wozu. Zupełnie tak mybyśmy się zdziwili, gdyby nam powiedziano, że ktoś fruwał po niebie w karecie, zaprzężonej w trzy orły i dwadzieścia tysięcy wróbli.

- A ubrania ? - zawołał Jerzy. - Dlaczego tamten miał taki brzydki, szary pokrowiec na sobie ? Nawet kapelusza nie nosił, tylko jakąś myckę ?

- Chemia dzisiejsza wytwarza w laboratoriach kolory, o których się dawnym książętom i padyszachom nie śniło. Niegdyś trzeba było sprowadzać barwiki z dalekich krajów zamorskich. Indygo, farbę błękitną, przywoziliśmy z Bengalu, z Jawy, z Gwatemali, purpurę wydobywaliśmy z mięczaków morskich. Dziś nie urządzamy wypraw uciążliwych. W fabrykach **wytwarzamy** całe kadzie purpury na zawołanie i mogli byśmy wszystkie pióropusze, płaszcze,togi, pro-

porce, baldachimy historyczne pomalować na kolory znacznie świetniejsze od tych, które ongiś połyskiwały w słońcu. Czego, jak czego, ale barw naszym wnuków nie zbraknie.

Zagadaliśmy się. Na rozmowie o wiekach przeszłych i tysiącoleciach przyszłych minęła nam co najmniej godzina czasu.

Wyszliśmy na ulicę. Samochody trąbiły przeraźliwie, tramwaje dzwoniły, dorożkarze wymyślali kierowcom i przechodnie dorożkarzom. Na chodnikach tłoczyły się tłumy ludzi w ów wieczór przedświąteczny.

- Nikt nie będzie obracał ciężkiego koła... Domy-słoneczniki z topionego kwarcu... mruczał Jerzy. - Ruch podziemny... Maszyna ceruje pończochy... Ostatecznie: co oni będą robili po całych dniach ? I gdzie będą mieszkali ?

- Za lat dwadzieścia pięć, Jerzyku, twój syn albo uczeń zada ci to samo pytanie. I odpowiesz mu pewnie, jak ja dzisiaj : "Nie wiem, ale mam nadzieję, że im lepiej będzie na świecie."

Julian Przyboś

Na Kołach

jak swój dzień wywieść z obiegu?

miasto kołami woła,
turkot zajeżdża do uszu robotników, którzy
zarobiony dzień niosą na plecach.
stacje ruszyły z miejsca
wyprzedzając spóźnionych podróżnych,
trotuar staje z jezdnią do biegu.
kable wiją ramionami u wyłomu
dnia, którego za mało!
z placów, porosłych kołami, lecą
gościńce, które inżynier przedłuża
o rozpęd nóg zadyszanych przechodniów.
ulicę - od rogu do rogu zalewają domy,
domów - po dachy przybrało,
nadmiar dzieło pod dach wyprowadza co dnia.

jak zatoczyć poemat na kołach?

S. Żeromski
"Przedwiośnie"

Szklane Domy

...Narodził się był w Polsce człowiek jeden, a nazywa się tak samo, jak my obaj - Baryka - człowiek genialny... Ów Baryka udał się nad Morze Bałtyckie i tam długo chodził po wybrzeżach, oglądając piaszczyste góry nadmorskie, duny, zaspy lotne, co najbardzie sypkie i zwiewne.

- Pocóż mu to było potrzebne?

- Zaraz! ... Nasz imiennik przeprowadził pilne badanie morza, gdy tam początkowo defilował po wybrzeżu, - a zwłaszcza badanie pewnego silnego prądu przybrzeżnego, który z oceanu poprzez Zund, Kategat i Skagerrak idzie ku wschodowi. Lewe ramię kanałowej litery U nasz Baryka podstawił, niejako, pod ów prąd zachodni i wpuścił olbrzymią siłę wodną do wnętrza. Wpuszczał ów prąd zachodni jednym ramieniem kanału, a drugim go wylewał. Olbrzymia siła wodna nagłym pędem przebiegała przez jego kanał. Wzdłuż owego kanału pobudował fabryki, poruszane przez turbiny, ustawione tu i tam na całej długości. Była to po prawdzie jedna wielka fabryka: olbrzymia huta szklana.

- Ty byłeś tam, tata?

Seweryn Baryka odpowiedział po namyśle:

- Oczywiście! Byłem. Szkliłbym ci to tak w żywe oczy, gdybym nie był.

- Ale co to ma wspólnego z "nową cywilizacją"?

- Jakże! Od tego się ta cywilizacja zaczęła.

- Od jednej szklanej huty?

- Tak!

- Jakaś, - mam wrażenie, - krucha i łatwo tłukąca się cywilizacja.

- Przeciwnie! Najmocniejsza na tym padole z żelaza i betonu.

- Szkło się łatwo tłucze.

- Nie takie szkło! Baryka, - nasz imiennik, - produkuje szkło belkowe. Za pomocą olbrzymiej siły, którą ma darmo od prądu zachodniego, zwłaszcza wobec wiatrów zachodnich, które tam trwają niemal stale, otrzymuje niezmierną masę popędu elektrycznego, z którego pomocą topi piasek nadmorski...

- To, oczywiście jego sekret?

- Sekret. Z olbrzymiej masy płynnej wyciąga gotowe belki, tafle, kliny, zworniki, odlane, a raczej ulane, według danego architektonicznego planu. Cały szklany parterowy dom, ze ścianami ściśle dopasowanymi, z belek, które się składa na wieniec, a spaja w ciągu godziny, z podłogą, sufitem i dachem z tafel oddaje nabywcy gotowy...

- A cóż powiesz o szkołach szklanych! O kościołach, zakwitających na wzgórzach, według marzenia i skinienia artystów, w formach tak pięknych, iż wobec nich zagaśnie i zblednie wszystko, co dotąd było.

- Jakoś ta cała cywilizacja idzie u ciebie, ojcze, sposobem cokolwieczek fajerwerkowym.

- Wielkie wynalazki, a raczej niespodziane odkrycia, uchylenie tego, co dotąd było obok nas, lecz było zakryte, - stwarzają to, że po ich zastosowaniu i spożytkowaniu wszystko idzie sposobem fajerwerkowym. Któżby pięćdziesiąt lat temu uwierzył, że można konia wyścigowego wsadzić na aeroplan i przewieźć go pod obłokami, a nawet nad obłokami z Paryża do Antwerpii? Tak to, owoc fantazji poety Ariosta, koń hipogryf, lata w rzeczywistości nad obłokami. To też stare miasta, te straszne zmory starej cywilizacji będą zanikać, będą stawały się zabytkami muzealnymi, siedliskiem banków, sklepów, składów, magazynami krajów, składami towarów, a powstaną nowe miasta-ogrody, miasta-siedziby, wśród pól, lasów, wzgórz,...



Fragment Domu Polskiej YMCA w Warszawie

4. Sytuacja w chwili obecnej.

Z chwilą wyjścia Niemców z Kraju Pol.YMCA rozpoczęła natychmiast pracę w budynku swym w Krakowie, następnie w Łodzi i nieco później w Warszawie i Gdyni.Budynki w Łodzi i Krakowie na skutek działań wojennych ucierpiały niewiele.Ogniska w Poznaniu i Gdyni zostały kompletnie zniszczone.Budynek warszawski, trafiony 9 bombami niemieckimi,uległ w bardzo wielkim stopniu zniszczeniu.W chwili obecnej tylko część zostaje odrestaurowana.

W m.październiku b.r.został oddany do użytku basen pływacki i natryski,z których korzysta około 2.000 osób dziennie.Oddano do użytku 44 pokoje mieszkalne,uruchomiono salę gimnastyczną,dział oświatowy,bibliotekę oraz kilka sal odczytowych

Latem r.1945 były czynne 3 obozy Pol.YMCA.W obozach tych spędziło okres wczasów ponad 1.500 chłopców.

Głównym zadaniem Pol.YMCA na najbliższe miesiące jest odbudowa własnych ognisk,otworzenie nowych ognisk na terenach Zachodnich,otworzenie bibliotek i czytelni publicznych,budowa nowych obozów dla młodzieży,uruchomienie kursów oświatowych i zawodowych wszelkiego rodzaju,wznowienie prac programowych w ogniskach.Przede wszystkim jednak Pol.YMCA pragnie przyjść z pomocą Krajowi w zakresie dostarczania odzieży,żywności,pomocy szkolnych,sprzętu sportowego, bibliotek itd.

Ekipa Polowa Polskiej YMCA w Niemczech

Teatr Ludowy im.W.Bogusławskiego Polskiej YMCA po wystawieniu kilkudziesięciu przedstawień"Godów Weselnych"dla Polaków,zwolnionych z obozów niemieckich,przygotowuje nowe widowisko p.t."Kram z piosenkami".

Kilka tygodni temu powstał Teatrzyk Kukiełek Pol.YMCA dla dzieci,który objeżdża obecnie obozy z widowiskiem kukiełkowym p.t."Pojechała Mama z Tatą". Na okres Bożego Narodz.przygotowuje się"Pastorałki".



Sierpień 1945

Obóz P.YMCA "Beskid" Pośw.chatki zbud. ku czci Imciarzy poległ. w walce z Niemcami.

Treść

WYDAWCA : POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 61, EATON PLACE, LONDON S.W.1.

Published by the Polish Y.M.C.A
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth